

**Margaret Allison**

**Upragniony pocałunek**

*Gorący Romans Duo 811*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dochodziła północ. Do Bożego Narodzenia zostały dwa tygodnie. Po raz pierwszy od kilku miesięcy byli sami. Jakby uprzedzając to, co nastąpi, Rick uśmiechnął się szeroko, lecz wyzywająco milczał. Wysoki, przystojny, czarnowłosy, o przenikliwych niebieskich oczach Rick Parker należał do ludzi, którzy zwykli dostawać to, czego chcą. Jak współczesny pirat podróżował po świecie, skupując podupadłe hotele o atrakcyjnej lokalizacji i przekształcając je w luksusowe ośrodki wypoczynkowe.

Teraz albo nigdy. Lessa wzięła głęboki oddech, zdecydowana wypowiedzieć trzy słowa. Zbierała się do tego od lat. Była tak blisko celu, że czuła zapach jego drogiej wody po goleniu i miętową świeżość oddechu.

– Jesteś zwolniony, Rick.

Kiedy dotarł do niego sens tych słów, twarz mu stężała, a oczy pociemniały.

– Nie pozwolę ci zabrać mojej firmy – oświadczył. Poczowała lęk. Bądź co bądź ten właśnie człowiek wszczął bunt w przedsiębiorstwie, zdradzając własnego mentora. Od tamtej pory apodyktyczny styl zarządzania zmienił Lawrence Enterprises w firmę potwora, nadając nieustraszonemu liderowi przydomek Pirata.

Nie mogła powstrzymać ciekawości, co on teraz zrobi. Jeśli sądził, że pogroźkami zatrzyma stołek, grubo się mylił. Obiecała ojcu na łożu śmierci, że zemści się na człowieku, który ukraść jego firmę. Że pewnego dnia zwolni Ricka Parkera. Odkąd przed sześcioma miesiącami zajęła się prowadzeniem interesów, Rick tylko podsycił jej determinację. Starał się krzyżować jej szyki. Traktował ją bardziej jak nieznośną uczennicę niż jak wybitną bizneswoman. Walczył z nią na wszystkich polach, począwszy od wyboru koloru na nowe logo, a skończywszy na strategii firmy. Wydawało się, że uważa ją wciąż za tę samą dziewczynę, która zadurzyła się w nim bez pamięci, tak że mdlała na jego widok. Powinien wreszcie zrozumieć, że dawno temu stracił swój magiczny wpływ na Lessę. Nie mógł już ani nią sterować, ani jej oszukać.

– Nie masz pola do manewru – stwierdziła. – Jestem prezesem zarządu.

– Rządzi ten, kto ma akcje, a nie ten, kto ma umiejętności.

– Ojciec zawsze chciał, żebym przejęła firmę. Długo i ciężko pracowałam na tę chwilę, Rick. Mam pakiet kontrolny i mam kwalifikacje. Zapłaciłam frycowe.

– Twój ojciec założył firmę, racja, ale ja doprowadziłem ją do rozkwitu. Ta firma mnie potrzebuje.

– Nie, panie Parker. Firma wcale cię nie potrzebuje. Ani ja.

Skrzyżował ręce na piersi i pochylił się do przodu.

– Zarząd zajął zgodne stanowisko?

Prawdę mówiąc, musiała stoczyć walkę z zarządem o aprobatę dla zwolnienia Ricka. W końcu nie pozostawiła członkom zarządu wyboru i wyrazili zgodę. Ostatecznie, tak jak powiedział Rick, była właścicielką dwóch trzecich akcji.

– Tak.

Jego oczy zapalały gniewem. Wstał i, odwróciwszy się plecami, podszedł do okna. Z najwyższego piętra nowojorskiego drapacza chmur rozpościerał się widok na migające światła metropolii przygotowującej się do świąt.

– Nie chcę cię skrzywdzić, Alessandro – zwrócił się do niej pełnym imieniem, rzadko używanym przez znajomych.

– Skrzywdzić? Mnie?

Jeśli się nie myliła, to ona właśnie zwolniła jego.

– Gwarantuję ci, że jeśli ci się uda przeprowadzić ten podły plan, pożałujesz.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie sądzę. – Za kogo on się uważa? Wstała z krzesła i wygładziła żakiet. – Czytałam twój kontrakt. Zawiera klauzulę o niedopuszczalnej rywalizacji. W wyniku twojego wkładu pracy w firmę winna ci jestem, nie przeczę, pewną dozę szacunku, którego odmówiłeś mojemu ojcu. Masz czas do jutra na opuszczenie swojego gabinetu.

– A więc tak wygląda twoja zemsta? Powinnaś wiedzieć, że nie mam nic wspólnego ze zwolnieniem twojego ojca.

– Być może to nie ty pociągnąłeś za cyngiel, ale ty załadowałeś pistolet. – Brawo. Ćwiczyła tę kwestię wiele razy, ale nie przypuszczała, że odważy się ją wypowiedzieć. Skinęła głową. – Żegnam, Rick.

Kiedy wychodziła z gabinetu, czuła na sobie jego wzrok. Zamknęła drzwi i, oparta o futrynę, westchnęła z ulgą. Zrobiła to! Zwolniła Ricka Parkera. Przeżyła rozmowę z nim. Spodziewała się krwawej batalii, długiej wojny. I oto niemal rozczarowanie – wszystko rozstrzygnęło się w ciągu kilku minut. Opłaciło się wiele lat studiów i pracy. Rick Parker przestał być częścią jej życia i częścią firmy jej ojca.

Z windy wyszła uśmiechnięta sekretarka Ricka. Betty pracowała w firmie od lat, a sekretarką Ricka została wraz z jego przybyciem.

– Dzień dobry, Lesso – powitała ją wesoło.

Lesse ogarnęło poczucie winy. W przeciwieństwie do Ricka Betty była miła i dobroduszna. Z przyczyn, których Lessa nie zdołała zgłębić, była również oddana swojemu szefowi. Z pewnością zmartwi ją wiadomość, że Rick przestaje tu pracować.

– Co tutaj robisz o tak późnej porze? – zagadnęła Lessa.

– Rick potrzebował pilnie pewnych dokumentów. Cóż, niektórzy lekceważą fakt, że święta za pasem. Zrobiłam dopiero połowę zakupów. A ty już coś kupiłaś?

Lessa uporała się szybko z przygotowaniami do świąt tylko dlatego, że na liście osób do obdarowania prezentami miała zaledwie jedną osobę – ciotkę, prawie osiemdziesięcioletnią staruszkę. Była ona właściwie cioteczną babką Lessy, jedyną żyjącą krewną i najlepszą przyjaciółką. Lessa zawsze utrzymywała z nią bliski kontakt, a po śmierci ojca ich więzi jeszcze się zacieśniły. Ciotka objęła nad nią opiekę. Po latach, kiedy już poważnie zapadła na zdrowiu, Lessa odwdzieczyła się za jej dobroć. Sprowadziła ją do siebie, do Nowego Jorku, i zaopiekowała się nią. Chociaż stan starszej pani poprawił się na tyle, że mogła wrócić na Florydę, dała Lessie do zrozumienia, że wolałaby zostać u niej. Lessa też tego chciała. Po latach samotnej egzystencji przyjemnie było mieć kogoś do towarzystwa.

– Tak, zamknęłam temat zakupów – odpowiedziała sekretarce.

– Szczęściara. Jak ha to znalazłaś czas? Przecież siedzisz w pracy dwadzieścia cztery godziny na dobę!

– Przez internet.

– Aha. Ja jednak wolę tradycyjne metody. Uwielbiam łażenie po sklepach przed Bożym Narodzeniem. W powietrzu czuje się podekscytowanie, prawda?

– Owszem. – Lessa nagle się zorientowała, że wciąż stoi oparta o drzwi Ricka, blokując Berty wejście. Odsunęła się i wzięła ją za rękę. – Chcę, żebyś wiedziała, że bez względu na to, co się stanie z Rickiem, nie musisz się o nic martwić.

Zamierzała się zająć losem „osieroconej” sekretarki. Jej plan przewidywał pozbycie się jedynie Ricka. Zostawiła zaskoczoną kobietę na korytarzu i ruszyła do windy.

Kiedy drzwi kabiny zamykały się, zdążyła zobaczyć Ricka na progu gabinetu. Nie wyglądał na człowieka, który właśnie stracił pracę. Patrzył na nią z litością. Z żalem.

Dlaczego jednak miałyby mu być przykro z jej powodu?

– Jakoś dziwnie się zachowywała – stwierdziła Betty, wkraczając do gabinetu szefa. – Zastanawiam się, co znaczyły jej ostatnie słowa.

Rick zerknął na plik akt w jej rękach.

– To dokumenty, o które prosiłem? Kiwnęła głową i podała mu papiery.

– Powiedziała, że bez względu na to, co się z tobą stanie, nie muszę się o nic martwić. Wiesz, co miała na myśli?

– Właśnie zostałem zwolniony – odparł zdawkowym tonem, wertując dokumenty.

– Co? – krzyknęła zaskoczona. – Niemożliwe!

– Alessandra zdecydowała, że jest gotowa przejąć Lawrence Enterprises.

– To śmieszne! Jest za młoda.

– Jest w tym samym wieku co jej ojciec, kiedy zakładał firmę.

– Ale to ty jesteś filarem tej firmy! Gdyby nie twoje działania, akcje straciłyby wartość.

– Ona chyba nie zdaje sobie z tego sprawy. Uważa, że jest właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. To była firma jej ojca, więc Alessandra czuje, że ma wobec niej zobowiązania.

Zaszokowana Berty opadła na fotel. Rick wykorzystał chwilę ciszy na pospieszne zapoznanie się z dokumentami. Miał przed sobą listę wszystkich firm, które nabyły udziały w Lawrence Enterprises w minionych dwóch tygodniach. Błędy Alessandry w zarządzaniu firmą znacząco obniżyły wartość akcji. Od miesięcy krążyły plotki o napiętych relacjach Parkera z prezesem zarządu. Znawcy branży wiedzieli, że odejście Ricka uczyni z firmy wymarzony cel do przejęcia. Z danych, które trzymał w dłoni, wynikało, że kilka ambitnych sępów już się szykowało do pochwylenia zdobyczy.

Kiedy patrzył na listę kupców akcji, od razu rzuciło mu się w oczy kilka szczegółów. Wszystkie te spółki należały do Sabriny Vickers, kobiety, z którą kiedyś się umawiał na randki. Sabrina była właścicielką wielu rozmaitych firm – każdej pod innym nazwiskiem. Nie życzyła sobie, aby ktokolwiek odkrył jej zamiary. A wyglądało na to, że planowała wrogie przejęcie Lawrence Enterprises.

Nie wątpił, że Alessandra przejrzała te same dane, szukając oznak podobnego zagrożenia. Nie miała jednak szans na ustalenie prawdy.

– Podejrzewam, że będę następna do odstrzału? – odezwała się Betty ledwie słyszalnym głosem.

– Przecież przed chwilą kazała ci się o nic nie martwić – przypomniał.

– Nie martwić się? Mam dwoje dzieci na studiach. Przepracowałam tutaj trzydzieści lat. Nie umiem sobie wyobrazić szukania innej pracy. – Wzięła głęboki oddech. – Do świąt tylko dwa tygodnie, a ona zwalnia ludzi. Tak się nie robi! Będziesz z nią walczył, prawda, Rick?

– Alessandra Lawrence nikogo więcej nie odstrzeli. Uwierz mi. Ledwo jej się udało doprowadzić do mojego zwolnienia.

Rick był ekspertem w rozpracowywaniu swoich przeciwników. Słyszał wahanie w głosie Lessy, widział niepokój w jej oczach. W końcu miała na tyle rozsądku, by poczuć strach.

– Rick – Betty pochyliła się nad biurkiem – co teraz zrobisz?

Spojrzał sekretarce prosto w oczy.

– Absolutnie nic. Skoro panna Lawrence chce mieć firmę, dostanie ją.

– Ale powiedziałaś, zdaje się, że nie mam się o co martwić? Wszyscy dobrze wiemy, co się stanie, jeśli Lessa przejmie stery. Kurs akcji spada na łeb na szyję, już odkąd została prezesem zarządu.

– Alessandra zapewne uważa, że teraz rozwinie skrzydła, swoje i firmy.

– Zanim zrozumie, co wyprawia, po firmie nie zostanie śladu. – Betty potrząsnęła głową.

– I pomyśleć, że znam ją do dziecka. Pamiętam, jak ojciec przyprowadzał ją do pracy. Był z niej bardzo dumny. Świetnie grała w tenisa, pamiętasz?

– Niezbyt.

– Wygrała mistrzostwa akademickie i mnóstwo innych zawodów. Nawet parę razy telewizja transmitowała mecze z jej uczestnictwem. Wszyscy myśleliśmy, że zajmie się tenisem zawodowo. Miła dziewczyna, zawsze spokojna i grzeczna. Wtedy durzyła się w tobie na zabój. Wałęsała się wciąż w okolicach barku z wodą źródlaną, koło twojego gabinetu. Nie pamiętasz?

– Coś ci się pomyliło, Betty.

Zachował jedynie bardzo mgliste wspomnienia z dziewczęcych czasów córki Howarda Lawrence'a. Dzisiejsza Alessandra była piękną kobietą, o długich, kręconych rudych włosach i błyszczących zielonych oczach. Pamiętał, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy po kilkuletniej przerwie. Nie miał pojęcia, kim jest, ale wydała mu się niezwykle atrakcyjna. Ubrana była dość konserwatywnie, w dopasowany zielony kostium podkreślający wiotką sylwetkę. Zauroczenie minęło, gdy odkrył, że nieoczekiwany gość w biurze to panna Lawrence. Nawet gdyby nie była najbardziej nieznośną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał, nigdy by sobie nie pozwolił na romans z najważniejszym akcjonariuszem firmy.

– Kto by pomyślał, że wróci i wszystkich nas zniszczy? – Betty kręciła głową z niedowierzaniem.

– Nie przesadzajmy. Bitwa jeszcze się nie skończyła. Właściwie dopiero się zaczęła. – Odsłonił zęby w uśmiechu. – Bierz teczkę. Na razie przeniesiemy centrum dowodzenia do

mojego mieszkania.

Kiedy Berty wyszła, zaczął pakować akta. Od pewnego czasu czekał na tę chwilę. Chociaż miał nadzieję, że Alessandra zmieni zdanie, nie był zaskoczony. Od początku dawała do zrozumienia, że jej celem jest zemsta. Z początku Rick specjalnie się tym nie przejmował. Widział, że Lessa próbuje zostać członkiem zarządu, ale nie wyobrażał sobie, że zostanie wybrana i, co więcej, że zarząd poda jej na srebrnej tacy stanowisko prezesa.

Bo jakież ona miała kwalifikacje? Dyplom modnej uczelni i parę lat doświadczenia w konkurencyjnej firmie. Ale zarząd okazał jej współczucie. Ostatecznie chciała prowadzić firmę założoną przez zmarłych rodziców.

Niestety przeoczono fakt, że to od dawna nie była już firma Howarda Lawrence'a. To Rick, nie szcędząc krwi i potu, postawił przedsiębiorstwo na nogi. Kiedy zaczynał pracę u Lawrence'a, była to mała firemka, rozpaczliwie wymagająca zmian. Właśnie zmarła kobieta, którą kochał i zamierzał poślubić, a Lawrence Enterprises oferowało możliwość podróżowania po świecie. Przez pierwsze kilka miesięcy funkcjonował jak automat. Praca zapewniała mu ucieczkę od bólu. Za każdym razem gdy wracał do Nowego Jorku, nie mógł się już doczekać następnego wyjazdu. Pracował dwadzieścia cztery godziny na dobę. Miesiąc spędzał w Ameryce Południowej, miesiąc w Azji i tak dalej.

Z trudem osiągnięty spokój wewnętrzny okazał się krótkotrwały. Howard Lawrence wystawił akcje spółki na sprzedaż, a nowy zarząd orzekł, że założyciel firmy nie jest w stanie zapewnić jej dalszego rozwoju. Kiedy po raz pierwszy zaproponowano Rickowi zajęcie jego miejsca, wahał się, bo wiedział, ile firma znaczy dla szefa. Ale zarząd podjął już decyzję. Lawrence poszedł w odstawkę. Rick przejął fotel prezesa i związane z tym problemy. Poświęcił sto procent swojego czasu i energii, aby firma odniosła sukces.

Nie czuł z tego powodu satysfakcji. Od śmierci Karen nie poznał nikogo, dla kogo chciałby odwołać ważną naradę w Singapurze lub otworzyć hotelu w Rio. Nie zjawiał się na rodzinnych uroczystościach. Nie wyjeżdżał na urlop. Dzięki Alessandrze wkrótce miało się to zmienić.

Nie czuł gniewu, lecz litość. Nie mógł pozwolić na to, by jakaś kobieta odstawiła go na boczny tor tylko dlatego, że poczuła się namaszczonej dziedziczką dzieła ojca. Nie miał wyboru. Musiał nauczyć Lessę tego, czego nie uczył na żadnych najlepszych uczelniach.

Zamierzał ją zniszczyć w popisowym stylu Ricka Parkera.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Gdyby Lessa oczekiwała miękkiego lądowania na stanowisku naczelnego dyrektora Lawrence Enterprises, przeżyłaby wielkie rozczarowanie. Ale jako doświadczony sportowiec, wybitna tenisistka w klasie juniorów, wiedziała, że nie każdy mecz, mimo wysokiego prowadzenia, kończy się wygraną. Wiedziała też, że bez względu na liczbę godzin poświęconych na treningi zdarzały się źle uplasowane serwy i niepewne returny, które pozwalały przeciwnikowi na objęcie przewagi. Musiała zatem grać z głębi kortu. Nie bardzo jej to odpowiadało, lecz w pewnym stopniu mogło się obrócić na jej korzyść. Udowodniłaby ludziom, że liczy nie tylko na talent i że stać ją na rozegranie meczu nawet z najlepszymi. Odkąd zaczęła pracę w Lawrence Enterprises, polubiła twardą rywalizację. Mogli ją zapędzić w róg kortu, ale wiedziała, że jakoś się stamtąd wydostanie.

Teraz jednak, niecałą dobę po zwolnieniu Ricka Parkera, zaczynała nabierać przekonania, że nie doceniła przeciwnika.

Przybywszy rano do pracy stwierdziła, że firmie zagraża wrogie przejęcie przez Sabrinę Vickers, dziedziczkę rodzinnej fortuny Kato Resorts. Sabrina znana była z przejmowania korporacji, dzielenia ich na mniejsze jednostki i sprzedawania jedna po drugiej. Jeśli udałoby jej się przejąć Lawrence Enterprises, destrukcja przedsiębiorstwa byłaby kwestią miesięcy.

– Wyglądasz na przemęczoną – oceniła ciotka, kiedy Lessa w końcu dotarła wieczorem do domu. – Od piątej rano jesteś w pracy. Założę się, że nie jadłaś nic konkretnego.

Ciotka pokręciła głową i podreptała do niewielkiej kuchni. Ich apartament położony był na najwyższym piętrze kamienicy w środkowym Manhattanie. Proste dwie sypialnie, salon i mała jadalnia. Jedyne akcenty luksusu stanowił stary oryginalny kominek z marmurowym gzymsem. Lessa po powrocie do domu zastawała zazwyczaj gorącą kolację na stole i trzaskające polana w kominku. Dzisiaj, choć dochodziła dwudziesta druga, nie było wyjątku.

Prosiła ciotkę, żeby nie czekała z kolacją, ale staruszka się uparła.

– A cóż ja mam innego do roboty przez cały dzień? – narzekała.

Tego wieczora Lessa przekazała ciotce jako pierwszej hiobowe wieści.

– Jak mogłam nie zauważyć, że coś się szykuje? – zgłosiła pretensję do samej siebie.

– Podeszła cię jak wąż.

Chociaż Sabrina skupiła spory pakiet akcji w imieniu różnych firm, nigdzie nie ujawniła swojego nazwiska. Lessa obwiniła się o brak czujności. Ostatecznie zdawała sobie przecież sprawę, że firmie będącej na zakręcie zawsze zagraża wrogie przejęcie.

– Skupuje akcje od tygodni. Powinnam wcześniej przeświecić te transakcje.

– Nie oskarżaj się tak, Lesso. Pamiętaj, co powtarzał twój ojciec: „Nie marnuj czasu na myślenie o tym, co powinnaś była zrobić. Najważniejsze, co możesz zrobić w danej chwili”.

– Zarząd chce, żebym przyjęła Ricka z powrotem do pracy.

Łagodnie mówiąc. Mimo że większość głosowała za zwolnieniem Ricka, wieści o przejściu sprawy, że ci, którzy ją poparli, schowali głowę w piasek. Wszyscy teraz wytykali ją palcem jako winowajczynię. Uważali Ricka za jedyną osobę zdolną ocalić Lawrence

Enterprises.

Ciocia usiadła przy stole i zmartwiona zmarszczyła czoło.

– I co teraz?

– Próbowałam do niego zadzwonić, aby omówić ten problem, ale nie odpowiada na moje telefony. – Lessa domyślała się, że to część gry psychologicznej nastawionej na wyniszczenie przeciwnika, lecz i tak czuła podenerwowanie. – Szkoda, że nie widziałas go wczoraj, jak się stawał, jaki był pewny siebie. Z pewnością wiedział o groźbie przejęcia, kiedy go zwalniałam. Sprawiał takie wrażenie. Będę zmuszona spytać go o to wprost.

– Postanowiłaś więc cofnąć wymówienie?

– Nie wiem, co zrobić. Wolałabym walczyć i wygrać na własny rachunek. Może jest to dla mnie szansa na odzyskanie nie tylko firmy, ale i szacunku pracowników?

– Niezły pomysł. A teraz zjedz kolację.

– Niestety – ciągnęła, posłusznie próbując potrawy – okoliczności sprzysięgły się przeciwko mnie. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że przegram wszystko. Rzykuję nie tylko własną karierę, ale także stabilność finansową wszystkich osób związanych z firmą. Jeśli przegram, narażę na cierpienie wielu ludzi.

O własną przyszłość nie dbała, nie uważała jednak za stosowne igrać z bezpieczeństwem tak licznej grupy ludzi.

– Sądzisz, że Rick może uratować firmę? – spytała ciotka.

– Możliwe. Cieszy się szacunkiem i w firmie, i w całej branży. Myślę, że sama jego obecność podziałałaby uspokajająco na akcjonariuszy. – Przywołała w myślach obraz mężczyzny o błękitnych oczach, w których pobłyskiwała arogancja. – Ograł mnie. Dostanie nową umowę i zażąda więcej pieniędzy.

– Jeśli przyjmiesz go z powrotem. Lessa odłożyła widelec.

– Ach, ciociu. Nawarzyłam piwa.

– Nonsens. Jeszcze nigdy nie byłam z ciebie taka dumna.

– Nie mów tak! Popatrz tylko, co zrobiłam. Jeśli Sabrina przejmie firmę, zniszczy ją. Sprzeda po kawałku.

– Same kłopoty – westchnęła ciotka. – Twój ojciec chyba nie zdawał sobie sprawy, jaki ciężar daje ci w prezencie.

– Nie zgadzam się. Dostałam cudowną szansę.

– Cudowną? Zastanów się! W wieku dwudziestu sześciu lat dźwigasz na barkach takie brzemie! Od twoich decyzji zależy sytuacja ponad tysiąca ludzi. A do tego idą święta. Powinnaś się spotykać z przyjaciółmi i całować pod jemiolą, a ty zamiast tego nie śpisz po nocach i zamartwiasz się firmą.

– Tata był w moim wieku, kiedy założył Lawrence Enterprises. Miał nie mniejsze obowiązki niż ja teraz.

– Kiedy twoi rodzice kupowali stary pensjonat, ojciec był żonaty. Druga różnica polega na tym, że to był jego wybór. Jego marzenie. I twojej matki.

– To również moje marzenie.

– Czyżby? Kochałam twojego ojca, ale czasem myślę, że gdyby tu teraz był, skreśliłabym



mu kark. Jak on mógł ci to zrobić?

Ten temat został już niejednokrotnie omówiony.

– Ciociu...

– Jedno wiem: on nie miał równo pod sufitem. Czuję, że nie byłby zadowolony, widząc, że porzuciłaś własne marzenia, żeby zrealizować jego wizje. Żaden rodzic nie chciałby czegoś takiego dla swojego dziecka.

Lessa wiedziała, że ojciec kochał ją nad życie. Był dumny z jej sukcesów w tenisie. Dał jej pierwszą raketę i na początku sam ją trenował. Ale kiedy wprowadził przedsiębiorstwo na giełdę, wszystko się zmieniło. Rzadko go widywała, a kiedy już się pojawiał w domu, był zbyt zmęczony na rozmowę. Była zaskoczona nie mniej niż inni, kiedy wezwał ją do szpitala i poprosił, żeby odzyskała firmę. Zrobiłaby wszystko, żeby mu pomóc. Złożyła obietnicę, której zamierzała dotrzymać.

– Lubię tę pracę – wyznała Lessa.

– Bądźmy szczerzy. Gdybyś nie złożyła obietnicy, czy siedziałabyś dzisiaj tutaj, gryząc się z powodu sytuacji w firmie?

Naprawdę nie wiedziała. Nie chciała marnować czasu na gdybanie. Dawno temu zakończyła karierę tenisową. Teraz liczyło się tylko niedopuszczenie do przejęcia Lawrence Enterprises przez Sabrinę Vickers.

– Chcę, żeby firma przetrwała. Chyba nigdy niczego tak nie pragnęłam.

– W takim razie nie wątpię, że ci się uda. Miałaś odwagę stawić czoło Rickowi Parkerowi. Niewiele osób byłoby stać na taki krok. Twój ojciec spróbował i wiemy, czym to się skończyło. – Ciotka uśmiechnęła się. – Zawsze byłaś stanowcza.

– Dziękuję, ciociu. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Ciotka podeszła do blatu kuchennego i z kartonowego pudła wyjęła brązową torebkę.

– A oto coś na polepszenie nastroju.

Lessa otworzyła torebkę.

– Jemioła? Dziękuję, ale nie sądzę, żebym w czasie Bożego Narodzenia znalazła okazję do pocałunków.

– Wikingowie i druidzi wierzyli, że w jemiole kryje się tajemna moc.

– Znów rozmawiałaś z panem Chapmanem? – Ciotka robiła zakupy w sklepie Chapmana, historyka amatora. – Rzeczywiście, to byłby cud, gdybym w te święta pocałowała kogoś pod jemiołą.

– Pomyśl sobie życzenie, a zobaczymy, czy się spełni – zaproponowała ciocia.

Po raz pierwszy od rana Lessa się roześmiała.

– Moje życzenie dotyczy firmy. Chcę, żeby firma odnosiła sukcesy i żeby pracownicy mnie lubili.

– Teraz moja kolej. – Ciocia wzięła gałązkę i zamknęła oczy. – Już.

– Nie zdradzisz treści życzenia?

– Nie. Powiedz, gdzie mam powiesić jemiołę?

– Może w garderobie?

– Pesymistka.

Lessa uśmiechnęła się. Ciocia chciała zarazić ją entuzjazmem. Zawsze lubiła święta Bożego Narodzenia, ale w tym roku miała tyle kłopotów, że stres stłumił w niej radość.

– Co masz jeszcze w tym kartonie? – zagadnęła, usiłując przeczytać napis na boku pudełka.

„Ozdoby choinkowe”. Nagle przypomniała sobie, że po drodze do domu obiecała kupić drzewko.

– No cóż, ubierzemy choinkę kiedy indziej.

– Tak mi przykro, ciociu. Czuję się okropnie.

– Nie przejmuj się. Nie martwię się o choinkę, tylko o ciebie. Jesteś młoda i piękna. Powinnaś mieć kogoś, kogo pocałowałabyś pod jemiolą.

– Może w następane święta? W tym roku szczytem moich marzeń jest uratowanie firmy.

Nie chciała rozczarować cioci, ale uważała, że prawdopodobieństwo znalezienia mężczyzny, z którym za rok pocałowałaby się pod jemiolą, było w tym roku takie samo jak w ubiegłym – bliskie zera. Oczywiście chciała trafić na kogoś wyjątkowego, lecz widać nie było jej to na razie pisane. Jak miała się zaangażować w związek, skoro pracowała trzynaście godzin na dobę przez sześć lub siedem dni w tygodniu.

– No więc do dzieła! Spotkaj się z tym Parkerem osobiście.

– Iść do jego domu?

Nie podobał jej się pomysł prywatnej wizyty. Była u Ricka raz, przed dziesięciu laty, kiedy ojciec wysłał ją z ważnymi dokumentami do podpisu. Pamiętała, że stała na progu z zaschniętym gardłem i bijącym sercem. Otworzył jej nieogolony, w na wpół rozpiętej koszuli. Właśnie wrócił z podróży. Rozsiewał niebezpieczny urok.

Chociaż miał wtedy dwadzieścia siedem lat i był od niej o jedenaście lat starszy, snuła fantazje na temat tego, co by było, gdyby ją zaprosił do środka, wyznał miłość i pocałował. W rzeczywistości – ledwie na nią spojrział. Odebrał akta. Z głębi domu rozległ się śmiech. Na kanapie siedziała kobieta ubrana w jedwabny szlafrok. Skojarzyła się Lessie z filmowymi kochankami gangsterów: platynowa blondynka o wyzywająco uszmkowanych ustach. Pomyślała, że jest najszczęśliwszą kobietą na świecie, skoro usidliła tak atrakcyjnego mężczyznę.

– Iść tam? – powtórzyła. – Bez zaproszenia?

– A jaki masz wybór?

Racja. Bardzo nie chciała tego przyznać, ale czuła, że zarząd miał rację. Tylko jeden człowiek zdoła ocalić Lawrence Enterprises. Rick Parker.

Wcale nie był zdziwiony, dowiadując się, że Alessandra czeka w holu. Właściwie spodziewał się jej wizyty. W jej sytuacji również dążyłby do osobistego spotkania. Cóż innego pozostawało, skoro przeciwnik nie odpowiadał na telefony?

Prawdę mówiąc, był zbyt zajęty, żeby z nią rozmawiać. Telefon się urywał. Kurs akcji znacząco spadł, a członkowie zarządu, wściekli na Alessandrę, błagali go, żeby wrócił. Ale to nie z powodu ich próśb unikał rozmowy z Alessandrą. Chodziło o to, że był jednym z tych, którzy kupowali taniejące akcje – nie pod własnym nazwiskiem, lecz w imieniu różnych podmiotów biznesowych. Alessandrą dała mu możliwość robienia tego, czego jako członek

władz firmy Lawrence nie mógł legalnie robić, czyli kupowania akcji.

Wszystko to było częścią jego planu zmierzającego do odzyskania władzy i pozbycia się Alessandry Lawrence raz na zawsze. Chciał nabyć jak najwięcej akcji bez jej wiedzy, a gdyby poprosiła go o powrót, wynegocjowałby kontrakt, zgodnie z którym dostałby pakiet akcji gwarantujący mu w sumie większość udziałów. A wtedy robiłby, co chciał, i jego pierwszym posunięciem byłoby zwolnienie Alessandry.

Drzwi windy otworzyły się i do jego mieszkania wkroczyła Alessandra. Musiał jej oddać sprawiedliwość. Zważywszy na to, co musiała przechodzić w tym fatalnym dla firmy okresie, zachowywała zadziwiające opanowanie. Długie rude włosy zebrała w koński ogon, miała na sobie szary płaszcz i trzymała głowę wysoko, co nadawało jej wygląd królowej, która łaskawie odwiedza poddanych.

– Witaj. Co za niespodzianka.

– Czyżby? – Spojrzała mu prosto w oczy. – Na pewno się spodziewałeś, że dojdzie do takiego spotkania.

Powstrzymując się od uśmiechu, wskazał jej miejsce na kanapie.

– Usiądź, proszę.

– Jakie są twoje warunki? – spytała spokojnie, nie ruszając się o krok.

– Warunki?

– Nie przyszłam tu grać w chińczyka, Rick. Przypuszczam, że wiesz o próbach przejęcia firmy. Wczoraj wyreżyserowałeś własne zwolnienie, aby po prostu rozwiązać umowę w chwili, gdy w firmie wrze. Wiedziałeś, że będę zmuszona przyjąć cię z powrotem na podyktowanych przez ciebie warunkach.

– I jesteś zmuszona?

Nie tracił czasu na próbę odparcia jej oskarżeń. I tak by mu nie uwierzyła. Zresztą nie obchodziło go, co ona myśli.

Energicznie otworzyła teczkę.

– Jestem gotowa dać ci dziesięć procent podwyżki i przedłużyć umowę o rok.

Podąła mu dokument, ale nie przyjął.

– Nie jestem zainteresowany.

– Co to znaczy?

W jej głosie usłyszał zdenerwowanie, a w oczach dostrzegł strach. Nieświadomie zdradzała swoje intencje. Potrzebowała go.

– Dziesięć procent i dodatkowy rok to za mało. Odetchnęła głęboko.

– Więc czego chcesz?

– Chcę podwyżki, przedłużenia kontraktu i... – przerwał, obserwując, jak jej szczupła dłoń zaciska się kurczowo na trzymany dokumentach – połowy twoich akcji.

Zbladła jak kreda. I nic dziwnego. Było to tak oburzające żądanie, że wcześniej nawet nie brała go pod uwagę. Ale skoro tak rozpaczliwie domagała się jego powrotu, czemu nie?

– Nie.

Zbliżył się do niej o krok. Czuł teraz delikatny kwiatowy zapach jej perfum.

– No cóż – odezwał się szeptem. – W takim razie chyba nie mamy o czym mówić.

Zacisnęła usta. Jej oczy ciskały błyskawice.

– To była firma mojego ojca. Zawsze planował, że pewnego dnia będę nią kierować.

– I może będziesz. A w tak zwanym międzyczasie ja będę właścicielem połowy twoich akcji. Będziemy współnikami.

– Wspólnikami? – Głos jej się załamał ze wzburzenia.

To oczywiście, że niechętnie porzuciłaby nadzieję na odzyskanie firmy, trudno jednak było jej współczuć, skoro była tak naiwna. Powinna się była zastanowić, zanim rzuciła mu wyzwanie. Ostrzegał ją. Tylko siebie mogła winić za konsekwencje.

A jednak poczuł się nieswojo. Podeszedł do windy i nacisnął guzik.

– Daję ci czas na przemyślenie mojej propozycji – oznajmił, kiedy drzwi kabiny się otworzyły. – Ale sytuacja już się nie zmieni. Potrzebujesz mnie, jeśli chcesz ocalić firmę ojca. Oboje wiemy, że tylko ja zdołam tego dokonać. Jeśli nie wrócę, radź sobie sama. Gwarantuję, że Sabrina Vickers przejmie firmę i zrobi to co zawsze. Podzieli ją na kawałeczki i wyprzeda majątek, na który twój ojciec i ja ciężko pracowaliśmy przez lata. Za rok po Lawrence Enterprises pozostaną tylko wspomnienia. Czy tego pragnął twój ojciec? – Nie miała wyboru. – Poświęciłem tej firmie piętnaście lat życia, Alessandro. Nie chcę oglądać jej upadku. Ale decyzja należy do ciebie.

– Zgadzam się pod jednym warunkiem – odpowiedziała po chwili wahania. – Przekażę ci moje udziały tylko wówczas, gdy groźba przejęcia firmy zostanie zażegnana.

– Świetnie. – Wyciągnął dłoń. – Umowa stoi.

– Dla dobra firmy chciałabym, żebyśmy zapomnieli o zaszłościach. – Z wyraźnym wysiłkiem podała mu rękę.

– Miło mi to słyszeć, Lesso. – Delikatnie uściśnął jej dłoń. – Bo żeby uratować firmę, musisz zapomnieć, o czym się uczyłaś na studiach. A teraz zdejmij płaszcz.

– Co masz na myśli, mówiąc o studiach? – spytała, podając mu okrycie.

– Sabrina Vickers to tylko pierwsza osoba w kolejce chętnych do rozgrabienia majątku Lawrence Enterprises. Problemem nie jest Sabrina, lecz fakt, że firma postrzegana jest jako przedsiębiorstwo w tarapatach. Istnieje tylko jeden sposób, by się pozbyć hien.

– Chętnie posłucham – zapewniła, siadając na skórzanej sofie.

Usiadł obok i pochylił się w jej stronę.

– Musimy przekonać Sabrinę i wszystkich pozostałych, że moje stanowisko jest niezagrożone. Że nasz... sojusz jest bezpieczny.

– Co proponujesz?

Bawił go wyraz oczekiwania w jej oczach.

– Jesteśmy kochankami.

Zaskoczenie we wzroku Lessy ustąpiło miejsca oburzeniu. – Nie.

– Na niby, oczywiście. To jedyny sposób. Musimy udowodnić Sabrinie Vickers i reszcie świata, że tworzymy parę. Że moje zwolnienie to wynik kłótni kochanków. Skoro ty i ja zjednoczyliśmy władzę, pieniądze i życie prywatne, nikt się nie pokusi o próbę przejęcia firmy.

– To śmieszne. – Podniosła się z miejsca. – Chodzi o biznes, nie o teatralne sztuczki.

Również wstał. Górował nad nią o głowę.

– Jeśli Sabrina się dowie, że zatrudniłaś mnie z powrotem w obawie przed przejęciem firmy, natychmiast się zorientuje, że wróciłem tu tylko tymczasowo i że prędzej czy później znów mnie zwolnisz. W rezultacie nigdy nie zrezygnuje ze swojego pakietu akcji. Poczekaj i uderzy w idealnym dla siebie momencie.

– Masz do zaoferowania tylko ten niedorzeczny scenariusz? Odbijemy firmę tradycyjnymi sposobami. Udowodnimy, że jesteśmy silniejsi niż ona.

– Nie jesteśmy. W ciągu ostatniego roku kurs akcji drastycznie spadł. Akcjonariusze wystraszeni zamieszczeniem w firmie chcą się pozbyć udziałów, póki jeszcze są coś warte. Nawarzyłaś piwa, panno Lawrence. Teraz musisz je wypić.

W jej szmaragdowych oczach ujrzał cień pogardy.

– Nie jestem aktorką, panie Parker. Nie będę się ośmieszać.

W to nie wątpił. Wyglądała jak Królowa Śniegu, lecz pod tą lodową powłoką kryło się coś więcej. Może należała do kobiet, które starannie maskowały drzemiące w nich namiętności?

– Ile czasu zajmie ci przygotowanie kontraktu? – zapytał.

– Najpierw muszę mieć aprobatę zarządu.

– Z tym nie będzie problemu. Spotkajmy się jutro o ósmej rano na lotnisku Teterboro. Przynieś umowę. Podpiszę przed odlotem.

– Ale to za niecałe dziesięć godzin.

– Zatem powinnaś już iść. – Wyjął jej płaszcz z garderoby.

– Jeszcze się nie zgodziłam na wszystko.

– Ale się zgodzisz. Nie masz wyboru.

Kiedy podawał jej płaszcz, musnął palcami kremowobiałą szyję. Skoczyła jak oparzona i odruchowo dotknęła tego miejsca na karku.

Zmrużył oczy. Czuł bijącą od niej nienawiść. Przez chwilę wydawało mu się, że Lessa wymierzy mu policzek. Ale ona tylko przygryzła wargę, odwróciła się na pięcie i wyszła, trzymając głowę wysoko jak zwyciężczyni, choć w tej potyczce poniosła sromotną klęskę.

Nie mógł się nie uśmiechnąć. Zapowiadała się niezła zabawa.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Siedziała obok Ricka w limuzynie, zdecydowana zachować spokój. Zmusiła się do skupienia uwagi na monitorze laptopa. Usiłowała zapomnieć o fakcie, że każda minuta zbliża ich do Sabriny Vickers. Fakt, że Rick właśnie podpisał umowę, na mocy której przekazała mu połowę akcji, co czyniło z nich współników, wydawał się mało istotny w obliczu czekającego ich zadania. Ale nie miała wyboru. Wycofanie się byłoby przyznaniem się do porażki. A ona nie została pokonana. Jeszcze nie.

Czuła jednak, że na swojej drodze zawodowej zrobiła krok wstecz. Krążyły plotki o jej odejściu z firmy. Wszyscy wiedzieli, że jej stanowisko prezesa zarządu byłoby fikcją, gdyby nie dysponowała większościovym pakietem akcji. Najnowsza plotka głosiła, że opłaca członków zarządu, aby popierali ją na stanowisku prezesa. Ignorowano jej posunięcia mające na celu zyskanie przychylności pracowników, takie jak: zorganizowanie punktu opieki dla dzieci, poranną dostawę kawy i pączków czy dodatkowe przywileje.

Cóż, musiała się uzbroić w cierpliwość. Rick ciężko pracował, by pracownicy zapomnieli o jej ojcu, niewiele więc znaczyło, że Lessa jest córką Howarda Lawrence'a i spadkobierczynią Lawrence Enterprises. Od tej pory liczyło się tylko to, jak jej się ułoży współpraca z Rickiem.

Nie byli już przeciwnikami, lecz współnikami. Nowa strategia Alessandry polegała na zdobyciu szacunku Ricka. Miała przeczucie, że jeśli przekona do siebie Ricka, przekona też wszystkich innych'. Strategia niezbyt subtelna, ale nie miała wyboru. W obecnej sytuacji zawarłaby pakt nawet z samym diabłem.

Zerknęła na Ricka. Rozmawiał z kolegą przez telefon komórkowy. Zmarszczki mimiczne, które pojawiały się na jego twarzy, gdy wybuchał śmiechem, tylko dodawały mu uroku. W rozpiętej pod szyją koszuli i spodniach koloru khaki sprawiał wrażenie rozluźnionego, pewnego siebie i zupełnie niespeszonego trudami zadania, które ich czekało.

Znów ogarnęła ją panika. Na co się porywała?

Czy naprawdę potrafi sprostać wymogom roli? Jak Rick sobie to wyobrażał? Będą się trzymać za rękę i całować? A może tylko wymieniać porozumiewawcze spojrzenia?

Wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy. Czekał ją ciężki mecz. Jak ten z Korupową, wysoką rosyjską tenisistką. Nie mogła jej dorównać siłą uderzenia, postanowiła więc zmienić strategię i skoncentrować się na twardej, konsekwentnej, cierpliwej obronie. I wygrała. Uważała to zwycięstwo za najcenniejsze w swojej sportowej karierze, udowodniła bowiem samej sobie, na co ją stać. Sytuacja się powtarzała. Rick był wspaniałym graczem, ale ona, jeśli opanuje strach i zachowa zimną krew, jest w stanie znów przeskoczyć siebie. I zwyciężyć.

– Gotowa? – zagadnął, wyłączając telefon. Skinęła głową potakująco.

Uśmiechnął się i wziął ją za rękę. Wydawało jej się, że przeszył ją prąd. Mimowolnie wyrwała dłoń.

– Spokojnie, Lesso. – Celowo zwrócił się do niej, używając zdrobnienia. – Czy tak się

reaguje na dotyk kochanka?

W jego oczach rozbłysły psotne iskierki. Najwyraźniej dobrze się bawił jej niezręcznością. Była pewna, że na co dzień miał do czynienia ze zgoła innymi zachowaniami. Kobiety, które brał za rękę, z pewnością wzdychały z radości.

– Jeśli wolno mi coś zasugerować, zwalcz w sobie odrazę do mojej osoby i skup się na roli, którą masz odegrać – przykazał surowo. – Kiedy cię dotknę, nie krzyw się i nie uciekaj. Pamiętaj o naszej misji i rób, co do ciebie należy.

Musiała się z tym zgodzić. Teraz już nie miała innego wyboru jak iść na całość. Gdyby im się udało z Sabriną, mogliby za jednym zamachem udaremnić wszelkie inne próby przejęcia firmy, a przynajmniej zapewnić sobie czas, żeby im zapobiec. Odetchnęła głęboko i wzięła Ricka za rękę, a następnie, patrząc mu głęboko w oczy, podniosła jego dłoń do ust i pocałowała.

Jego wzrok od razu złagodniał. Uśmiechnął się.

– Tak już lepiej – pochwalił. – Wiem, że potrafisz tego dokonać, jeśli się skupisz.

Oswobodził rękę, otworzył klapkę telefonu komórkowego i powrócił do rozmów służbowych, jak gdyby nic się nie stało.

Opuściła przyciemnioną szybę limuzyny i wystawiła twarz na słońce. Na spotkanie z Sabriną byli umówieni w jednym z najstynniejszych kurortów, na Rajskiej Wyspie w archipelagu wysp Bahama. To tu zjeżdżali nowożeńcy, aby spędzić miesiąc miodowy w romantycznej scenerii tropików. W Nowym Jorku było szaro, mglisto i deszczowo i według prognoz taka aura miała się utrzymać przez najbliższe dni. W branży, w której pracowali, jej rodzicom najbardziej podobało się to, że mogli się wciąż przenosić z miejsca na miejsca, uciekając przed chłodem i pluchą.

Samochód wjechał przez bramę luksusowego ośrodka i zatrzymał się przed rozłożystym bungalowem, w którym mieściło się biuro.

– Zaczekaj, aż otworzę ci drzwi – poinstruował Rick, wsuwając kołnierzyk koszuli pod marynarkę. – Kiedy wysiądziesz, poprawisz mi kołnierzyk. Potem pójdziesz za mną.

Okrzyknął samochód i pomógł jej wysiąść. Nie mogła pojąć, po co odgrywa to przedstawienie. Czy sądził, że Sabrina obserwuje ich przez okno? A może przeprowadzał próbę generalną? Mimo wewnętrznych wątpliwości Lessa zastosowała się do instrukcji i starannie poprawiła mu kołnierzyk, a on, uśmiechając się, objął ją i powiodł do wejścia. Czowała na plecach ciężar jego ramienia. Dziwne uczucie, ale niepowodujące dyskomfortu. Zmysłowy gest Ricka pokazywał światu, że ta kobieta należy do niego.

Sekretarka wprowadziła ich do przestronnego gabinetu z tapicerowanymi meblami, obitymi tkaniną w tropikalne wzory. Na widok posągowej kobiety stojącej za biurkiem Lessa wstrzymała oddech. Wymalowana blondyna z dużym biustem była tą samą kobietą, którą jako nastolatka widziała w domu Ricka. Gorzka prawda była jak uderzenie w policzek: to ona, nie zaś Sabrina, dała się nabrać.

– Rick! – Sabrina wyciągnęła ręce w powitalnym geście.

Co tu jest grane? Serce Lessy waliło jak młotem. Sabrina ujęła dłonie Ricka i ucałowała go w oba policzki.

– Kopę lat! – stwierdziła, nie oswobadzając go z uścisku.

Jak mógł tak postąpić? Jak mógł udawać, że nie wie, kim jest Sabrina?

Rick cofnął się o krok, jakby nagle sobie przypomniał o swojej towarzyszce.

– Sabrino, przedstawiam ci Alessandrę Lawrence.

– No cóż. – Sabrina zmierzyła ją wzrokiem. – Piękna dziewczyna.

– Wy się już znacie – zdiagnozowała Lessa chłodnym tonem.

– Rick i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi. – Sabrina uśmiechnęła się.

– Widziałam cię kiedyś. U Ricka. Jeśli dobrze pamiętam, łączyło was coś więcej niż przyjaźń.

Rick patrzył na nią zaskoczony.

– Byliśmy kochankami – wyjaśniła Sabrina, odsłaniając w uśmiechu rząd równych bielutkich jak perły zębów. – Czyżbyś nie wspomniał o tym Alessandrze? Czuję się obrażona.

Popatrzył Lessie prosto w oczy.

– Sabrina i ja nie widzieliśmy się od lat.

– A wydaje się jakby od wczoraj. – Sabrina zwróciła się do Lessy. – Raz spędziliśmy wspólnie Boże Narodzenie.

Lessa nie mogła oderwać wzroku od Parkera. Czy on to wszystko ukartował? Czy zainscenizował groźbę „przejęcia” tylko po to, by odzyskać pracę? Chciałaby zadać mu te pytania natychmiast, lecz nie mogła ryzykować. A jeśli to tylko nieprzyjemny zbieg okoliczności? Ostatecznie Rick miał wiele romansów. Może Sabrina była tylko jedną z jego licznych kobiet.

– Przyjechaliśmy z pewną propozycją. – Lessa przejęła inicjatywę w rozmowie, by jak najszybciej mieć tę wizytę za sobą.

– Rzeczowa babka, co? – zagadnęła Sabrina.

– Owszem, konkretna i stanowcza – przyznał Rick.

– To dlaczego mówią o niej jak o marionetce?

– Rick potwierdzi – odezwała się Lessa, posyłając mu promienny uśmiech – że to raczej ja lubię pociągać za sznurki.

– A zatem mamy coś wspólnego – orzekła Sabrina. Coś wspólnego? Lessa nie czuła najmniejszego powinowactwa z tą wysztafiowaną, sztuczną kobietą, która usiadła na kanapie naprzeciwko nich.

– Nie chciałabym być wścibska, Rick, ale twój wczorajszy telefon nieco mnie zaskoczył. Słyszałam przecież, że nie pracujesz już w firmie Lawrence’a.

– Doniesienia o moim odejściu były lekko przesadzone – zażartował.

– Czyżby? Słyszałam, że Alessandra cię zwolniła.

– Opinia publiczna źle zinterpretowała kłótnię kochanków – skwitował, kładąc rękę na kolanie Lessy.

– Naprawdę? Więc ty i Alessandra jesteście... jak by to ująć... razem?

Przytaknął ruchem głowy.

– Od jakiegoś czasu. Z oczywistych powodów chcieliśmy zachować dyskrecję na temat naszego romansu.



– Słowem, ona się wściekła i cię zwolniła? A czymże zasłużyłeś na takie potraktowanie?

– Małe nieporozumienie. – Ścisnął kolano Lessy. Wygięte w podkówkę usta Sabriny świadczyły o jej wątpliwościach.

– Mściwa z ciebie istotka, Alessandro. A poza tym głupia. Powinnaś mieć świadomość, że zwolnienie Ricka osłabi firmę.

Jak ona śmiała ją oceniać!

– Działałam pod wpływem... – Rick ponownym ściśnięciem kolana nakazywał jej czujność. – W tym czasie miałam zaburzoną ocenę sytuacji. I drogo za to zapłaciłam.

Chciała dodać: bardzo drogo.

– Namiętna kobieta – stwierdził Rick, wruszając ramionami. – Ma to dobre i złe strony.

– Pamiętam, że lubiłeś przejawy namiętności. – Sabrina posłała mu kwaśny uśmiezek.

Tymczasem Lessa przeszła go gniewnym wzrokiem.

– Ach, biedny Rick. Wygląda na to, że nie jest z tobą zbyt szczęśliwy. Mam nadzieję, że nie zapłaci stanowiskiem za dawną znajomość ze mną. – Sabrina wybuchnęła zimnym, złowieszczym śmiechem.

Lessa nie zapomniała o swojej misji. Udawanie kochanki Ricka nie sprawiało jej przyjemności, lecz jeszcze bardziej nie odpowiadała jej rola słabego skrzywdzonego dziewczątka.

– Skądże! – odparła. – Trudno mi się doliczyć wszystkich kochanek Ricka. Szczerze mówiąc, kiedy pierwszy raz usłyszałam o próbie przejęcia firmy, pomyślałam, że to sprawa którejś z zawiedzionych pańienek. Rozumiesz, kara za nową miłośćkę.

Uśmiech zniknął z twarzy Sabriny. Spojrzała na Ricka.

– Jaka zawzięta! Pewnie dlatego zwróciłeś na nią uwagę. Ale sprawia wrażenie zbyt zapiętej pod szyją jak na twój gust.

– Tracę cierpliwość! – Lessa zerwała się na nogi. Rick chwycił ją za rękę i nakłonił do powrotu na fotel. Nie miała wyboru. Musiała brnąć w tę maskaradę.

– Sytuacja przedstawia się inaczej, niż myślałaś Sabrino. Nie odchodzę z Lawrence Enterprises.

– Nie możesz pokonać nas obojga – dodała Lessa.

– Czyli mój pakiet akcji wystarczył zaledwie do pogodzenia skłóconych kochanków? Może powinieneś mi podziękować za odzyskanie posady, Rick?

– Spójrz prawdzie w oczy. Jeśli nie ty, znalazłby się ktoś inny.

– I znalazła się taka osoba. Nawet niejedna. Lessa zastanawiała się, czy to znaczyło, że Rick ją zdradzał w czasie trwania ich zażyłości.

– Jaka jest wasza oferta? – spytała rzeczowo Sabrina.

– Chcemy odkupić twoje udziały, z przywoitą premią – wyjaśniła Lessa, a Rick wyjął z nesesera umowę i wręczył Sabrinie.

Przejrzała dokument i położyła na biurku.

– Dlaczego mam się na to zgodzić, skoro mogę mieć całą firmę?

– Bo nigdy nie zdobędziesz wszystkich udziałów. – Rick pochylił się w jej stronę.

– Nie jestem pewna. Wasz związek wydaje się burzliwy. Nie będzie miał korzystnego

wpływu na sytuację firmy. Kurs akcji spadł dramatycznie.

– Jeśli jednak spojrzysz na dochody w kontekście atmosfery na rynku, to mieliśmy wspaniały rok. Rick pozyskał pewne nieruchomości, dzięki którym akcje poszybują w górę. Gdybyś nie doceniała wartości firmy, nie dążyłabyś tak konsekwentnie do jej przejęcia.

Sabrina zawahała się i spojrzała na umowę.

– Potrzebuję trochę czasu na konsultacje z moimi radcami prawnymi. Niestety, nie ma ich teraz w biurze. Jeśli czas was nie goni, zostańcie do kolacji i wtedy omówimy sporne kwestie.

Lessaomal nie zemdlął na wieść, że ich przedstawienie musi potrwać dłużej, niż myślała.

– Z przyjemnością – zdecydował Rick i popatrzył na Lessę z miną mówiącą: Tylko niczego nie popsuj!

– Mamy zatem kilka godzin na rozrywkę, zanim wrócimy do negocjacji biznesowych. Sekretarka wskaże wam pokój. Przebierzcie się i dołączcie do mnie na przystani. Rick uwielbia narty wodne.

– Niestety nie wzięliśmy kostiumów kąpielowych – wtrąciła się Lessa.

– Przyślę je wam do pokoju.

Serce podeszło Lessie do gardła. Jednego pokoju...

– Nie ma potrzeby. Kupimy coś w sklepiku przy recepcji.

– Sklepik jest chwilowo nieczynny. Remont – wyjaśniła Sabrina, wzruszając ramionami.

– W takim razie dziękujemy za pomoc.

Kiedy ruszyli za sekretarką na zewnątrz budynku, ścieżką obsadzoną palmami, Rick ujął Sabrinę pod ramię. W oddali jaśniała piaszczysta plaża, a za nią – błękitne morze. Christa, sekretarka, przystanęła przy bungalowie stojącym pół metra od kryształowo czystej wody. Idealne gniazdko dla zakochanych – domek oddalony od pozostałych budynków ośrodka.

Christa otworzyła drzwi kartą magnetyczną.

– Bawcie się dobrze! – pożegnała ich wesoło.

Przez otwarte przeszklone drzwi malowniczo położonego i elegancko urządzonego domku roztaczał się wspaniały widok na morze. W wiaderku z lodem chłodziła się butelka szampana. Na łóżku czekały dwa aksamitne szlafroki.

Lessa zamknęła drzwi i, marszcząc czoło, surowo popatrzyła na Ricka.

– Sądziłam, że nie gustujesz w gierkach.

– Jeśli masz problem, Lesso, lepiej mi powiedz. Nie podobały mi się rozdźwięki podczas rozmowy w biurze.

– Znasz Sabrinę Vickers?

– Znałem.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłeś, że była twoją sympatią?

Powróciły wątpliwości. Czy współpracował z Sabrina? Czy wszystko to tylko żart? Czy zaaranżował ciąg wydarzeń, aby odzyskać stanowisko? Czy chciał przechwycić jej pakiet akcji?

– Nigdy nie uważałem jej za swoją sympatię.

– To dlaczego insynuowała, że ją zdradzałeś?

– To raczej nie twoja sprawa.

– A jednak moja. Twoja eks-sympatia grozi, że przejmie moją firmę i...

– Twoją firmę?

Ta rozmowa prowadziła donikąd. Powinien przynajmniej przyznać, że popełnił błąd.

– Powinieneś był mnie uprzedzić.

– Czy to by coś zmieniło? Chyba tylko tyle, że nie skorzystałabyś z moich usług. A przecież mam sporą wiedzę na temat tego, jak postępować z Sabriną.

Miał minę zwycięzcy. Cieszył się, że ją oszukał.

– Posłuchaj – odezwał się łagodniejszym tonem. – Mój związek z Sabriną miał charakter przelotny. Spędziliśmy parę dni w Acapulco, a potem spotykaliśmy się czasem, kiedy przyjeżdżała służbowo do Nowego Jorku. Od lat się nie widzieliśmy i nie rozmawialiśmy. Ale wiem, że to jedna z najbystrzejszych i najtwardszych kobiet, jakie w życiu poznałem.

Lessa poczuła ukłucie... czego? Zazdrości? Cóż ją właściwie obchodziło, że ta utapirowana blondyna w modnej bieliźnie i seksownie uśmiechnięta jest inteligentna?

– Wiesz dobrze, że nie pytałabym o nic, gdyby firmie nie groziło przejęcie. Spodziewasz się, że uznam to za zbieg okoliczności?

– Myśl sobie co chcesz. Sugeruję tylko, żebyś brała pod uwagę fakty.

– A fakty wyglądają...

– Dokładnie tak, jak je naświetliłem. Gdyby to nie Sabrina planowała przejęcie, zrobiłby to ktoś inny. Firma nigdy nie była tak słaba. Kiedy dwudziestoseściolatka z zaledwie dwuletnim doświadczeniem wykorzystuje kontakty ojca, żeby przejąć firmę, rekiny zaczynają krążyć wokół tonącego statku.

– Może mam więcej oleju w głowie, niż przypuszczasz?

– Może. A ja zgłaszam się do usług.

– Ale po co?^ Dlaczego nie poszedłeś od razu do niej i nie powołałeś się na dawną znajomość?

– To, co nas kiedyś łączyło, nie ma nic do rzeczy. Znam Sabrinę na tyle, by wiedzieć, że przeszłość niewiele dla niej znaczy. Interesuje ją tylko robienie pieniędzy. Jesteś tu ze mną, bo mamy ją przekonać, że tworzymy jednolity front: dziedziczka majątku Lawrence'a i człowiek, który strzeże tego majątku. Jeśli Sabrina nabierze podejrzeń, że nasz związek to szopka, nigdy nie pójdzie na ugodę. Po prostu zaczeka i znów zaatakuje.

– Pokręcił głową i odruchowo przeczesał palcami włosy.

– Już ci mówiłem, że tylko samą siebie możesz winić za ten kocioł. Powinnaś lepiej się przykładać do pracy domowej. Wtedy byś się zorientowała, że każde zawirowanie w firmie wystawia ją na łup ostrych graczy.

Rozległo się pukanie do drzwi. Rick wręczył posłańcowi napiwek i zajrzał do torby. Z ironicznym uśmiechem wyjął kostium kąpielowy. Lessa nie miała nigdy do czynienia z tak skąpą częścią garderoby.

– Czy nie dołączono czegoś do przykrycia się? Jakiegoś szala lub pareo?

– Nie. Chyba że chcesz włożyć to – oświadczył, wyciągając z torby męskie kąpielówki.

Zatrzasnęła za sobą drzwi łazienki. Prychając pogardliwie, zmierzyła wzrokiem

jaskrawożółte bikini. Kobieta w takim stroju przyciągnęłaby uwagę wszystkich plażowiczów. Przebrała się, lecz bała się spojrzeć w lustro. Skromność należała do jej głównych cech. Owinęła ręcznik wokół bioder i, po chwili wahania, otworzyła drzwi. Nie patrząc na Ricka, ruszyła do wyjścia.

– Zaczekaj. – Chwyił ją za rękę. – Sabrina gotowa pomyśleć, że ci na mnie nie zależy – ‘  
wyjaśnił przymilnym tonem.

W kąpielówkach Rick wyglądał tak jak się spodziewała: muskularny, pięknie zbudowany. Nie wątpiła, że był równie doświadczonym kochankiem jak biznesmenem. Zaczerwieniła się pod jego taksującym, pełnym aprobaty spojrzeniem.

– Weźmy się za ręce – polecił. – Nie spieszmy się. Nie zapominaj, że jestem twoim kochankiem, a nie wrogiem.

– Łatwo zapomnieć – przyznała.

– Ciekawi mnie jedna rzecz. Kiedy i gdzie widziałas mnie z Sabriną?

– W twoim domu. – Mimowolnie nasyciła swoją odpowiedź goryczą. – Dziesięć lat temu. Ojciec wysłał mnie z jakimiś dokumentami.

– Dawne dzieje. Dziwne, że to pamiętasz. Oczywiście, że pamiętała i to dokładnie. Była wtedy zadurzona w Ricku.

Poczuła męską dłoń na plecach, tuż nad gumką majteczek. Wstrzymała oddech.

– Sabrina nas obserwuje – ostrzegł. Poglądził twarz Lessy. – Teraz cię pocałuję – zapowiedział szeptem. – To ma być czuły, namiętny pocałunek. Chcę, żebyś objęła mnie mocno za szyję. Zdołasz to zrobić?

O Boże...

– Tylko się nie spinaj – poprosił łagodnie. – Przecież nie zrobię ci krzywdy.

Zamknęła oczy. Kiedy jego wargi dotknęły jej ust, a ich obnażone ciała przywarły do siebie, Lessa poczuła się pokonana przez siłę i determinację Ricka.

Powoli podniósł głowę i uśmiechnął się. Nie od razu wróciła do rzeczywistości. Wyobraziła sobie, że pocałunek był wyrazem miłości Ricka. Ale on ani na chwilę nie stracił zimnej krwi.

– Nie objęłaś mnie za szyję! – stwierdził z wyrzutem. – Następnym razem wykonuj polecenia.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Powiedziałałam wyraźnie, panie Parker, że nie jestem aktorką.

Głos Lessy drżał jeszcze z emocji.

– Ale się postaraj! To jedyny sposób, żeby odzyskać firmę twojego ojca. Koniec z humorami i oporami!

Przytulił ją.

– Za każdym razem, kiedy mnie dotykasz, nie lubię cię coraz bardziej.

– Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem – kontynuował, nachylając się tak blisko, że czuła jego oddech na policzku – do wieczora całkiem mnie znienawidzisz. – Wypuścił ją z objęć, lecz wciąż trzymał za rękę. – Idziemy?

Popołudniowe słońce oświetlało baśniowy karaibski krajobraz. Ruszyli w stronę machającej do nich Sabriny. Lessa zauważyła ze zdumieniem, że Sabrina ma na sobie kostium zakrywający jeszcze mniej ciała. Zerknęła na Ricka. Jeśli odważny strój miał na niego podziałać, Sabrina nie odniosła sukcesu. Co więcej, na widok Lessy zrzędnęła jej mina.

– Kostium pasuje – orzekła bez entuzjazmu. – Kto by pomyślał, że pod tym pensjonarskim ubrankiem kryjesz niezłą figurę.

– Lessa jest w świetnej formie. – Rick uśmiechnął się z dumą. – Uprawia tenis. Startowała nawet w Wimbledonie.

– W turnieju juniorów – uzupełniła zakłopotana Lessa.

– To robi wrażenie. – Wyraz twarzy Sabriny przeczył jej słowom. – A jak z nartami wodnymi?

– Nie dotyczy – odparła Lessa, jakby wypełniała rubrykę w kwestionariuszu osobowym.

– Szkoda. – Sabrina udała zatroskanie. – W takim razie może zostaniesz na plaży, a my z Rickiem trochę poszalejemy?

– Lubię nowe wyzwania. – Lessa wykrzeszała z siebie maksimum zapału.

Zajęli miejsca na motorówce. Zdaniem Lessy Sabrina zachowywała się tak, jakby miała ochotę na wskrzeszenie flirtu z Rickiem. Czy on też tego pragnął?

Jakby odpowiadając na niezadane pytanie, usiadł za Lessą i czule otoczył ją ramieniem.

– Czy w firmie wiedzą, że między wami iskrzy? – zagadnęła Sabrina.

– Nie – odparła Lessa.

– Tak – padła równocześnie odpowiedź Ricka. Ścisnął jej bark. – Ostatnio pojawiły się plotki...

– Kiedy go zwolniłam – dodała żartobliwym tonem Lessa.

– Rozumiem. – Sabrina zaczęła niespiesznie smarować nogi olejkami do opalania. Podawała buteleczkę kosmetyku Rickowi.

– Kochanie, posmarujesz mi plecy? – zapytał Lesę.

– Oczywiście.

Miał gładką skórę pokrywaną prężnymi mięśniami, które zdawały się rosnąć pod jej dotykiem.

– Dzięki. Masz złote ręce – pochwalił ją.

Sternik zatrzymał łódkę. Sabrina podała Rickowi kamizelkę ratunkową.

– Ty pierwszy – zdecydowała. Rozprowadziła kropelkę olejku na jego barku. – Ominęłaś to miejsce – zwróciła się do Lessy ze złośliwym uśmiechem.

Nałożył narty i pomknął po powierzchni morza. Sabrina klasnęła w dłonie z uznaniem.

– Rick i ja poznaliśmy się właśnie na nartach wodnych – wyjaśniła Lessie. – Było bardzo romantycznie. Ty na pewno poznałaś go w pracy.

– Tak. – Tej historii nie musiała zmyślać. – Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Oczywiście on nic o tym nie wiedział. Miałam wtedy piętnaście lat i pod różnymi pretekstami prosiłam ojca, żeby mnie zabierał do biura. Godzinami wypatrywałam Ricka na korytarzu.

– Słodka opowieść – skwitowała Sabrina sarkastycznie. – Zatem między wami jest spora różnica wieku.

– Nie przesadzaj. Około jedenastu lat. Rick wcześniej zaczynał karierę. Z wiekiem taka różnica relatywnie maleje.

Zziębnięty i mokry Rick wgramolił się do motorówki. Lessa usłużnie podała mu ręcznik.

– Dzięki, skarbie.

Nazwał ją skarbem! Lessa nie lubiła tego wyświechtanego określenia.

– O czym gawędziłyście, dziewczyny?

– Alessandra opowiadała mi o swoim młodzieńczym uczuciu. O tym, jak wystawała na biurowym korytarzu z nadzieją, że się do niej uśmiechniesz. – Musnęła palcem jego policzek. – I dopięła swego po latach.

– To prawda? – Zerknął pytająco na swoją współniczkę w spisku.

– Dziewczyńskie zaloty – zbagatelizowała. Przytulił ją mocno. Teraz przysła kolej na popisy Sabriny na nartach.

– Ma klasę! – zauważyła Lessa. – Chyba nadal jest tobą zainteresowana.

– Skądże. Zerwaliśmy ze sobą dawno temu. Poza tym nie należy do kobiet, w których można się zakochać.

Intuicja mówiła Lessie *coś wręcz przeciwnego*. Pomógł Sabrinie wdrapać się do łodzi.

– Rick, jedziesz jeszcze raz? – spytała blondynka. Lessa nie zamierzała siedzieć na burcie, patrząc na pokazy tych dwojga.

– Teraz ja spróbuję – obwieściła.

– Ambitna jesteś – oceniła Sabrina protekcyjnym tonem. – Skacz do wody. Podam ci narty.

Rick pomógł jej ze sprzętem. Początki nie były zachęcające, ale Lessa, pomimo wątpliwości Ricka, postanowiła, że da sobie radę. Nawet za cenę zranionej nogi. Sabrina podała jej woreczek z lodem do przyłożenia na spuchnięte miejsce. Rick był wściekły. Sabrina pożegnała ich na przystani.

– Do zobaczenia na kolacji!

– Do diabła\* co ty wyprawiasz? Chciałaś się zabić? – Rick napadł na Lessę, kiedy odeszli na bezpieczną odległość od blond bizneswoman.

– Mam się wzruszyć twoją troską o mnie? Ramiączko kostiumu zsunęło jej się z barku. Wiatr rozwiewał mokre kosmyki włosów. Z oczu tryskały iskry gniewu. Rick poczuł pokusę, by ją pocałować. Z trudem odwrócił wzrok.

– Naprawdę nie musiałaś niczego udowadniać.

– Myślę, że Sabrina wciąż jest tobą zainteresowana.

– Już mówiłem, że między nami wszystko skończone.

– Jej kostium więcej odkrywał, niż zakrywał. Szukała okazji, żeby cię dotknąć.

– Jesteś zazdrosna? – zażartował.

– Ja nie, ale Sabrina chyba tak.

Dobrze znał swoją kochankę sprzed lat. Flirtowała, aby go sprawdzić, czy połknie haczyk. Z pewnością konsultacja z prawnikami była tylko pretekstem do zyskania na czasie. Jego i Lessę czeka jeszcze wiele pracy, jeśli chcą przekonać Sabrinę do swojej wersji wydarzeń. Muszą udowodnić, że łączy ich namiętny, burzliwy związek.

– Przy kolacji poproszę Sabrinę do tańca. Chciałbym, żebyś odegrała rolę zazdrosnej kochanki i zrobiła mi awanturę.

– Słowem, mam się zachować jak idiotka?

– Nie. Jak kochanka, która nie może znieść, żeby jej mężczyzna dotykał innej kobiety.

– Nie każda kochanka zachowuje się tak... niedojrzale.

– Zgoda, ale przecież moje zwolnienie z firmy nastąpiło na tle zazdrości. Przedstawimy na to dowód.

– A może podać inne uzasadnienie? Sam odszedłeś, ponieważ przyłapałeś mnie na flircie.

– Przykro mi, kochanie, ale Sabrina dobrze mnie zna. – Poglaskał Lessę po policzku. – Nie jestem typem zazdrośnika.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– A więc jestem nie tylko nierozsądna na tyle, by zwolnić fachowca w wyniku głupiej sprzeczki, ale jeszcze jestem zazdrosna. Ładnie mnie postrzegasz!

Rick widział w niej kobietę o pięknych zielonych oczach, niebanalnych rysach i niezwykle ponętym ciele. Kobietę upartą i ambitną. Ale przecież takiej odpowiedzi nie mógł udzielić.

– Może masz inne zalety? Na przykład...

– W łóżku? To chciałeś powiedzieć? Wzniosła błagalny wzrok ku niebu.

– Nie. Myślałem raczej o talencie kulinarnym lub wrażliwości na problemy innych ludzi, ale mogę przystać na wariant łóżkowy.

Weszli do bungalowu.

– Zapowiada się długi męczący wieczór – stwierdziła Lessa, włączając klimatyzację.

– Kto pierwszy bierze prysznic?

– Ty, a ja odsapnę przez chwilę.

Wyciągnęła przed siebie smukłe nogi. Drugie ramiączko kostiumu zsunęło jej się z ramienia. Rick zmusił się, by odwrócić wzrok. Zaczął rozpinać koszulę.

– Chyba nie zamierzasz się tu rozbierać? – zagadnęła.

– Nie.

Właściwie myślał raczej o tym, żeby rozebrać Lessę. Prezesa zarządu firmy. Kobietę, która go zwolniła. Która była poza jego zasięgiem. I lepiej, żeby tak pozostało.

Kiedy obmywały go strugi chłodnej wody, zamknął oczy, by nie patrzeć na oznakę reakcji swego ciała na kobietę za drzwiami łazienki.

W co ona się wpakowała? Siedziała w bungalowie, w ekskluzywnym kurorcie, i myślała o swoim zauroczeniu Rickiem Parkerem. Spędzili popołudnie, udając, że są parą. Dotykała jego sprężystych mięśni, poznała smak jego pocałunków. I oto teraz dzieliły ją od niego zaledwie drzwi.

Włączyła klimatyzację na cały regulator, jak gdyby powiew powietrza mógł ostudzić jej emocje. Powinna przestać fantazjować na jego temat. Gdyby prowadziła jakiegokolwiek życie towarzyskie, pewnie nawet nie spojrzalaby na Ricka.

Tylko raz, przed pięciu laty, i to krótko, łączyło ją coś poważniejszego z pewnym mężczyzną. Na ostatniej randce była kilka miesięcy temu, kiedy ciotka umówiła ją z wnukiem przyjaciółki. Okazał się bezczelnym podrywaczem ustrojonym w trzy złote łańcuszki na szyi i puszczającym oko do każdej kelnerki.

Czuła się samotnie, ale może w ogóle miłość nie była jej pisana?

– Robisz nam tu Grenlandię?

Na progu łazienki stał Rick owinięty tylko ręcznikiem. Lessie zaparło dech z wrażenia. Pobieгла pod prysznic, bo Rick zostawił dla niej odkręconą wodę w kabinie. Sprawnie się umyla i ubrała w spódnicę od letniego kostiumu i bluzkę bez rękawów. Zerknęła na zegarek.

– Nie powinniśmy już iść?



I nie czekając na odpowiedź, wyszła z bungalowu.

– Zaczekaj! – Odłożył przeglądane dokumenty i pospieszył za nią. – Zapomniałaś, że jesteśmy kochankami. – Objął ją mocno. – Kiedy tylko Sabrina podpisze umowę, wrócimy na stopę służbową.

Słońce niemal już zaszło, lecz powietrze było nadal rozgrzane i wilgotne. Restauracja znajdowała się na wzgórzu, skąd roztaczał się piękny widok na morze. Kelnerka zaprowadziła ich do zarezerwowanego stolika w przytulnym kąciku. Zdenerwowana Lessa raz po raz zerknęła na wejście. Rickowi zrobiło jej się żal. Nie przypominała opanowanej zimnej kobiety, która zwolniła go z pracy, a potem twardo negocjowała warunki powrotu.

– Skąd pochodzisz? – zagaiła rozmowę.

– Nie wychowywałem się w mieście. Mam brata i siostrę, ale rzadko ich widuję. – Położył rękę na jej dłoni i zmienił temat. – Jakie masz plany na Boże Narodzenie?

– Zjem kolację w towarzystwie ciotecznej babki. To cała moja rodzina. Babka zamieszkała ze mną rok temu, kiedy złamała biodro. Jest zagorzałym kibicem tenisa. Kiedyś jeździła ze mną na wszystkie mecze.

Obraz Alessandry jako troskliwej krewnej klócił się z wizerunkiem oschłej kobiety interesu.

– Słyszałem, że odrzuciłaś propozycję zostania zawodową tenisistką.

– Gdybym wybrała karierę sportową, nie starczyłoby mi czasu na studia. Poza tym złożyłam obietnicę ojcu.

– Że zrobisz dyplom z zarządzania?

– Nie. Przyrzekłam mu, że odzyskam firmę. Wiedziałam, że dla osiągnięcia celu muszę zdobyć wiedzę i doświadczenie.

Wyznanie Lessy zdumiało Parkera. Wiedział, że swoją pracę w firmie traktuje jako rodzaj misji, nie wiedział jednak, że takie polecenie wydał osobiście Howard Lawrence.

– A ty jak spędzasz święta?

Skierowała rozmowę na neutralne tory, chociaż Rick wolałby się dopytać o rolę ojca w jej decyzjach życiowych.

– Jak zwykle, w pracy. Odwiedzę służbowo jeden z ośrodków wypoczynkowych.

– Co za brak szacunku dla tradycji, dla wartości rodzinnych! – zażartowała. – Moja ciotka wciąż żałuje, że nie ma dzieci. Uwielbia imprezy rodzinne, tłum gości i dokazujące dzieciaki.

– Mogę ci zapewnić taką rozrywkę. Na naszych spotkaniach rodzinnych można ogłuchnąć od zgiełku.

– Twoje rodzeństwo założyło własne rodziny?

– Tak, siostra zdążyła się już rozwieść, ale niebawem znów stanie na ślubnym kobiercu.

– Więc tylko ty się nie ustatkowałeś?

– Brat i siostra wypominają mi to przy każdej okazji. I próbują wyswatać. Ale nie trafiają w mój gust.

– Przyprawdzałeś do domu wiele dziewczyn?

– To były same pomyłki. Poza Karen. – Minęło wiele lat, a jemu wciąż ten temat sprawiał ból. – Byliśmy zaręczeni.

Zapadła cisza. Co go podkusiło, by wspomnieć o Karen? Większość kolegów z pracy nie miała pojęcia, że kiedyś miał narzeczoną.

– I co się stało? Na pewno się rozmyśliłeś w ostatniej chwili, kiedy wśród tłumu gości kroczyliście do ołtarza.

– Nie. – Wewnętrzny głos kazał mu uciąć ten wątek, lecz nie chciał, aby Lessa nadal uważała go za drania i lekkoducha. – Umarła. Byłem jeszcze na studiach. Miała mnie odwiedzić po pracy. Wjechał na nią pijany kierowca. Chyba nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy powiadomiono mnie telefonicznie, że Karen już nigdy do mnie nie przyjdzie.

– Bardzo mi przykro. Na pewno ci jej brakuje.

Nie odwróciła wzroku i nie zmieniła tematu, jak zwykle robili wszyscy, którym o tym opowiadał.

– Chodziliśmy ze sobą jeszcze w liceum, a potem podczas studiów. Planowaliśmy wspólną przyszłość, dom, dzieci. W ułamku sekundy wszystko się rozwiało.

Przeczesał palcami włosy. Po co jej to mówić?

– Mój ojciec doświadczył straty najbliższej osoby. Moja matka zmarła zaledwie miesiąc po zdiagnozowaniu choroby. Oni też byli parą jeszcze z liceum. Ojciec nigdy się nie podźwignął po tej stracie.

Rick wiedział o śmierci żony Howarda, nie przypuszczał jednak, że tak boleśnie to przeżył.

– Kiedy ojciec zmarł, moja ciotka powiedziała, że zawsze będzie z nami duchem. – Lessa przycisnęła dłoń do serca. – To prawda. Czuję jego obecność.

Zaprzagnął ją pocieszyć.

– Ile miałaś lat, kiedy straciłaś matkę?

– Trzy. Prawie wcale jej nie pamiętam. Ojciec niechętnie o niej opowiadał, ale ciotka twierdziła, że rzadko się spotyka tak silne osobowości. Podobno tata zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Po jej śmierci nie był w stanie związać się z żadną inną kobietą. Bał się, że drugi raz nie przeżyje straty.

Rick odwrócił wzrok. Lessa nie zdawała sobie sprawy, że streściła jego własną biografię.

– Może nigdy nie trafił na właściwą osobę.

– Może. Sądzę jednak, że taka miłość, jaka łączyła moich rodziców, zdarza się tylko raz w życiu. – Zmrużyła oczy. – Wiem, co o mnie sądzisz, Rick. Zepsuta, chciwa kobieta, która nie ma prawa do tej firmy. Ale nie masz pojęcia, ile to przedsiębiorstwo znaczyło dla mojego ojca. Założył je razem z mamą i poprzez pracę jakby zachowywał dalej kontakt z żoną.

Miała rację. Ale jeśli nawet teraz trochę złagodził swój osąd, nie mógł pozwolić, by emocje zwyciężyły nad realistyczną oceną sytuacji.

– Sabrina stoi za tobą – ostrzegł półgłosem, obejmując ją i głaszcząc po ramieniu. – Zachowuj się tak, jakbym właśnie wygłosił jakiś komplement.

Uśmiechnęła się bez przekonania.

– Jak wam się podoba jadalnia? Romantycznie tu, prawda?

Przysiadła się do ich stolika.

– Przyniosłaś umowę? – spytał Rick.

– Mój radca prawny powinien ją przynieść lada moment. A tymczasem wy zażywajcie rozkoszy podniebienia.

Przywołała kelnera. Lessa zamówiła stek z ryżem, Rick – to samo.

– Nawet upodobania kulinarne macie podobne – stwierdziła Sabrina tonem, z którego wywnioskowali, że muszą jeszcze popracować nad przekonaniem jej do ich wersji. – Mieszkacie razem?

– Mieszkam z ciotką – odpowiedziała Lessa zgodnie z prawdą.

– Urocze. A co ciocia myśli o twoim romansie?

– Jest zadowolona.

– Doprawdy? Po tym, co Rick zrobił twojemu ojcu?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Lessa znieruchomiała. – Poza tym cioci zależy na moim szczęściu. Szanuje mój wybór.

Sytuacja zaczynała się komplikować. Na szczęście orkiestra zagrała do tańca.

– Kochanie, to nasza piosenka. – Rick wstał i podał rękę Lessie. – Wybaczysz nam, że na chwilę cię opuścimy? – zwrócił się do Sabriny.

– Oczywiście.

– Muszę cię znów pocałować – szepnął Lessie na ucho, ledwie weszli na parkiet.

Zaczął od muśnięcia wargami jej policzka, a gdy przywarł do jej ust, zapomniał o udawaniu. Całował jak najprawdziwszy kochanek. Nagle Lessa odepchnęła go i, dysząc, pospieszyła do wyjścia.

Pobiegł za nią, chwycił za ramię i zmusił, żeby się obróciła w jego stronę.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz?

– Nie mogę!

Wyrwała mu się, drżąca, na granicy łez. Skinął głową w stronę plaży.

– Chodźmy na krótki spacer. – Był pewny, że Sabrina obserwuje ich z tarasu. – Przypuszczam, że gnębi cię poczucie winy wobec twojego chłopaka.

– Nie mam żadnego chłopaka. O dziwo, poczuł ulgę.

– Po prostu nie podoba mi się ta gra.

Co miała na myśli? Wołałaby, żeby łączyło ich coś naprawdę? Właściwie, czemu nie?

– Lesso, sprawa jest banalnie prosta. Kiedy Sabrina na nas patrzy, ja dotykam ciebie, a ty dotykasz mnie. Koniec. Wyobraź sobie, że masz do czynienia z kim innym. Choćby z popularnym przystojnym aktorem.

– Próbuję, ale to trudne. Zaczął się denerwować.

– Musisz coś zrozumieć. Dla mnie to też nie jest zabawa, tylko twardy biznes. Omal nie straciłem firmy przez ciebie, więc teraz pomóż mi w jej odzyskaniu.

Milczała. W jej oczach czaiły się wątpliwości i strach. Przywykł do takiego widoku, ale wzrok Lessy wywołał w nim poczucie winy. Powinien się wcześniej zorientować, że to zadanie ją przerośnie. Jak mogła udawać zauroczenie, skoro go nienawidziła?

– Cóż, tak się musiało skończyć. Idź do bungalowu i zaczekaj na mnie. Zajmę się Sabriną.

Lwrócił do restauracji.

Słowa Pucka podziałały na nią jak kubeł zimnej wody. Miała przegrać walkę o firmę tylko dlatego, że nie podobał jej się pomysł udawania uczuć? Problem polegał na tym, że pragnęła, aby to wszystko działa się naprawdę. Pocałunkiem i czułymi gestami Rick zburzył mur otaczający jej serce. Nie wolno jej było jednak zapominać o celu ich wspólnej misji.

Pobiegła za Rickiem, wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego warg. Całowała go długo i powoli jak mężczyznę swojego życia. Wreszcie oderwała się od niego.

– Teraz lepiej?

– Bez porównania – stwierdził z zamglonym wzrokiem. Uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Widzisz? Potrafię. Idziemy.

Na stoliku czekała już kolacja, ale nie było Sabriny. Rick zaczął od kieliszka szampana.

– Uważaj, kochanie. – Pochyliła się ku niemu na tyle, że z zaciekawieniem zerknął za jej dekolt. – Wiesz, jak się zachowujesz po paru drinkach. O, widzę Sabrinę na horyzoncie.

– Według mnie nie pasujecie do siebie – stwierdziła Lessa obojętnie między dwoma kęsami steku.

– Trochę się zmieniła. Kiedyś nie była taka... sztywna.

– Hm. To samo kiedyś chłopcy mówili o mnie.

– Wielu ich miałaś? Wziął jej żart na poważnie.

– Bez przesady. – Poczula się jak na sesji terapeutycznej. – Nie miałam czasu na randki.

– Niezła wymówka. Sam ją stosowałem.

– Ale tylko czasem. Wciąż trafiam na kobiety, które coś z tobą łączyło.

– Ty też myślisz o mnie jak o kobieciarzu?

Nie mogła tego stwierdzić na podstawie kontaktów służbowych, ale korciło ją, by zadać pewne pytanie.

– A obecnie masz kogoś? – Nie.

Niby jej to nie dotyczyło, ale jednak poczuła wielką ulgę. Szybko dokończyła jedzenie i zaproponowała taniec. Na parkiecie mocno objęła go za szyję. Postanowiła odegrać rolę nie tylko kochanki, lecz również uwodzicielki.

– Nie przytulisz mnie? – spytała cicho.

– Co w ciebie wstąpiło?

– Nie lubię się poddawać w trakcie gry.

– Rozumiem. Zwrot akcji nastąpił, kiedy kazałem ci iść do pokoju.

– Odebrałam to jak wyzwanie. Chyba zgodnie z twoim zamiarem.

– A Alessandra Lawrence zawsze podnosi rzuconą jej rękawicę.

– Wbrew temu, co o mnie sądzisz, nie jestem rozpieszczoną bogatą dziewczyną. Umiem postawić na swoim, jeśli czegoś chcę.

– Wierzę. – Pochłaniał ją wzrokiem. – Zatem jaką wyznaczyłaś mi dziś rolę? Gwiazdora filmowego?

– Wyobrażam sobie, że jesteś słynnym tenisistą, Andre Agassim.

Nie mogła. się przecież przyznać, że w jej scenariuszu Rick występuje jako Rick.

– Mogłem się tego spodziewać po tenisistce. – Uśmiechnął się. – Ale nie oczekiwałem, że będę się tak dobrze bawił w twoim towarzystwie.

Serce podeszło jej do gardła. Czy mówił prawdę?

– Masz na myśli tę maskaradę z Sabriną? Mówisz czule słówka, a ja szaleję za tobą z miłości?

– Sądzisz, że to zadziała?

– To twój plan – odpowiedziała z powagą na jego żartobliwe pytanie. – Ostrzegam jednak, że zadanie może się okazać trudniejsze, niż sądzisz. Jeszcze nigdy nie byłam zakochana.

– Współczuję.

– Nie masz czego. Widziałam, jak kilku moich przyjaciół pod wpływem zadurzenia zamieniło się w ludzkie wraki.

– Nie każdy romans źle się kończy. A nawet jeśli, czasem warto go przeżyć.

Wiedziała, że zrobił aluzję do kobiety, którą kochał i stracił. Zapragnęła go pocieszyć.

– Bardzo mi przykro.

Nie odpowiedziała lecz ujął jej twarz delikatnie pod brodę. Zamknęła oczy i wstrzymała oddech. Pochylił się i pocałował ją delikatnie, ale to wystarczyło, by jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Tu jesteście! – rozległ się głos Sabriny. – A już myślałam, że porwę Ricka na chwilę. – Zwróciła się do niego. – Obiecałeś mi taniec.

Lessie wydawało się, że Rick opuszcza ją z żalem. Na widok Sabriny, która otoczyła go zaborczym ramieniem, poczuła zazdrość. O kogo? O człowieka, który ukradł firmę jej ojca! Nic jednak nie mogła poradzić na to, że jego pocałunki sprawiły jej przyjemność i że czekała na więcej.

Miała okazję do zmanifestowania zazdrości. Ruszyła do drzwi. Nagle poczuła na ramieniu silną dłoń. Rick obrócił ją ku sobie, mocno przytulił i pocałował.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Od lat marzyła o tak czułym, aksamitnym pocałunku. Przywarli do siebie. Czas stanął w miejscu, a zmysły Lessy zbudziły się do życia. Wszystko inne przestało mieć sens. Czarowna chwila nie trwała jednak wiecznie.

– Wyjdźmy stąd.

Najwyraźniej Rick miał ochotę na spędzenie wieczoru z dala od restauracyjnego gwaru, ale Lessa wyczytała w jego wzroku, że coś jest nie tak.

– A umowa?

– Sabrina nie podpisze jej dzisiaj. To wszystko była tylko gra.

Ruszyli na plażę. Księżyc w pełni i miliony gwiazd oświetlały scenerię tropikalnej nocy nad oceanem.

– Co powiedziała?

– Przełożyła spotkanie na rano. Gra z nami w kotka i myszkę, Lesso. Nie sędzę, żeby kupiła naszą historyjkę. Nie sędzę też, że ma zamiar podpisać umowę jutro.

– Przepraszam! Chyba nie wypadłam przekonująco w roli zazdrosnej sympatii.

– Radziłaś sobie znakomicie.

Jego szczery uśmiech różnił się od tych, do których przywykła.

– Co proponujesz w tej sytuacji?

– Możemy wrócić do Nowego Jorku i spróbować innego sposobu na odparcie przejęcia firmy. Albo – zawahał się – przeczekać tu tę jedną noc.

Noc we wspólnym pokoju. Zamyślona Lessa patrzyła na morskie fale obmywające brzeg.

– Nie wzięłam ze sobą ubrania na zmianę.

– Wiem, jak się teraz czujesz. Jeśli chcesz wracać, zrozumieć to. Zostanę i sam dogadam się rano z Sabriną.

Wracali do bungalowu. Lessa przywoływała w pamięci obrazy Sabriny zabiegającej o względy Ricka. Czyżby chciał odbyć sekretną randkę z wrogiem? Może uznał, że tą drogą wpłynie na jej przychylną decyzję?

– Zalecała się do ciebie, prawda?

– Skąd wiesz?

Myśl o Sabrinie uwodzącej jej rzekomego narzeczonego była dla Lessy co najmniej irytująca. Myśl o tym, że „rywalka” odniesie sukces, doprowadzała ją do furii.

– Co jej odpowiedziałeś? – zagadnęła głosem zimnym jak lód, ignorując jego pytanie.

– Nie mieszam interesów i przyjemności.

– Nie zrobisz wyjątku dla dawnej przyjaciółki? Weszli do pokoju i stanęli naprzeciw siebie.

– Nawet dla dawnej przyjaciółki. – Mówił cicho, z nutą groźby w głosie. – Decyduj się. Zostajesz czy nie?

Zerknęła na jedyne łóżko.

– Zostaję, Rick rozluźnił węzeł krawata i opuścił rolety. Niewątpliwie zdenerwowała go

jej sugestia na temat romansu z Sabriną. Ale czyż Lessa nie mogła się spodziewać najgorszego? Widziała, jak ta kobieta na niego patrzyła, jak do niego lgnęła.

Usiadła na skraju łóżka.

– Kochasz ją?

– Słucham? – Wydawał się zaskoczony. – Nie. To, co było między nami, trwało krócej niż tydzień. – Usiadł obok Lessy. – Powinnaś mi zaufać w tym względzie.

– Przykro mi, Rick, ale chyba nigdy ci nie zaufam. Czyny są wymowniejsze niż słowa.

– Przypuszczam, że chodzi ci o sprawę z twoim ojcem. Występowałem wówczas wyłącznie w roli biznesmena. Dostałem ofertę i przyjąłem ją. Zrobiłem co w mojej mocy, żeby mu pomóc. To ja zapewniłem fundusze na jego odprawę. Dlatego odziedziczyłaś pakiet akcji.

– Mam ci dziękować? Utrata firmy dobiła ojca. Dosłownie. Dostał ataku serca i zmarł miesiąc później.

– Lesso, to był dobry człowiek, który zbudował firmę, ale jednocześnie to on wprowadził firmę na giełdę. Doskonale wiesz, że w takiej sytuacji każdy właściciel po części traci kontrolę nad przedsiębiorstwem.

– Walczył zaciekle, żeby zachować swoją dominującą pozycję.

– Cóż, tu nie chodzi o zacięłość, o zaangażowanie emocjonalne. Czasem człowiek bywa po prostu przechytrzony.

Mówił o jej ojcu czy o niej?

– Jeśli robisz aluzję do mojej osoby, to przecież ustąpiłam, pamiętasz? Teraz jesteśmy w jednym zespole. Potrzebuję twojego wsparcia, Rick.

Uśmiechnął się i musnął palcem skaleczenie na jej nodze – pamiątkę po lekcji nart wodnych.

– Boli? – Nie.

Cudowny dotyk jego dłoni sprawił, że straciła głowę. Kiedy się pochylił w jej stronę, zamknęła oczy, oczekując pocałunku.

Nie doczekała się. Co ten Rick wyprawia?

Musiał myśleć o celu, który mieli osiągnąć. Noc, wino, romantyczna atmosfera – od tego wszystkiego kręciło mu się w głowie. Lessa nie była kochanką, którą przywiózł na wakacje. Była prezesem zarządu firmy i nie mógł sobie pozwolić na to, żeby o tym zapomnieć.

Usiadł w fotelu z laptopem na kolanach, podczas gdy Lessa ze swoim laptopem usadowiła się na łóżku, podkładając poduszki pod plecy. Przeczytał maile i zajrzał na portal z wiadomościami giełdowymi.

– Oho! Sabrina dokupuje akcje. Popatrz.

Dosiadł się z komputerem do Lessy. Zerknęła w skupieniu na monitor.

– Zatem nie zamierza odsprzedać nam swoich udziałów?

– Niekoniecznie. Może robi tak, ponieważ wie, że chcemy tych akcji. Wywnioskowała, że to, co posiada, jest warte dwa razy więcej.

– Może powinniśmy wystosować list do akcjonariuszy i wyjaśnić im, co jest grane.

– Zgadzam się.

Zaczęli nad tym pracować. Przed drugą w nocy Lessa usnęła z głową wspartą na ramieniu Ricka. Miedziany kosmyk opadł jej na czoło. Delikatnie podłożył dłoń pod jej głowę i ułożył ją na łóżku. Westchnęła i uśmiechnęła się przez sen.

Do diabła, pragnął jej! Z najwyższą trudnością zwalczył niebezpieczną pokusę, by się położyć obok. Każdy przypadkowy dotyk w środku nocy mógłby wywołać lawinę niepożądanych wydarzeń.

Wrócił na fotel i odchylił głowę do tyłu. Kto by pomyślał, że Rick Parker zapragnie się kochać z Alessandrą Lawrence? Miał przez nią same kłopoty. Uważał ją za upartą, sztywną osobę o ciasnych horyzontach. Nie łączyło ich nic oprócz tego, że oboje chcieli stać na czele Lawrence Enterprises.

I oto pod niesympatyczną powłoką odkrył serdeczną, namiętą kobietę, zmagającą się z własnymi problemami i demonami przeszłości. Poza tym świetnie wyglądała w ręczniku...

Źle spał tej nocy. Kark mu zdrętwiał w niewygodnej pozycji na oparciu fotela. Kiedy przez rolety zaczęły prześwitywać pierwsze promienie słońca, spojrzał na Lessę. Wyglądała jak anioł. Nigdy w życiu nie widział tak pięknej kobiety.

Musiał jak najszybciej wyjść z pokoju. Wziął prysznic i ubrał się, a kiedy otworzył drzwi łazienki, Lessa siedziała na łóżku.

– Dzień dobry – powitała go, przeciągając się jak kotka.

– Właśnie idę po kawę do restauracji. – Unikał jej wzroku. – Jaka przynieść dla ciebie?

– Bez mleka i bez cukru.

Zanim wszedł z kawą do bungalowu, przystanął na progu. W oddali, na przystani, dostrzegł Sabrinę schodzącą z jachtu na pomost. Była piękna, ale nie mogła się równać z Lessą. Sam sobie się dziwił, że kiedyś go pociągała. Nie wyobrażał sobie stałego związku z kimś takim.

Chciał natomiast spotkać kogoś takiego jak Lessa. Kobietę energiczną i twardą, która zarazem potrafi być wrażliwa i czuła. Skinął głową Sabrinie i wkroczył do pokoju.

Lessa stała tyłem do niego. Ubrana tylko w koronkowe majtki wkładała przez głowę sukienkę. Obróciła się gwałtownie.

– Nie umiesz pukać?!

Chwyliła biustonosz i pobiegła do łazienki.

– Przepraszam. Uciekałem przed Sabriną. Nie wiedziałem, że się ubierasz.

Wyszła z łazienki.

– W porządku, nic się nie stało.

Zdaniem Ricka – wręcz przeciwnie. Takiego widoku się nie zapomina: jędrne piersi, płaski brzuch, pełne biodra.

– To moja? – Sięgnęła po filiżankę, wypiła łyk i zamknęła oczy. – Mniem. Smakuje rewelacyjnie. Dziękuję. – Uśmiechnęła się. – Teraz jestem gotowa do drugiej bitwy z Sabriną. – Otworzyła drzwi i pomachała rywalce. – Powinniśmy się pocałować – szepnęła do Ricka.

Bez wahania wspięła się na palce, zarzuciła mu ręce na szyję i dotknęła ustami jego warg.

– Zauważyła? – spytała wesoło.

– Owszem.



Sabrina zbliżyła się do bungalowu.

– Jak wam się spało?

– Czy my w ogóle spaliśmy? – zagadnęła Lessa Ricka, puszczając do niego oko.

– Skądże – odparł zgodnie z prawdą.

Ignorując fakt, że Lessa niemal się kleiła do Parkera, Sabrina pogłaskała go po policzku.

– Coś takiego! A producent materacy gwarantuje dobry sen.

– Materac spał się bez zarzutu – stwierdziła Lessa, muskając dłonią tors partnera w tym przedstawieniu.

– A co z naszą umową? Podpisujesz? – Rick z rozmysłem przeszedł do sedna sprawy.

Dłużej nie zniosłby tortury opierania się pieszczotom Lessy.

Sabrina westchnęła dramatycznie.

– Obawiam się, że musimy przełożyć ten moment. Nie zapoznałam się dokładnie ze wszystkimi danymi.

– Jaka szkoda.

– Potrzebuję jeszcze kilku dni. – Wzruszyła ramionami. – Miło było cię poznać, Lesso. I mam nadzieję, że jesteście zadowoleni z pobytu. – Posłała kwaśny uśmiech Rickowi. – Będziemy w kontakcie.

Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała w kierunku biura.

– Miałaś rację. Nie miała zamiaru podpisać. Bez trudu ustalili, że nie łączą nas romans. Wszyscy w biurze wiedzą, że skaczemy sobie do oczu.

– To można zmienić.

– Udawać parę przed kimś obcym, jednorazowo, to o niebo łatwiejsze zadanie niż odgrywać tę rolę na co dzień.

– Stworzymy pozory na tyle sugestywne, że ludzie się na to złapią.

– Mianowicie?

– Za parę dni urządzamy w biurze Wigilię. Pójdziemy tam razem, a resztę załatwią plotki.

Właściwie Rick nie znosił wigilijnych imprez dla pracowników. Za dużo alkoholu uderza do głowy, a potem jakiś wesołek siada za kierownicę i wypadek gotowy. Tak zginęła Karen. Zmarnowany czas i pieniądze.

Ale Lessa nalegała na zorganizowanie przyjęcia w imię tradycji zapoczątkowanej przez ojca.

– Zgoda – odparła po chwili wahania. – Mam nadzieję, że to wystarczy.

– Tak czy inaczej odzyskamy firmę – zapewnił.

I mimowolnie, chociaż Sabrina nie patrzyła, uścisnął dłoń Lessy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jako tenisistka występująca również w deblu, Lessa dobrze wiedziała, że nie ma szans na zwycięstwo, jeśli między zawodnikami nie ma porozumienia. Wróciła z wysp Bahama z precyzyjnie opracowaną strategią. Aby zaskarbić sobie szacunek Ricka, musiała go przekonać do swoich profesjonalnych umiejętności.

Znała na to sposób. Powinni sprzedać część aktywów i przeznaczyć te pieniądze na zakup nieruchomości, aby podnieść cenę akcji ich firmy.

Słyszała o wystawieniu na sprzedaż pewnego ośrodka nad Zatoką Meksykańską, którego lata świetności już dawno przeminęły. Pieniądze na tę transakcję mogliby zdobyć w wyniku sprzedaży kompleksu wypoczynkowego na Antigui, na Karaibach. Na razie przynosił zysk, ale na wyspie powstawał konkurencyjny ośrodek.

– Liczysz się ze zdaniem Ricka? – spytała ciotka, która nie знаła pikantnych szczegółów ostatniej podróży służbowej Lessy.

– To *mój* wspólnik, ciociu. Musimy działać razem.

– Co się dokładnie wydarzyło na wyspach Bahama? – W głosie ciotki dźwięczała nuta podejrzliwości.

– Nic szczególnego. Spotkanie z Sabriną nie przyniosło spodziewanego rezultatu. Muszę jednak przyznać, że Rick mnie zaskoczył. Potrafi być czarujący, jeśli się postara.

– Co masz na myśli?

– Był uprzejmy. Martwił się o moje bezpieczeństwo, kiedy spróbowałam jazdy na nartach wodnych. A wiesz, ciociu, on miał narzeczoną. Zginęła w wypadku samochodowym. Chyba się jeszcze nie otrząsnął po tej stracie.

– Pilnuj się, Lesso. Z mężczyzną po przejściach są same kłopoty.

– Nie zamierzam być balsamem na jego serce.

– Ale chciałybyś.

Zapadła cisza. Czy ciotka miała rację? To absurd.

– Oczywiście, że nie. Nic do niego nie czuję.

– Nie zdziwiłabym się, gdyby ci wpadł w oko. Od tak dawna nie miałaś kontaktów z mężczyznami.

– Nie mam na to czasu.

– No tak. Pracujesz. Ale nie umówisz się z firmą na romantyczną kolację. Firma nie ogrzeje cię w zimową noc. Wołałabym, żebyś następne święta spędziła w towarzystwie kogoś innego niż stara ciotka.

– Nie mów tak! I nie martw się. Nie jestem zainteresowana romansiem z Rickiem Parkerem.

Właściwie nie mijała się z prawdą. Nie myślała o romansie, lecz rozpaczliwie pragnęła znów pocałować Ricka.

Wyszła z pracy dopiero przed siódmą. Padał śnieg z deszczem. Zanosilo się na śnieżyce. Na ulicach panowała przedświąteczna gorączka. Złapanie taksówki graniczyło z cudem, a

Lessa obiecała ciotce, że kupi choinkę.

Na chwilę przeniosła się w wyobraźni na wyspy Bahama. Palmy, fale, Rick wyglądający w kąpielówkach jak antyczny posąg... Zganiła samą siebie. Zachowywała się jak pensjonarka.

– Lessa?

Odwróciła się. Za nią stał Rick, ubrany elegancko jak na szacownego biznesmena przystało w czarny kaszmirowy płaszcz z fantazyjnie zawiązanym bordowym szaliku.

– Cześć – wydusiła zaskoczona.

– Zapraszam pod mój parasol.

– Dziękuję. Wbrew krążącym plotkom nie jestem z cukru.

– Nalegam. – Rozpiął nad nią czaszę parasola. – Dokąd zmierzasz?

– Na róg Pięćdziesiątej Ósmej i Pierwszej.

– Podwożę cię. Zaparkowałem niedaleko.

Serce podskoczyło jej do gardła. Ma z nim być sam na sam?

Kiedy czekali na zielone światło, spostrzegła, że Rick jej się przygląda. Odruchowo przyglądziła włosy.

– Wyglądam pewnie jak arlekin z rozmazanym makijażem – stwierdziła.

– Wyglądasz pięknie. Powiedział: pięknie.

Nagle fizycznie poczuła jego obecność. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Przycisnęła splecione dłonie do przemokniętego płaszcza. Rano, wychodząc z domu w pośpiechu, włożyła płaszcz, który bardziej nadawał się na pogodny wiosenny dzień niż na chłodny zimowy wieczór.

– Potrzyмай. – Przekazał jej rączkę parasola. Zdjął z siebie płaszcz i narzucił na ramiona Lessy.

– Nie trzeba. Nic mi nie jest.

– Proszę!

– Ale teraz tobie będzie zimno.

– Nic nie mów, weź płaszcz. – Jeszcze się wahała. – Jestem równie uparty jak ty.

I znów posłusznie ustąpiła. Owinęła się miękką tkaniną, rozkoszując się piżmowym zapachem męskiej wody kolońskiej.

– Jak ci idzie praca w biurze? Masz teraz luźniejsze dni? – zagadnął, gdy szli Piątą Aleją.

Na bezlistnych drzewach świeciły łańcuchy złotych lampek, a wystawy sklepowe olśniewały przepychem.

– Dotychczas nikt mi nie wsypał trucizny do kawy, ale również nikt się nie ustawia w kolejce, abym mu ucisnęła rękę. Podśluchałam w toalecie rozmowę dwóch pracowników. Zdaje się, że krążą plotki o naszym wyjeździe na wyspy Bahama. Szczerze mówiąc, myślę, że część żeńskiego personelu aż zaciera ręce na wieść o naszym romansie. Mają nadzieję, że przetrzemy szlak dla innych biurowych miłostek.

– Co to znaczy, że przetrzemy szlak?

– Daj spokój – odezwała się żartobliwym tonem. – Zauważyłeś na pewno, jak kobiety reagują na twoje wdzięki.

Potrząsnął głową i zmrużył oczy.

– O czym ty mówisz?

– Rick, musisz wiedzieć, że wpadłeś w oko wielu kobietom, które z tobą pracują. Niektóre nie robią z tego sekretu. Znają twój zwyczaj unikania przygód w biurze. Wywnioskowały, że romans ze mną zmieni sytuację na lepsze. Skoro złamałeś swoją zasadę dla mnie, to możesz to znów zrobić dla innej kobiety.

Uff. Wyrzuciła to z siebie.

– A więc przypuszczają, że zerwiemy ze sobą?

– Prawdopodobieństwo jest duże. Ostatecznie nie należysz do mężczyzn wiernych jednej kobiecie.

– Rozumiem. – Ubawiła go ta rozmowa. – Coś ci powiem. Kiedy nadejdzie pora zerwania, pozwolę ci poprowadzić ceremonię.

– Wielki to dla mnie zaszczyt, jaśniepanie. Zwolnię cię i jednocześnie z tobą zerwę. Zapiszę się w dziejach.

Wybuchnął śmiechem, serdecznym i spontanicznym. Mogła być dumna, że wywołała w nim taką reakcję. Bardzo rzadko się śmiał.

– Cóż, musimy dostarczyć pracownikom pożywki do plotek na jutrzejszy wieczór.

Spojrzała mu prosto w oczy i zadrżała. Nazajutrz w biurze miało się odbyć przyjęcie wigilijne. Była podekscytowana perspektywą odgrywania scenariusza, w którym ona i Rick są kochankami. Chrząknęła, udając obojętność.

– Zgadza się.

Zorientowała się, że stoją pod domem towarowym Saks. Saks słyszał z pomysłowych bożonarodzeniowych dekoracji okien wystawowych. W tym roku każda witryna przedstawiała jakąś scenkę. Akurat stanęli przed oknem, w którym manekin przebrany za osiemnastowieczną damę siedział w smutnej pozie na rzeźbionym krześle. W rękę trzymał kartkę – list od kochanka, który zawiadamiał, że nie wróci na święta.

– To alegoria kobiety, która posiada wszelkie dobra materialne, lecz nie jest szczęśliwa, bo właściwie nie ma nic – zinterpretowała Lessa.

– A co to ma wspólnego z Bożym Narodzeniem?

– Ta scenka uświadamia nam, że dla niektórych ludzi święta są takim okresem w roku, w którym czują się najbardziej samotni. Ciężko jest być samemu, gdy wokół panuje rodzinna atmosfera.

– Mówisz tak, jakbyś znała to uczucie z własnego doświadczenia.

Nie spodziewała się, że Rick ją rozszyfruje. Zbił ją z tropu.

– Chyba tak. Czasem chciałabym mieć męża i dzieci tak jak niektórzy moi przyjaciele. Nieraz myślę, że czegoś w moim życiu brakuje.

– Taka jest natura ludzka, prawda? Szukamy większego dobra, większego szczęścia.

– Ty też się czasem tak czujesz?

– Jasne. Czasem chciałbym nawet...

– Chciałbyś pocałować kogoś pod jemiolą? – wyrwało jej się bezwiednie. – Co ja wygaduję – zreflektowała się. – Przecież miałeś mnóstwo kobiet do całowania pod jemiolą.

– Wiem, do czego zmierzasz. I masz rację. Czasem marzę o pocałunku pod jemiolą z

kimś, kogo pokocham.

Była mu wdzięczna za tak osobiste wyznanie. Choć przyłgnęła do niego opinia rekina biznesowego, nie stracił serca.

Gdy tak stali przed wystawą, dołączyła do nich para niosąca drzewko. Z drugiej strony stanął mężczyzna trzymający na ramionach synka.

– Zrobiłeś już wszystkie zakupy? – zagadnęła, kiedy ruszyli w dalszą drogę.

– Nawet nie zacząłem. Zwykle daję w prezencie talony towarowe. A ty?

– Ciotka zawsze się skarży, że marznie, więc kupiłam dla niej kaszmirowy sweter i szal.

Znaleźli się w pobliżu Rockefeller Center. Słynną olbrzymią choinkę zdobiły tysiące różnokolorowych światełek.

– Podejźmy? – zaproponowała. – Rzadko bywam w tej okolicy.

– Nie spiesz mi się.

– A nie jest ci zimno? Naprawdę chciałabym ci już oddać płaszcz.

– Jest okej.

Kiedy przechodzili przez jezdnię, wziął ją pod rękę. Ot, gest dżentelmena, ale Lessę przeszył prąd. Przekroczyli pewną granicę. W trakcie krótkiej rozmowy przeistoczyli się ze znajomych z pracy w parę przyjaciół na wieczornej przechadzce.

Podeszli do poręczy nad ślizgawką, żeby popatrzeć na łyżwiarzy szalejących w świetle iluminowanej choinki. Bajeczna sceneria. Lessa wciągnęła głęboko w nozdrza zapach świeżych sosnowych igieł i pieczonych kasztanów.

– Uwielbiam tę porę roku – wyznała cicho. Uśmiechnął się.

– Chodź za mną.

Wziął ją za rękę i zaciągnął do sąsiedniego gmachu. Co planował? Zerknął na towarzyszkę i mrugnął okiem, kiedy strażnik wpuścił ich do holu. Weszli do windy i Rick nacisnął guzik ostatniego piętra. Gdy wysiedli, poprowadził ją ku klatce schodowej.

– Dokąd idziemy?

– Na górę. Mój przyjaciel jest właścicielem tego biurowca. Co roku urządza imprezę wigilijną na dachu.

Otworzył drzwi u szczytu schodów. Przed nimi w całej swej świątecznej krasie rozciągał się Rockefeller Center.

– Wspaniały widok – orzekła, doceniając, że Rick zadał sobie trud przyprowadzenia jej aż tutaj.

Przysunął się i rozpiął parasol nad jej głową. Przez chwilę patrzyli na siebie jak w transie. Parker otrząsnął się pierwszy.

– Powiniennem iść.

– Ja też. Obiecałam cioci, że przyniosę dziś choinkę. – Sama?

– Zawsze robię to sama.

– Nie powinno mnie to dziwić. Gdybym miał wytypować kobietę, która sama nosi choinki, wskazałbym na ciebie. Chodź, przydźwigamy to drzewko razem – zdecydował, biorąc ją za rękę. – Znam jeden punkt sprzedaży w Lexington. Stamtąd masz blisko do domu.

– A co z twoim samochodem? – zatroskała się zaskoczona.

- Wrócę po niego.
- Nie musisz mi pomagać.
- Nalegam. Kto wie? Może mi się udzieli świąteczny nastrój?
- W takim razie włóż swój płaszcz – przeforsowała chociaż jedną swoją propozycję.

Kiedy wyszli na ulicę, śnieg padał już na dobre. Lessa z zachwytem chwyciła płatkę otwartą dłonią. Rick znów rozpiął parasol i nie czekając na taksówkę, pomaszerowali na targowisko kilka przecznic dalej. Z głośników rozbrzmiewała piosenka *White Christmas*. Między latarnią a stoiskiem z drzewkami rozpięto wielobarwną świetlną girlandę. W rogu placu stał wielki plastikowy Święty Mikołaj z fajką w zębach.

Zwykle Lessa kupowała choinkę błyskawicznie, jakby odhaczając kolejny punkt na liście spraw do załatwienia. Ale nie dziś. Dziś cieszyły ją zakupy. Sprzedawca wskazał okazałe, gęste, wiecznie zielone drzewko.

- Kup pan swojej ukochanej najlepszą choineczkę w ofercie!

Lessa chciała sprostować, ale zrezygnowała. Cóż to za różnica dla nieznanego handlarza, czy są kochankami, czy nie?

Rick uśmiechnął się od ucha do ucha.

- No jak, najdroższa?
- Jeśli chcesz, to kup, skarbie – podjęła grę. Zanim zaprotestowała, Rick dobił targu.
- Ty trzymasz za pieniek i idziesz przodem, ja trzymam od strony czuba – polecił.

Właściwie chwycił drzewko mniej więcej w połowie wysokości i to on niósł większy ciężar.

- Pokłujesz się!
- Nie przesadzaj.

Uśmiechem nagrodziła jego rycerską postawę i ruszyła przed siebie chodnikiem.

- Naprawdę zawsze sama taszczysz taki ciężar?
- Zwykle nie wybieram największego drzewka na targowisku.

Roześmiał się i uniosł czub, aby nie pokaleczyć przechodniów. Lessa zdawała sobie sprawę, że choinka nie jest lekka, lecz Rick obchodził się z nią jak z piórkiem. Przywołała w pamięci jego imponującą muskulaturę barków i torsu. Nie wątpiła, że udźwignąłby znacznie większy ciężar. Dzwonek telefonu komórkowego wyrwał ją z rozmyślań.

– Chwileczkę – poprosił, stawiając drzewko na chodniku. Wyjął komórkę z kieszeni. – Halo. Tak, przykro mi z tego powodu. – Jego głos od razu złagodniał. – Nie, nie wyjeżdżam. Przepraszam w moim imieniu rodzinę. Przyjadę, jak tylko będę mógł, Lessa omal nie zasłabła. To na pewno była kobieta. I czekała na niego z rodziną. Dlaczego zatem powiedział, że z nikim się teraz nie spotyka? Skłamał?

- To tutaj. – Skinieniem głowy wskazała swoją kamienicę.

Otworzyła drzwi, wstukawszy kod, i wspólnie zanieśli choinkę po schodach do jej mieszkania. Zapach sosny wypełnił korytarz, a ona znów pomyślała o kobiecie, która do niego dzwoniła. Niezależnie od tego, co Rick wyznał, nie wierzyła, aby nie miał kogo całować pod jemiola, wszystko jedno, czy tego kogoś kochał, czy nie.

Otworzyła drzwi i wpuściła Ricka.

– Postaw w rogu przedpokoju. – Drzewko sięgnęło sufitu. – Cudownie. Teraz czuć, że święta tuż-tuż.

Kaszmierowy płaszcz Parkera obsypany był igliwem. Bez zastanowienia otrzepała go.

– Dziękuję za pomoc.

– Do zobaczenia jutro – powiedział i pochylił się nad nią.

Myślała, że ją pocałuje, a on tylko odgarnął z jej twarzy mokry kosmyk. Intymny gest jak między kochankami.

Z trudem ruszyła się z miejsca, chcąc zamaskować zakłopotanie, jakie odczuła pod wpływem źle przewidzianego rozwoju sytuacji. Ze ściśniętym gardłem otworzyła drzwi.

Uśmiechnął się, lecz w jego wzroku było coś, co kazało jej się zatrzymać. Smutek.

– Baw się dobrze dziś wieczorem – pożegnała go niemal ze łzami w oczach.

Ledwie zdążył na uroczystą kolację na cześć laureatów nagród biznesu.

– Gdzie byłeś? – spytała Betty, gdy zdyszany wpadł do restauracji. – Myślałam, że dotrzesz tu na ósmą.

– Coś mnie... zatrzymało.

– Zatrzymało? – spytała, zdejmując jego płaszcz i poprawiając muszkę. – Zaniedbałam dziś moją rodzinę i zrezygnowałam z cotygodniowego wyjścia z mężem do restauracji, bo się bałam, że nie zdążysz się przygotować.

Przecież mówiła mu to już przez telefon!

– Przepraszam. Po wyjściu z pracy natknąłem się na Lessę.

– Znów ta Lessa? – zagadnęła Betty żartobliwie.

– Szła kupić choinkę. – Zignorował jej komentarz. – Potrzebowała pomocy.

– Wytłumacz mi coś. – Betty cofnęła się o krok i uniosła brwi. – Spóźniłeś się na uroczystą kolację biznesmenów nowojorskich, ponieważ pomagałeś Alessandrze Lawrence w zakupie choinki? Kompletny szok! Podobno nienawidzisz świąt Bożego Narodzenia i całej tej otoczki?

– Nie chodziło o święta, tylko o okazanie życzliwości.

– Niespodzianka numer dwa. – Betty odsłoniła zęby w uśmiechu. – Wiesz, krążą plotki, że wpadłeś po uszy w znajomość z pewną prezeską zarządu. Zaczynam wierzyć, że jest w tym ziarno prawdy.

Odkąd przyleciał z wysp Bahama, nie mógł przestać myśleć o Lessie. Okazała się zupełnie inną kobietą niż pozbawiona wyobraźni, nudna córka Lawrence'a, jaką znał do tej pory. Po powrocie widywał ją tylko przelotnie, lecz za każdym razem jego serce biło żywiej. Przyłapał się na tym, że z niecierpliwością czeka na wigilijną imprezę w firmie, która stanowiła okazję, by spędzić z Lessą więcej czasu.

Kiedy nie odpowiedział, Betty nie dała za wygraną.

– Może tu chodzi o coś innego? Powiedziałeś, że postanowiłeś ją zniszczyć. Także emocjonalnie?

Czy Betty naprawdę sądziła, że uwiódłby Lessę jedynie w celu dokonania zemsty?

– Tak źle o mnie myślisz?

– Nie zapominaj, że jestem ekspertem w kwestii udawanych romansów. Poza tym nie

masz świadków na to, że kupowałeś choinkę. O co tak naprawdę chodzi?

– Teraz moje wejście? – Nerwowo zerknął na podium i na zegarek.

Poproszono go o wręczenie jednej z nagród.

– Gnębi cię poczucie winy? – zignorowała jego pytanie. – Ona się w tobie zakochała, a ty się czujesz winny. Cóż, powinieneś! Każdy wie, że podkochiwała się w tobie jako nastolatka. Byłeś jej pierwszą miłością. Pewnie czuje się zagubiona, biedactwo.

– Biedactwo? Ledwie tydzień temu odsądzałaś ją od czci i wiary, bo rzekomo chciała cię zwolnić.

– Ale nie zwolniła. Nawet ciebie nie udało jej się zwolnić. Ugryzła więcej, niż mogła przełknąć. I nagle zakochała się w człowieku, którego nienawidziła. Pewnie wyobraża sobie romantyczne święta z tobą, kominek, wy przytuleni, a...

– Betty – przerwał jej ostro. – To trwa tylko tydzień. I ona wcale nie jest zagubiona. Doskonale wie, że zawieszenie broni między nami jest tymczasowe.

– Może tak mówić, ale czyny świadczą o czymś innym, nieprawdaż? – Skrzyżowała ręce na piersi. – Uważam, że nie skończy się na choince. Skoro tak przeżywasz, że pomogłeś jej nieść drzewko, wyobrażam sobie, co czujeś, przejmując jej firmę.

– Szukałem innego sposobu na wyrwanie z sytuacji, ale nie znalazłem.

Zawahała się, zanim zadała następne pytanie. – I co, brniesz w to dalej?

Nie musiał odpowiadać zgodnie z oczekiwaniem Betty. Czy mógłby rzeczywiście zniszczyć Lesse?

– Nie mam wyboru.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Właśnie skończyła wkładać przez głowę nową suknię z czerwonego aksamitu, kiedy rozległo się stukanie do drzwi. Z niepokojem spojrzała na ciotkę, – On już tu jest, a ja niegotowa!

– Nie spiesz się tak! – Podekscytowana ciotka zaciskała palce. – Ja też jestem bardzo ciekawa tego Ricka Parkera.

Nie uświadomiła sobie Lessy pozorną życzliwością. Lessa wiedziała, że ciotka nie ufa Rickowi ani nie aprobuje spotkań z tym osobnikiem, nawet dla dobra firmy Lawrence Enterprises.

– Tylko bądź miła – błagała Lessa. – Proszę! Pamiętaj, że przyniósł dla ciebie największą choinkę, jaką w życiu ubierałaś.

– Mam do niego kilka pytań – stwierdziła słodkim, niewinnym głosem starsza pani.

Lessa wyjęła z komody parę rajstop. Jak to się stało, że tak dalece wyszła poza początkowe ustalenia ich biznesowej gry? Pracowała dziś jak zawsze, do piątej, a potem pobiegła do butiku kupić nową suknię na przyjęcie. Popełniła jednak błąd: wzięła ze sobą ciotkę. A kiedy ciotka poprosiła, żeby się zatrzymały przy Rockefeller Center i popatrzyły na choinkę i łyżwiarzy, nie miała serca odmówić. Podobnie jak wówczas, gdy ciotka, niepomna tego, że Lessa się spieszy, oznajmiła, że jest głodna, i zaproponowała wstąpienie do kawiarni. Lessa zaczęła nawet podejrzewać, że staruszka celowo chce doprowadzić do krachu jej randki z Rickiem. Wciągając rajstopy, słyszała, jak ciotka wita gościa.

– Rick Parker, jeśli się nie mylę. Nazywam się Virginia Lawrence. Przyjaciele mówią mi Ginny, ale ty możesz się do mnie zwracać Virginia, młody człowieku.

O niebios!

– Rick! – zawołała. – Zaraz przyjdę.

Chwyliła szczotkę i błyskawicznie przyczesła włosy, a następnie zaczęła gorączkowo szukać pomadki w szufladce toaletki.

Tymczasem ciocia kontynuowała.

– Jestem ciotką twojego dawnego szefa, którego wylałeś z pracy oraz cioteczną babką nowej szefowej, która wylała ciebie.

Lessa pospiesznie przeciągnęła szminką po ustach. Dosyć tego! Z furią wskoczyła do salonu.

– Przepraszam, że musiałeś czekać.

– Nie przejmuj się. Cieszę się, że mam okazję poznać twoją ciocię.

Staruszka uśmiechnęła się przymilnie, lecz Lessa wołała nie ryzykować dalszej konwersacji towarzyskiej.

– Idziemy. Nie czekaj na mnie i połóż się wcześniej – przykazała krewnej.

– Tylko przyprowadź ją bezpiecznie do domu. – Ciotka uznała za konieczne przypomnieć Rickowi o obowiązkach dzentelmena.

– Oczywiście.

Miała też przesłanie dla Lessy.

– Spróbuj zapomnieć o kłopotach i baw się dobrze, moje dziecko – poradziła, jakby nie wierząc, że Lessa jest w stanie tak właśnie się zachować.

– Może upieczesz jakieś ciasteczka, kiedy mnie nie będzie? – Mrugnęła do ciotki. – No wiesz, takie twoje pyszności.

– Moja droga, chyba powinnam dać ci kopniaka na drogę i... – zirytowała się ciotka.

Lessa zamknęła drzwi, zanim starsza pani dokończyła zdanie.

– Zabawna dama – orzekł Parker.

– Czy zabawna, nie wiem, ale z pewnością czasem męcząca. Przepraszam, jeśli cię w czymś uraziła.

– Przecież nie mogę jej winić. Jest święcie przekonana, że zwolniłem z pracy jej bratanka.

– Bo tak było.

– Daj spokój, Lesso. – W jego głosie pojawiła się nuta rozdrażnienia.

Stanęli przed jego samochodem. Spodziewała się modnej limuzyny, mercedesa lub bmw. Z ulgą skonstatowała, że Rick jeździ sportowym autem średniej klasy.

Zastanawiała się, ile kobiet siedziało przed nią na fotelu dla pasażera.

– Lesso, już to przerabialiśmy. Nie zwolniłem twojego ojca.

Nie paliła się do kolejnej dyskusji na drażliwy temat. Zwłaszcza w tej chwili, na początku ich udawanej randki.

Kiedy westchnął, zorientowała się, że nie porzuci podjętego wątku.

– W tamtym czasie niemal bez przerwy przebywałem w podróży służbowych. Nie byłem zainteresowany intrygami w biurze. Pewnego dnia dostałem wiadomość od twojego ojca, żebym natychmiast wracał. Posłuchałem. Powiedział mi, że z pewnego źródła dowiedział się, że niektórzy członkowie zarządu nie są zadowoleni z jego sposobu kierowania firmą. Słyszał nawet, że mają kandydata na jego następcę. Spytał, co wiem o tej sprawie, a ja, zgodnie z prawdą, odpowiedziałem, że nic. Nikt ze mną nie rozmawiał o pozbyciu się Lawrence'a lub zastąpieniu go innym prezesem. Wieczorem zadzwonił do mnie Ward Harding i oznajmił, że zarząd jednogłośnie podjął decyzję o zwolnieniu twojego ojca.

Lessa w zamyśleniu patrzyła przez okno. Wyobrażała sobie, jaki ból czuł jej ojciec. Ward Harding należał do jego najbliższych przyjaciół.

– Dopiero wtedy Ward zapytał, czy byłbym zainteresowany objęciem stanowiska po twoim ojcu.

– I zgodziłeś się.

– Nie. Potrzebowałem czasu na zastanowienie. Lubilem podróżować i nie miałem chęci na siedzenie za biurkiem i karierę menedżera. Kiedy się jednak dowiedziałem, jakie są plany wobec twojego ojca, jak zerwano wszelkie ustalenia umowy o pracę i jak marną odprawę dostał, doszedłem do wniosku, że nie mam wyboru. Przyjęcie stanowiska prezesa zarządu było jedynym sposobem, w jaki mogłem mu pomóc.

Chciała wierzyć, że Rick nie miał możliwości manewru i że przyjęcie prezesury firmy było dla niego poświęceniem, ale mimo najszczerzych chęci wątpliwości pozostały.

– Tak wygląda prawda, czy w nią uwierzysz, czy nie – zakończył, a z jego wzroku biła

szczerłość.

Chciała uwierzyć. Bez wątpienia.

– Myślał, że go okłamałeś. Że to ty przekonałeś zarząd, żeby go zwolniono.

– Musiał komuś przypisać winę. I wolał obwinie mnie niż swoich najstarszych i najbliższych przyjaciół.

Wiedziała niejedno o nadętych mężczyznach i kobietach zasiadających w zarządzie. Ward, Franklin, Constance, John... Znała ich od dzieciństwa. I chciała zdławić ich knowania.

Ale teraz wybierała się na przyjęcie wigilijne i nie zamierzała zepsuć tego wieczoru, podejmując walkę z jednym z najstarszych, najbardziej szanowanych i zarazem budzących największą śmieszność członków zarządu. Musiała się skupić na innym temacie. Potem przyjdzie czas na przygotowania do ofensywy w biurze.

– Wiesz – przerwała kłopotliwe milczenie – jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc w zakupie i transporcie choinki.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Mam nadzieję, że w dobrym stanie dotarłeś na randkę. Kobieta nie zrobiła ci awantury?

– Lessa usiłowała nadać głosowi jak najbardziej nonszalancki ton.

– Jaką randkę?

– Słyszałam, jak rozmawiałeś wczoraj przez telefon.

– Trudno nazwać randką kolację biznesową w towarzystwie Betty.

– Betty?

Poczuła przyływ ulgi. Czyżby tajemniczą kobietą okazała się poczciwa sekretarka Parkera?

– Oczywiście. Zawsze obarczam Betty takimi zadaniami, a ona niezmiennie się skarży. Powtarza wciąż, że nie potrzebuje drugiego mężczyzny, którym miałyby się opiekować.

– Jak wygląda plan gry na dziś? – zagadnęła wesoło, bo nagle poczuła, jakby ciężar spadł jej z serca.

– Wiem, że odgrywanie tej idiotycznej maskarady nie sprawia ci przyjemności, ale naprawdę uważam, że to przyniesie rezultaty.

Mylił się, i to bardzo. Ta gra zaczęła jej się podobać. – Oby!

– Dzisiaj zamierzam ci maksymalnie ułatwić sytuację. Nie sądzę, żebyśmy musieli przez cały wieczór witać się ze wszystkimi jako para. Wystarczy chyba, jeśli wejdziemy i wyjdziemy razem.

– Dobrze – pochwaliła, udając entuzjazm.

Nie mogła się przecież przyznać, że niecierpliwie czeka na okazję, żeby znów się całować z Rickiem. Resztę drogi przebyli w milczeniu.

– Zaczekaj, aż otworzę drzwi i pomogę ci wysiąść – polecił, kiedy stanęli na parkingu.

– Wydaje mi się, że zapowiedziałeś na dziś rzadsze okazywanie dowodów czułości.

– Nie chodzi mi o to, co pomyślą inni. Po prostu się martwię, żebyś się nie potknęła. Nawierzchnia nie jest tu bezpieczna dla damskich stóp na obcasach.

– Dziękuję, dam sobie radę. – Przypomniała sobie opowieść Sabriny o tym, jak Rick zniósł ją na rękach z jachtu. Najwyraźniej miał słabość do bezradnych kobiet. – Nie

zapominaj, że trenowałam tenis i mam mocne nogi. Patrz.

I energicznie wyskoczyła z samochodu. Wziął ją pod rękę i wkroczyli do budynku, wywołując szok wśród pracowników. Wjechali windą na jedno z pięter biurowca zajmowanych przez Lawrence Enterprises. Tłum gości tańczył przy dźwiękach muzyki granej przez wynajęty zespół. Szampan na koszt firmy też się cieszył powodzeniem.

– Wygląda na to, że jako organizatorka imprezy odniosłaś sukces – szepnął jej do ucha.

– Zabawa szybko się rozkręca – potwierdziła. Bliska obecność Parkera dodawała jej pewności siebie.

– Przynieść ci coś do picia? – zaproponował, jakby naprawdę byli na randce.

– Poproszę o białe wino. Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– O co tu chodzi? – spytała zdumiona asystentka Lessy, gdy Rick wyruszył na poszukiwanie kelnera. – Przyszliście razem?

– Tak.

Frań patrzyła w milczeniu na szefową, czekając na dalszy ciąg wypowiedzi. Lessa ją lubiła, ale nie miała zaufania do jej dyskrecji. Woląla zignorować temat. Rozejrzała się po holu.

– Ładne dekoracje.

– Kiedy wyszłaś z biura, przysłała wiadomość od jednego z zainteresowanych kupnem ośrodka na Antigui. Jest gotowy złożyć ofertę.

Podekscytowana Lessa pomyślała natychmiast o posiadłości na Florydzie wystawionej na sprzedaż. Zrobiła kolejny mały krok w kierunku spełnienia marzeń.

– Świetnie. Muszę o tym wspomnieć Rickowi – oznajmiła zdawkowo, usiłując zminimalizować znaczenie jego opinii.

– Oby się nie rozgniewał – zatroskała się Frań. – Antigua to jego dziecko, jego duma i radość.

– To nie dziecko, to nieruchomość! A Rick to wytrawny biznesmen. Doceni moją inicjatywę i ciężką pracę.

Frań pokręciła głową.

– Osoba, która próbowała sprzedać ten ośrodek bez jego aprobaty, została zwolniona. Ale nie była jego przyjaciółką – podkreśliła ostatnie słowo.

Lessę ogarnął lekki niepokój. Przypuszczała, że Frań tylko żartowała, mówiąc o jej zwolnieniu. Ale Rick potrafił być nieprzyjemny. Odczuła to na własnej skórze.

Rozejrzała się po sali. Gdzie się podział Parker?

– Nie chcę rozmawiać o interesach. Najważniejsze, żeby wszyscy dobrze się bawili – oświadczyła.

Frań wzruszyła obojętnie ramionami.

– Krewetki nieźle smakują.

Kiedy Frań poszła zbadać menu w zakresie deserów, Lessa ruszyła w stronę wewnętrznej klatki schodowej. Nie szczydziła pieniędzy na imprezę wigilijną. Każde z pięciu pięter Lawrence Enterprises miało bogatą dekorację i obsługę kelnerską. Znalazła Ricka przed jego gabinetem. Rozmawiał z głównym księgowym. Już chciała do nich podejść, ale spostrzegła

jednego z najstarszych członków zarządu flirtującego bezwstydnie z dziewczyną, która mogłaby być jego wnuczką. John Roberson, odrażający typ, od dawna był solą w oku Lessy.

Odwróciła wzrok z nadzieją, że nie wywoła wilka z lasu. Za późno.

– Oho, kogóż tu widzimy? – zawołał bełkotliwie i ruszył w jej kierunku. – Oto kobieta, która sama, bez niczyjej pomocy, odjęła naszym akcjom dziesięć procent wartości.

Ta uwaga wywołała zamierzony efekt. Tłum w jednej chwili ucichł. Upokorzona Lessa czuła na sobie oczy setek pracowników.

John dotknął jej tłustym paluchem.

– Tylko dlatego, że studiowałeś historię, myślisz, że masz kwalifikacje do zarządzania firmą o wielomilionowym budżecie?

– Trzymaj ręce przy sobie – warknął Rick, stając między Lessą a Robersonem.

– Zrobiliśmy błąd, wybierając ją na prezesa – stwierdził John, czerwony z wściekłości. – Kurs akcji nigdy nie był tak niski.

– Wpłynęły na to inne czynniki.

– Jak możesz jej bronić? – John z niesmakiem pokręcił głową. – Jej ojciec omal nie wpędził firmy do grobu i najwidoczniej jej intencje też są takie.

Nagle runęła tama powstrzymująca wszelkie urazy Lessy związane z niegodnym potraktowaniem ojca. Lawrence uważał Johna Robersona za przyjaciela, a zdaniem Ricka to właśnie on go zdradził.

– Jak śmiesz tak mówić o moim ojcu! – Zacisnęła pięści i ruszyła do przodu.

Ale Rick był szybszy.

– Pora się pożegnać – powiedział, chwytając Johna za klapy marynarki i wyprowadzając do windy.

– Przepraszam za zamieszanie. Zapraszam wszystkich do zabawy – spuentowała incydent Lessa.

Tłum gapiów powoli się rozpierzchnął. Lessę ogarnął smutek. Obawiała się, że pracownicy zapamiętają z tego przyjęcia nie jedzenie, dekoracje i strumienie szampana, lecz awanturę, podczas której niemal doszło do rękoczynów między członkami zarządu. Podeszła do baru i zamówiła kieliszek wina. Kiedy pojawił się Rick, wypiła już połowę.

– Dziękuję za pomoc.

Wzrok Ricka nie wróżył nic dobrego.

– Możemy porozmawiać na osobności? – zapytał.

Zostawiła wino i poszła za nim mrocznym korytarzem. Nagle wciągnął ją do pustego gabinetu i zamknął drzwi. Włączył światło i spojrzał jej prosto w oczy.

– Zabiegasz o sprzedaż ośrodka na Antigui?

– Niezupełnie – odparła spokojnie. – Dopiero się pojawił ewentualny kupiec.

Stanął o krok bliżej. Górował nad nią jak wieża. Zacisnął usta.

– Nie sprzedamy Antigui. Marnujesz czas.

– Znalazłam na Florydzie nieruchomość o sporym potencjale – wyjaśniła, z każdą chwilą tracąc pewność siebie. – Sprzedaż Antigui ma sens właśnie teraz, zanim powstaną inne ośrodki na wyspie. Za uzyskane pieniądze moglibyśmy kupić ośrodek na Florydzie. W

każdym razie lubię, kiedy bilans się zgadza. Chciałam ci podać całą transakcję na tacy. – Zauważyła, że Rick się waha. – Daj mi szansę, a przedstawię ci moją koncepcję.

Zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i do pokoju wkroczył dyrektor marketingu pod rękę z panią dyrektor od finansów. Na widok Lessy i Ricka szczęki opadły im z wrażenia. Odskoczyli pod siebie.

– My tylko... szukamy serwetek – wybąkała finansistka.

– My też – odparowała Lessa. – Ale tu nie znaleźliśmy. I wyszła na korytarz. Rick za nią.

– Tu nie możemy rozmawiać – skwitował.

– Przełożmy to na jutro rano. Omówimy sytuację, zanim się skontaktuję z kupcem.

– Jutro nie mogę. Mam spotkanie, którego nie uda się przełożyć.

– Proszę, Rick, daj mi szansę. Pozwól mi udowodnić, że ta transakcja ma sens.

Patrzył na nią surowo. Zdawało jej się, że widzi pracę jego mózgu.

– Zatem zrobmy to teraz – zdecydował. – Weź płaszcz. Spotkamy się na dole.

Lessa odnalazła Frań w tłumie bawiącym się piętro niżej.

– Muszę iść – oznajmiła.

– Już? Nie ma mowy! Jeszcze nie było toastu!

– Musisz sama się tym zająć. Rick i ja będziemy omawiać kwestię Antigui.

– Wychodzicie oboje? Razem? – Oczy zdumionej Frań wyglądały jak koła młyńskie.

– Tak, ale... – Ale co? Nie mogła przecież zdementować plotki o ich romansie. Wzruszyła więc tylko ramionami. – Dziękuję ci, że przejmiesz moje obowiązki.

– Cóż, nie mam wyboru. – Frań wciąż nie potrafiła się otrząsnąć z szoku na myśl o tym, że dyrektor naczelny i prezes zarządu wychodzą z przyjęcia w najlepszej komitywie. – Bawcie się dobrze.

Na zabawę raczej się nie zanosilo. Lessa nigdy nie widziała Ricka tak wściekłego. Nawet kiedy go zwalniała.

– Dokąd jedziemy? – spytał, kiedy szli do samochodu. – Do ciebie?

To nie był dobry pomysł. Nie wyobrażała sobie pracy w towarzystwie ciotki co chwila dogryzającej Rickowi.

– Nie. Do ciebie – oświadczyła bez wahania.

Bez słowa skręcił w ulicę prowadzącą do jego mieszkania.

Czuł, że decyzja Lessy to nie najlepszy pomysł. Obcisła, czerwona aksamitna suknia, którą miała na sobie, nie pozostawiała wiele męskiej wyobraźni...

Dokąd jednak mieliby pójść? Do restauracji? Kawiarni? Baru?

– Od dawna tu mieszkasz? – zagadnęła, gdy wchodzili do windy apartamentowca.

– Pięć lat.

Wyjście z windy prowadziło wprost do przedpokoju. Rick włączył światło i powiesił płaszcz gościa. Lessa oceniła widok z okna.

– Będiesz miał choinkę?

– Nigdy nie kupuję drzewka. Już ci mówiłem, że zwykle wyjeżdżam na święta.

– Ale nie w tym roku – przypomniała.

Rozmowa na tematy prywatne mogła się okazać niebezpieczna dla Parkera.

– Zabierzmy się do pracy – mruknął, wskazując stół. Przez godzinę wprowadzała go w szczegóły swojego biznesplanu.

– I co sądzisz?

Był pod wrażeniem. Musiał przyznać, że projekt miał ręce i nogi.

– Przyjrzałbym się tej nieruchomości na Florydzie. Umów nas na spotkanie.

Uśmiechnęła się, najwyraźniej dumna z siebie.

– Może coś przekąsimy? – zaproponował.

– Niezła myśl.

Rick zaprowadził ją do kuchni i otworzył lodówkę, prezentując nader skromną zawartość.

– Da się z tego coś przyrządzić? Wręczyła mu kartonowy pojemnik z jajami.

– Zrobimy omelet.

– Umiesz gotować? Sądziłem, że to domena twojej ciotki.

– Nauczyła mnie tego i owego – odrzekła z uśmiechem. Niebawem w mieszkaniu rozniósł się zapach grzanek i puszystego omeletu. Zasiadli do stołu. Lessa czekała na pierwszy kęs Ricka.

– Wyborne! – pochwalił.

Rozpromieniła się zadowolona. Jej szczery uśmiech poruszył w nim jakąś tkliwą strunę. Zapragnął wziąć ją w ramiona i ochronić przed okrutnym światem. Nagle w wyobraźni zobaczył Karen, roześmianą, biegnącą po plaży z rozwianymi włosami. Czy ich miłość przetrwałaby próbę czasu? Czy gdyby nie umarła, siedziałyby teraz przy nim?

Jego przyjaciele żenili się i rozwodzili, lecz on nie popełniłby takiego błędu. Gdyby znów się zakochał, to już na zawsze. – Rick?

– Przepraszam, zamyśliłem się.

Z Lessą wiązała go praca, interesy. Chociaż trzymając ją w ramionach, czuł coś, czego nie doświadczył od lat, wiedział, że nie może jej mieć. Nigdy. Od tego zależała jego kariera zawodowa.

– Odwiozę cię do domu. Ciotka pewnie się denerwuje.

– Nie jestem dzieckiem, Rick. Nie obowiązuje mnie godzina policyjna.

Zdjął płaszcz Lessy z wieszaka i ruszył do windy.

– Zaczekaj. – Dotknęła jego ramienia. – Czy powiedziałam coś, co cię zdenerwowało?

Jak miał wytłumaczyć, że chciał się jej pozbyć z zasięgu wzroku, zanim wydarzy się coś, czego będzie żałował?

Stanęli twarzą w twarz. Szmaragdowe oczy wpatrywały się w niego intensywnie. Kosmyk włosów znów opadł na czoło. Tym razem Rick się nie wahał. Delikatnie odsunął niesforny loczek. I wtedy Lessa go pocałowała.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Przepraszam. – Wreszcie oderwała się od jego ust. – Nie wiem, co mnie napadło.

Rick nie miał jej tego za złe. Popatrzył na nią uwodzicielsko.

– Zostań ze mną na noc.

Pogładził ją po policzku, po szyi. Zamknęła oczy i wstrzymała oddech. Całował ją długo i namiętnie. Włożył ręce pod suknię. Kiedy jedna dłoń pieściła piersi, druga zdjęła z niej suknię i biustonosz. Delikatnie posadził ją na kanapie i pochylił się nad nią. Wsunął palce pod koronkowe majteczki. Kiedy krzyczała z rozkoszy, uciszył ją pocałunkami.

– Teraz kolej na ciebie – zapowiedziała, przystępując do rozbierania go.

Gdy dotarła do suwaka spodni, chwycił ją za rękę.

– Jesteś pewna?

Nigdy w życiu nie była tak pewna.

– Chcę się z tobą kochać – stwierdziła, patrząc mu głęboko w oczy.

Jego ciało, piękne jak grecki posąg, objawiło jej się w swej nagiej wspaniałości.

– Chcę, żebyś we mnie wszedł. Teraz.

Spełnił jej życzenie. Otworzyła się dla niego i przeżyła coś niesamowitego. Równocześnie osiągnęli miłosny szczyt.

Kiedy się obudziła, dochodziła druga w nocy. Leżała naga na łóżku Ricka, w jego ramionach. Czuała się szczęśliwa i spełniona. Nagle ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Co ona zrobiła?

Kochała się z Rickiem Parkerem. Dwa razy. Miała nawet chęć na następny raz. Jej zmysły ostudziła myśl o czekającej ciotce. W zasadzie mogła do niej zadzwonić i powiedzieć, że coś ją, hm, zatrzymało. Czekaloby ją wtedy niezbyt miłe poranne powitanie z mnóstwem kłopotliwych pytań i kaśliwych uwag.

Wyśliznęła się z objęć Ricka, wzięła ubranie i na palcach poszła do łazienki. Wróciła do domu taksówką. Na szczęście ciotka smacznie chrapała. Lessa, z mętlikiem w głowie, położyła się spać.

Po drzemce i porannym prysznicu pojechała do biura. W swoim gabinecie zastała... Ricka. Potargany, nieogolony, w dzinsach i czarnym golfie wyglądał wspaniale.

– Chciałem z tobą porozmawiać, zanim wszyscy pojawią się w biurze.

Nie zamierzała wysłuchiwać usprawiedliwień. Między innymi dlatego wymknęła się dyskretnie z jego mieszkania.

– Posłuchaj, Rick. Nie róbmy z igły widły. Stało się i już. Zapomnijmy o sprawie.

– Zapomnieć? Naprawdę tego chcesz?

– Tak. – Posłała mu najbardziej przekonujący biznesowy uśmiech, na jaki było ją stać. – Sprawdzę potem loty na Florydę. Myślę, że podróż nie zajmie więcej niż osiem godzin.

– Nie sądzę.

– Proszę, nie zamartwiaj się tym, co się stało w nocy. Potraktuj to jak jednorazowy wybryk. Życie toczy się dalej. – Starła się nadać głosowi lekki ton.



– Wcale nie.

O czym on mówi?

– Jeśli chodzi o Antigę, to chyba wyjaśniliśmy wszystkie wątpliwości. Wyraziłeś chęć zobaczenia posiadłości i to już dzisiaj. Nie chciałabym stracić kupca.

– Dzisiaj po południu mam inne zobowiązania. Osobiste. Nie zdążę polecieć na Florydę.

Serce podeszło Lessie do gardła. Nie była masochistką, lecz tym razem nie potrafiła się powstrzymać.

– Jak ona się nazywa? – spytała cicho.

– Ona? – Potrząsnął głową. – Nie mam żadnej randki. Zresztą randkę bym odwołał. Mam zobowiązania rodzinne. – Uśmiechnął się. – Moja siostra wychodzi za mąż.

Lessa poczuła ogromną ulgę.

– W środę?

– Chciała to zrobić podczas świąt, ale w restauracjach wszystkie terminy były zarezerwowane. Wiesz, to taki ślub „lastminute”. – Zawahał się przez chwilę. – Mogłabyś mi towarzyszyć?

– Po co?

Czyżby chciał ją przedstawić rodzinie?

– Ślub jest o drugiej, w White Plains. Po ceremonii możemy polecieć na Florydę z lotniska w Westchester.

– Myślisz, że to dobry pomysł? Co powie twoja siostra, jeśli przyprowadzisz koleżankę z pracy?

– Dobrze wie, jakie ryzyko się wiąże z urządzaniem ślubu w dzień roboczy. Po prostu się ucieszy, że jestem.

Oczami wyobraźni Lessa zobaczyła siebie w otoczeniu krewnych Parkera wypytujących: Kim pani jest? Co tu pani robi z Rickiem?

– Cóż, tak to bywa w biznesie – podsumował. Zabrzmiało to tak, jakby spotkanie z rodziną było najbardziej błahym wydarzeniem w roku.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lessa przyszła do domu zaraz po lunchu. Dała sobie pół godziny na przygotowanie się do ślubu i spakowanie torby, na wypadek gdyby musieli przenocować na Florydzie. Czas deptał jej po piętach, ale nie miała wyboru. Cieszyła się, że ciotki nie ma w domu, lecz radość nie trwała długo, ponieważ przyjaciółka staruszki przełożyła godzinę spotkania i ciotka wróciła wcześniej, niż Lessa oczekiwała.

Usiadła na łóżku w sypialni Lessy i od razu przeszła do rzeczy.

– No, opowiadaj! Z detalami!

– Przyjęcie okazało się niewypałem. Staralam się bardzo, ale rezultat był mizerny. – Wciągnęła przez głowę niebieską sukienkę. – Czasem wydaje mi się, że toczę walkę z wiatrakami. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek była postrzegana inaczej niż tylko jako córka Howarda Lawrence’a.

– Musisz udowodnić, że masz swój rozum.

– Nie udaje mi się. Jeden z członków zarządu oskarżył mnie publicznie o zniszczenie firmy.

– Zwolnij go! – Ciotka była nastawiona buntowniczo.

– To nie rozwiąże problemu. Zwolniłam Ricka i to był błąd.

– Z pewnością. Błąd! Wróciłaś o drugiej nad ranem rozczochrana. Myślisz, że nie wiem, co tu się dzieje? – Ciotka pokręciła głową.

Cóż, mimo wszystko ciotka zasługiwała na wyjaśnienia.

– Podczas przyjęcia Rick dowiedział się o moim pomysle kupienia ośrodka Mara del Ray na Florydzie. Zdenerwował się, więc postanowiłam przedstawić mu cały projekt.

– U niego?

– Nie mogliśmy przyjść tutaj. Przecież spałaś. W biurze też nie było warunków.

– I poszliście do jego mieszkania. – Tak.

– Już nie jesteś dziewicą? – spytała starsza pani ze śmiertelną powagą.

– Mam dwadzieścia sześć lat! Od dawna nie jestem dziewicą.

– Tommy Winston był pierwszy? – Ciotka uśmiechnęła się szeroko.

– Skądże. Byliśmy wtedy w podstawówce. Szczerze mówiąc, przestała być dziewicą dopiero na studiach, w wieku dwudziestu jeden lat, za sprawą Kevina Blanea, przewodniczącego związku studentów.

– A teraz Rick przedstawi cię rodzinie? Ma poważne zamiary.

– Ciociu, będę na tym ślubie przypadkowo! Musimy się znaleźć na Florydzie przed zachodem słońca.

Staruszka podniosła rękę w geście kapitulacji.

– Nie zanosz się na trwały związek – ciągnęła dalej Lessa. – Rick chyba nie jest do tego zdolny.

– Nikt tego nie wie, moje dziecko, póki sam się nie przekona.

– Nie przypuszczałam, że coś takiego mi się przytrafi. Przecież go nienawidziłam.

- A może on cię uwiódł z rozmysłem, żeby uspić twoją czujność?
- Myślę, że on w głębi duszy jest dobrym i wrażliwym człowiekiem.
- Obyś się nie myliła, Lesso.
- Umieję o sobie zadbać. Jestem dorosła, ciociu.

Zwykle się cieszył, kiedy kobieta, z którą spędził noc, wychodziła z mieszkania przed jego przebudzeniem. Ale nie tym razem. Tym razem natychmiast zateśknił. Dlaczego?

Lessa była zadufaną w sobie, upartą i najbardziej frustrującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Prawda jednak przedstawiała się tak, że pod twardym pancernem panna Lawrence kryła ciepłą, czułą naturę. Dzięki niej przeżył coś, co, jak sądził, było dla niego zamkniętym rozdziałem.

Nadarzyła się okazja i wykorzystał ją dla przyjemności ciała i umysłu. Choć bardzo go kusiło, by kontynuować tę przygodę, musiał się zgodzić z Lessą i uznać wczorajszy wieczór za jednorazowy wyskok. To jedyne wyjście. Był przecież o krok od odzyskania firmy i zwolnienia pani prezes. Cokolwiek myślałby na ten temat, Lessa nie pasowała do firmy. Była osobą, której nie ufano i której nie lubiano. Zarząd nigdy więcej nie powierzyłby jej odpowiedzialności.

Kiedy odkryje, że straciła firmę, wpadnie we wściekłość, lecz koniec końców – w to Rick nie wątpił – wyjdzie jej to na dobre. Weźmie pieniądze za akcje wykupione przez niego i założy własną firmę. Pójdzie swoją drogą, a on – swoją.

Zanim to jednak nastąpi, zamierzał ją przedstawić rodzinie.

Szalony pomysł. I tylko szalony człowiek mógłby zrobić coś równie niedorzecznego. Czyż to nie sensowne wytłumaczenie? Powinni przejrzeć swoje notatki przed spotkaniem. Mogli to zrobić w samolocie.

Problem polegał na tym, że zależało mu na Lessie. Chociaż postanowili, że wspólna noc się nie powtórzy, Rick tęsknił do chwili, kiedy znów będzie mógł dotknąć Lessy, znów się z nią kochać. Ani nie chciał, ani nie był w stanie ograniczyć ich kontaktów jedynie do sfery służbowej. – Witaj. – Lessa otworzyła mu drzwi.

Wyglądała pięknie. Długie włosy upięła wysoko, aby nie zasłaniały jej twarzy. Była ubrana w niebieską sukienkę doskonale podkreślającą zgrabne kształty.

- Wejdz! – Zachęciła go energicznym gestem. Rozejrzał się niespokojnie.
- Gdzie ciocia?
- Poszła na lunch z przyjaciółką.

Wkroczył do przedpokoju. Ścianę zdobiła galeria rodzinnych fotografii przedstawiających Lessę i jej ojca. W górnym rzędzie wisiało zdjęcie Howarda w towarzystwie kobiety bardzo przypominającej Lessę.

- To moja matka. Zdjęcie zrobiono w El Vitro, ich pierwszym ośrodku wypoczynkowym.
- Twoja matka była piękna. Jesteś do niej uderzająco podobna.
- Dziękuję. – Wskazała inną fotografię. – To rodzice i ja przed biurem ojca. Tego dnia zarejestrował Lawrence Enterprises.

Rick czuł się, jakby jego nieżyjący szef patrzył na niego surowym wzrokiem, udzielając reprimendy z za grobu.

Lessa włożyła płaszcz i wzięła niewielką torbę podróżną.

– Jestem gotowa.

– Planujesz dłuższy pobyt na Florydzie? – zażartował, zerkając na torbę.

– Nie – odparła szybko, zakłopotana. Mógł pomyśleć, że ma nadzieję na kolejne sam na sam. – Ostatni wyjazd nauczył mnie przeczności. Na wszelki wypadek wolę mieć własny kostium kąpielowy.

– W tym żółtym bikini było ci bardzo do twarzy.

– Dzięki za komplement.

Wyszli z mieszkania. Milczeli aż do chwili, gdy się *znaleźli* w samochodzie.

– Lubisz faceta, za którego wychodzi twoja siostra?

– Jasne. – Wzruszył ramionami.

– Nie tryskasz entuzjazmem.

Nie myliła się. Jego siostra miała za sobą ciągnącą się, nieprzyjemną sprawę rozwodową. Parę miesięcy po orzeczeniu sądu poznała aktualnego narzeczonego. Zdaniem Ricka zachowała się nierozsądnie, narażając się na nowe rozczarowanie, ale uparła się, żeby przypieczętować nowy związek. Dał jej więc kredyt zaufania.

– To jej sprawa.

– Widzę, że nie traktujesz jej ślubu w kategoriach romantycznej ceremonii.

– Raczej nie. Wolę podejście praktyczne. Siostra była już mężatką. Doświadczenie niewiele ją nauczyło. Spłynęło jak woda po gęsi.

– To dobrze, że nie straciła wiary w miłość.

– Albo jest po prostu masochistką. Zero refleksji nad własnym życiem.

– Sprawia wrażenie szczęśliwej?

– Owszem, ale każdy związek tak się zaczyna. Chociaż on i Lessa stanowili wyjątek od reguły. Zaczęli od nienawiści i wzajemnych pretensji, czyli od tego, na czym większość małżeństw kończy. Jak to rokowało ich znajomości?

Przez resztę drogi niewiele rozmawiali. W kaplicy Rick przemknął z Lessą przez szpaler zaskoczonych gości, nie zatrzymując się, aby ją przedstawić rodzinie. Siostra na widok brata zdziwiła się, jakby chciała powiedzieć: Ty kogoś przyprowadziłeś? Przyprowadziłeś dziewczynę na uroczystość rodzinną?

Usadził Lessę na ławce, a sam, jako świadek panny młodej, musiał się skupić na swojej zaszczytnej funkcji. Raz po raz zerkał jednak na Lessę, która wdała się w miłą pogawędkę ze starszą panią siedzącą obok niej.

Po ceremonii Parker musiał pozować do rodzinnej fotografii. Lessa zapewniła go, że zaczeka na niego i spotkają się na przyjęciu. Ale kiedy godzinę później państwo młodzi, witani z pompą, wkroczyli do restauracji naprzeciwko kaplicy, Rick nie dostrzegł na sali Lessy. Znalazł ją na korytarzu, jak pomagała owej staruszce przy wyjściu z toalety.

– To jest właśnie Rick – przedstawiła go nowej znajomej.

– Pana żona okazała mi wielkie serce i pomoc. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Moja córka się spóźnia i...

– Mamo, już jestem! – zawołała nagle kobieta zmierzająca pospiesznie w ich kierunku.

Wylewnie podziękowała Lessie, wzięła matkę pod rękę i powoli poprowadziła korytarzem.

– Żona? – spytał Parker, kiedy kobiety oddaliły się na bezpieczną odległość.

– Zaszło nieporozumienie. Staruszka zauważyła, że przyszedliśmy razem i wysnuła pochopny wniosek. Nie widziałam powodu, żeby ją wyprowadzać z błędu.

– Posłuchaj, muszę zostać trochę dłużej niż...

– A kto to?

Rick odwrócił się. Tuż za nim stali rodzice.

– To Lessa Lawrence.

Matka uśmiechnęła się i podała Lessie rękę.

– Miło mi cię poznać.

– Masz coś wspólnego z Howardem Lawrence'em? – zagadnął ojciec, również ściskając dłoń Lessy.

– Jestem jego córką. – Aha.

Matka znacząco popatrzyła na syna. Najwyraźniej to, co dotychczas słyszała o prezes Lawrence Enterprises, nie brzmiało zachęcająco.

Lessa uśmiechnęła się serdecznie. Rick pospieszył z wyjaśnieniem, – Mamy potem umówione spotkanie w interesach. Ze względów organizacyjnych najsensowniejszym wyjściem było wspólne przyjęcie na ślub Susan.

– Rozumiem. Witaj na naszej uroczystości, Lesso. Miło mi cię poznać – zapewnił ojciec.

– Jesteś o wiele młodsza i ładniejsza, niż sobie wyobrażałem na podstawie opowiadań Ricka.

– Starszy mężczyzna mrugnął porozumiewawczo. – To znaczy, syn mówił, że jesteś ładna, ale nie wspomniał, że oszałamiająco ładna.

Na twarzy Ricka pojawił się grymas. Serce Lessy zabiło mocniej. Mówił, że jest ładna! Rodzice wrócili do sali restauracyjnej.

– Cóż, pora na nas – oznajmił Parker.

– Nie bądź głupi. – Uśmiechnęła się. – Jeszcze nic nie jedliśmy. Poza tym wcale nie musisz mi wciąż towarzyszyć. Świetnie sobie poradzę sama. Masz sympatyczną rodzinę.

W ich kierunku zmierzała jedna z druzhen: korpulentna dziewczyna w czerwonej sukni.

– Rick? Rick Parker we własnej osobie! Jak się masz? Jestem Jane Turner, pamiętasz?

Rick uśmiechnął się szeroko, a Lessa natychmiast się zorientowała, że nie ma pojęcia, co to za Jane.

– Zatańczysz ze mną? – poprosiła nieznajoma. Zerknął na Lessę, błagając wzrokiem, by mu przysłała z odsieczą.

– Hm, jesteś tu w towarzystwie – wywnioskowała druhna. – Przepraszam. Twoja siostra twierdziła, że przyjdiesz sam.

– Nie jestem dziewczyną Ricka. Tańczcie sobie do woli. Mnie to nie przeszkadza – oznajmiła Lessa wielkodusznie.

Rick ruszył za Jane na parkiet jak na ścięcie, a Lessa podażyła do damskiej toalety, gdzie zastała pannę młodą walczącą z falbanami sukni.

– Pomogę ci – zaproponowała.

– Przyszłaś z Rickiem. – Uśmiechnęła się Susan. – Bardzo się cieszę, że nie zjawił się sam. Od dawna ze sobą chodzicie?

– Właściwie wcale nie chodzimy. Pracujemy razem. Dziś czeka nas jeszcze spotkanie służbowe i postanowiliśmy pojechać tam bezpośrednio po ślubie. – Lessa nie dopuściła siostry Ricka do głosu. – Ale bardzo mi miło, że mogę tu być. Miałaś cudowny ślub.

– Nie chodzicie ze sobą? – W głosie Susan pobrzmiewała podejrzliwość.

– Raczej chodzimy obok siebie. Siostra roześmiała się.

– Czyżby? Obok siebie? Widziałam, jak na ciebie patrzył. Jest zauroczony.

– Spędziliśmy razem zaledwie parę dni.

– I co z tego? Ja poznałam mojego męża trzy miesiące temu. Mama poślubiła ojca po sześciu tygodniach znajomości. Krótkie zaloty i szybki ślub to nasza rodzinna tradycja. Rick też się zaręczył zaledwie po... – Przerwała i z uwagą spozjrzała na rozmówczynię. – Wiedziałaś, że już był zaręczony, prawda?

Lessa kiwnęła głową. Susan zareagowała uśmiechem.

– Sama widzisz! Wiedziałaś, że jesteś kimś szczególnym. Skoro powiedział ci o Karen, musi mu na tobie naprawdę zależeć. – Westchnęła. – Po śmierci Karen wszyscy bardzo się o niego martwiliśmy. Po prostu wycofał się z życia. Na szczęście znalazł pracę. I tego mu było trzeba. Przynajmniej tak wtedy myśleliśmy. Podróżował po egzotycznych krajach i byliśmy pewni, że pewnego dnia przywiezie do domu narzeczoną. Tymczasem nie zawarł ani jednej poważnej znajomości.

– Czyżby? Ma reputację donżuana.

– I w pewnym sensie tak jest. Ale wszystko się kończy na przelotnych związkach. Zachowuje się jak koczownik wędrujący przez świat. Nie obchodzi z nami rodzinnych uroczystości, nie spędza z nami wakacji ani świąt. Całkowicie poświęcił się pracy. – Zmrużyła oczy. – Lessa Lawrence... Czy to właśnie ty zwolniłaś go z pracy?

– Tak... Miałam do niego pretensję o... o to, co spotkało mojego ojca.

– Rick był przybity tą przykrą sytuacją. Pamiętam, ile o tym mówił. Nie sądzę jednak, aby miał coś wspólnego z tą całą intrygą. Powiedział, że niezależnie od jego interwencji twój ojciec i tak zostałby zwolniony.

– Nie wchodźmy w szczegóły – zaproponowała Lessa, nie mając ochoty na wplątywanie siostry Ricka w ich sprawy zawodowe.

– Możesz sprawdzić jego wersję. Przecież wielu uczestników tamtych wydarzeń wciąż zasiada w zarządzie.

Owszem i Lessa już z nimi rozmawiała. Wszyscy, których pytała, mówili to samo: gdyby Parkera nie było pod ręką, nie zwolniliby jej ojca.

– Chciałabym wierzyć w dobre intencje Ricka, prawda jest jednak taka, że nie powstrzymał tych intrygantów.

– A czy miał takie możliwości? Władzę? – drażyła dalej Susan. – Jeśli się dobrze orientuję, decyzja zapadła, zanim Rick się o niej dowiedział. – Wzięła Lessę za rękę. – W każdym razie nie przypisuj mu złej woli. Wiem, że nie chciał skrzywdzić ani twojego ojca, ani ciebie. Po śmierci Karen żył jak w stanie hibernacji. Może w ogóle nie powinien był

przyjmować tej pracy? Każdy z nas popełnia błędy. Ja też mam duże osiągnięcia. – Pochyliła się i zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. – Byłam już mężatką. Niestety nie powiodło mi się. A ty? Miałaś męża?

Lessa wybuchnęła śmiechem.

– Ależ nie!

– Co w tym śmiesznego?

Właśnie, co? To, że Lessa nigdy nie miała nawet narzeczonego? Umawiała się na randki – i na tym koniec.

– Sam pomyśl, że mam narzeczonego, wydaje mi się niedorzeczny.

– Ty i Rick wyglądacie na idealną parę.

– W ogóle nie jestem podobna do Ricka – stwierdziła szybko Lessa. – Prawie wcale nie umawiam się na randki. Jestem antydonżuanką.

– Ale z Rickiem się umawiasz?

– Nie ujęłabym tak tego.

– Popatrz na fakty. Jesteście tu razem, zgadza się? Założę się, że Rickowi zależy na tobie bardziej, niż chciałby to przyznać. Nigdy nie przyprowadził nikogo na spotkanie w gronie rodziny.

– Przecież lecimy zaraz służbowo na Florydę.

– Bajuj, bajuj. Powtarzam: nigdy na ważną uroczystość rodzinną nie przyprowadził żadnej kobiety.

Rozległo się stukanie do drzwi.

– Susan, jesteś tam?

– To mój mąż. – W oczach siostry Ricka pojawiły się wesołe iskierki. – Uroczy, prawda?

Poznałaś go?

– Tak. Bardzo miły.

– Susan, co tam robisz? – Pan młody dobijał się do damskiej toalety.

Panna młoda uśmiechnęła się promiennie.

– Chodź, przedstawię cię reszcie rodziny.

Rick siedział przy stoliku i niespokojnie się rozglądał w poszukiwaniu Lessy. Czuł, że wpadła w tarapaty, a jego obawy potwierdził widok siostry w towarzystwie panny Lawrence. Susan ciągnęła Lessę za rękę w stronę grupy kuzynów i kuzynek. Każdemu z krewnych przedstawiła nieoczekiwanego gościa.

Młodszy brat Ricka, Russell, wybuchnął śmiechem.

– Wszyscy jesteśmy zaintrygowani tą tajemniczą kobietą. Dlaczego nie powiedziałaś, że kogoś przyprowadzisz?

– Bo do dziś rana sam nie miałem o tym pojęcia. Poza tym to nie moja sympatia. Po prostu współpracowniczka.

– Jasne, a ja jestem chińskim cesarzem! – ironizował. – Ze mną możesz być szczery. Od dawna się spotykacie?

– Ona jest prezesem zarządu.

– Młodziutka jak na takie stanowisko.

– Uważam dokładnie tak samo.

– Jest piękna. Inteligentna. Bogata. – Russell zerknął kątem oka na brata. – To nie twoja kobieta?

– Już odpowiedziałem.

– Zatem nie masz nic przeciwko temu, że zaproszę ją do tańca?

– Proszę bardzo. – Twarz Ricka stężała. Pojawiła się Susan, nadal nie puszczać ręki Lessy.

– Właśnie poznajemy się z Lessą – wyjaśniła.

– Teraz moja kolej – oświadczył Russell. Uśmiechnął się do gościa. – Zatańczymy?

– Z przyjemnością – odparła.

Przyjęła podane jej ramię i ruszyli na parkiet.

Rick zauważył, że Lessa uśmiecha się do Russella szczerze i radośnie. Chyba naprawdę dobrze się bawiła. Jego brat również wyglądał na zachwyconego. Rick wcale mu się nie dziwił. Pamiętał cudowny dotyk dłoni Lessy na szyi, dotyk jej piersi na torsie.

Kątem oka spostrzegł, że siostra obserwuje go podejrzliwie.

– Miła impreza – stwierdził.

– Miałam nadzieję, że ci się spodoba. To już ostatni mój ślub – zapewniła.

– No, no, nie jestem pewien – żartował. – Powinnaś dążyć do doskonałości. To wesele jest znacznie lepsze niż poprzednie. A następne...

– Ale śmieszne! Następnym razem spotkamy się na twoim ślubie.

– Nie sądzę. – Parsknął śmiechem.

Przez chwilę milczeli, patrząc na taneczne harce Lessy i Russella. Co tych dwoje szeptało sobie na ucho?

– Piękna kobieta – odezwała się Susan.

– Słucham? Ach, tak. Atrakcyjna.

– Z pewnością wpadła Russellowi w oko.

– Na to wygląda.

Zmieniło się tempo muzyki – na znacznie wolniejsze. Tańczący nie zeszli jednak z parkietu. Russell objął partnerkę mocniej i przytulił policzek do jej policzka.

Rick odruchowo zacisnął pięści. Nie uszło to uwadze jego siostry.

– To tylko twoja współpracowniczka, co? – zagadnęła sarkastycznie.

Co on wyprawiał? Nie miał przecież powodu do zazdrości. Lessa Lawrence nie mogła należeć do niego ani teraz, ani w przyszłości.

– Więcej! To prezes zarządu Lawrence Enterprises.

– Hm – skwitowała uśmiechnięta Susan.

– Co chciałaś powiedzieć?

– Moim zdaniem wplątałaś się w klasyczny romans biurowy.

– Mylisz się.

– Znam cię. Widzę, w jaki sposób na nią patrzysz. Nie potrafisz przestać o niej myśleć, prawda? I pewnie tylko się trzymacie za rączki?

– Posłuchaj, siostrzyczko. Gwarantuję ci, że ta znajomość nie prowadzi do niczego



poważnego. Lessa ma mi przekazać połowę swoich akcji, kiedy zażegnam niebezpieczeństwo przejścia firmy. Nie wie jednak, że do tego czasu będę miał większy pakiet akcji niż ona.

– Zamierzasz ją zwolnić?

W głosie Susan zabrzmiała zgroza. A on niewątpliwie chciał postąpić tak, jak zapowiedział. – Tak.

– Rick – Susan potrząsnęła głową – idą święta.

– Skoro nie ma innej drogi... A nie ma. Przemysłał sprawę dogłębnie i uznał, że nie ma wyboru.

– Przecież ci na niej zależy. Czytam to w twoich oczach. Dlaczego nie możecie pracować razem?

– To skomplikowana sprawa.

I nie chciał o niej więcej dyskutować.

– To postawa typowa dla ciebie. Umawianie się z kimś bez dalszych konsekwencji. Lubisz związki mające naturalne ograniczenia. Czy kiedykolwiek próbowałeś się pozbyć tych hamulców? Może powinieneś raz w życiu pójść na całość.

– Chyba wypijaś za dużo szampana.

Wzniosła błagalny wzrok ku niebu i pokręciła głową.

– Spędzisz święta u rodziców? – zapytała po chwili. Susan co roku usiłowała namówić brata do przyjazdu do domu.

– Chyba nie. Wiesz, co myślę na temat świąt.

– Cała rodzina byłaby zachwycona, gdybyś się pojawił. Sądziłam, że przynajmniej w tym roku zbierzemy się wszyscy.

– Nic się nie zmieniło. – Odwrócił wzrok w kierunku Lessy i brata. Z ulgą odnotował, że skończyli tańczyć i zacierają do stolika. – Rozumiesz moje uprzedzenia...

– Boże Narodzenie to święta rodzinne. Radość dzieciaków. Wiem, co powiesz, ale i tak jesteś częścią naszej rodziny. Ucieszylibyśmy się niezmiernie, gdybyś przyjechał.

– Słuchaj, Susan – zagadnął Russell, kiedy Lessa usiadła koło Ricka. – Lessa nie ma planów na święta. Stwierdziłem, że mogłaby razem z ciocią nas odwiedzić.

Miałaby złożyć wizytę jego rodzicom?

– Nie jestem entuzjastką tego pomysłu – wyznała Lessa, napotykając wzrok Parkera. – Ostatecznie Rick i ja pracujemy razem...

– Rick i tak omija dom rodzinny w święta. A im więcej gości, tym weselej. Poza tym – Russell był w świetnym humorze – może kort tenisowy będzie otwarty, a obiecałaś odbić ze mną parę piłek. – Popatrzył na starszego brata z niedowierzaniem. – Nie mówiłaś, że ona pokonała Korupową! Oglądałem ten mecz w telewizji!

– Prawdziwy kibic z ciebie – skwitował Rick głosem wypranym z emocji. – Moja matka na pewno cię powita z otwartymi ramionami – zwrócił się do Lessy.

– Chodź, Russell, coś ci pokażę – zaproponowała panna młoda.

– Co takiego? Coś ważnego?

– Chodź już.

– Mój brat to duże dziecko, prawda? – spytał Rick, kiedy rodzeństwo odeszło od ich

stolika.

– Dziecko? Jest starszy ode mnie.

– Wydaje się bardzo do ciebie podobny. – Zawahał się przed zadaniem następnego pytania. – Wybierasz się?

– Dokąd?

– Do moich rodziców na święta. Russell cię zaprosił.

– Odnoszę wrażenie, że nie chciałbyś, żebym przyjęła to zaproszenie.

– Słyszałaś. Mnie tam nie będzie. Nie interesuje mnie, co robisz. Poza biurem, oczywiście.

Milczała. Parker natychmiast zaczął żałować wypowiedzianych słów. Ale przecież nie mógł przyznać, że go obchodzi, jak Lessa spędzi święta. I że nie chciałby widzieć jej w towarzystwie brata lub innego mężczyzny. Bo należała do niego.

Podniosła rękę w obronnym geście.

– Czego ode mnie oczekujesz? Mam z nikim nie rozmawiać? To dlatego jesteś nie w sosie?

– Nie bądź śmieszna – odburknął.

W tej właśnie chwili kelnerzy zaczęli roznosić dania, a wszyscy goście zajęli miejsca przy stolikach. Zamiast cieszyć podniebienie przysmakami, Rick obserwował Lessę. Wesoła i rozluźniona zabawiała gości anegdotami z czasów kariery tenisowej. Kilka razy zerknęła na niego z uśmiechem, od którego robiło mu się ciepło w sercu.

Nalał jej kieliszek szampana i wzniesli toast za pomyślność młodej pary. Przyłapał samego siebie na refleksji, czy i on kiedyś wstąpi na małżeński szlak. Właściwie nigdy nie spisał na straty swojej szansy na założenie rodziny, ale też zawsze uważał ten wariant za tak mało prawdopodobny w jego życiu jak wygrana w totolotka.

W jego opinii Lessa należała do typu kobiet, którym nie grozi staropanieństwo. Zapewne niebawem spotka mężczyznę, który do końca życia będzie ją nosił na rękach. Szczęściarz...

Do diabła, co się z nim dzieje? Spędzili razem zaledwie jedną noc. Jedną przekłętą noc, która jak piętno wypaliła ślad w pamięci Ricka. Wciąż wspominał dotyk Lessy, jej zapach.

Nie ma wyboru. Musi polecieć z nią na Florydę, tak jak ustalili, a potem trzymać się od niej z daleka jak od ognia.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Położony w Zatoce Meksykańskiej ośrodek Mara del Ray został wybudowany w latach siedemdziesiątych i natychmiast stał się miejscem modnym wśród ludzi bogatych i sławnych. Ale jego świetność po dwóch dekadach zaczęła blednąć. Chociaż kurort wciąż był czynny, obecny właściciel niewiele uczynił dla jego konserwacji i modernizacji. Lessa i Rick przyjechali o zmierzchu, lecz nawet w słabym oświetleniu było widać, że budynki wymagają malowania i innych napraw. Gdzieś tam dało się zauważyć szkody wyrządzone przez huragan. Lessa doszła do wniosku, że największym atutem posiadłości jest jej lokalizacja: białe piaszczyste plaże, rzędy palm i wspaniały widok na zatokę.

– Trzeba zaprząć wyobraźnię do pracy – stwierdziła po obchodzie, na który zaprosił ich właściciel ośrodka.

Rick od razu się zorientował, dlaczego Lessę zainteresowała ta oferta mimo konieczności poniesienia nakładów na remont.

– Czy mógłby pan na chwilę zostawić nas samych? – poprosił właściciela, a kiedy *mężczyzna*, odszedł, zwrócił się do Lessy: – Chyba to nie jest najlepsza okazja.

– Dlaczego?

– Dlatego, że musielibyśmy włożyć majątek w doprowadzenie tego miejsca do nowoczesnych standardów. Skąd weźmiemy kapitał początkowy?

– Ze sprzedaży Antigui.

– Nie chcę ryzykować utraty renomowanego kurortu.

– Może powinniśmy przedstawić propozycję zarządowi? Niech on zadecyduje.

– Powinnaś wreszcie zrozumieć, że nie masz przyjaciół wśród członków zarządu.

– W porządku, powiedz mi w takim razie, jakie masz zastrzeżenia, żebyśmy się mogła odnieść do konkretnych argumentów.

– Już to zrobiłem.

– I co to ma wspólnego z Antigua?

– Specjalizuję się w skupowaniu tanich hoteli i stawianiu ich na nogi. Niestety ta posiadłość nie jest ani tania, ani możliwa do modernizacji.

Lessa przywołała właściciela.

– Jesteśmy zainteresowani – oświadczyła. – Ale najpierw musimy omówić szczegóły między sobą.

– Oprócz państwa zgłosiło się jeszcze dwóch kupców. Na dyskusje nie ma wiele czasu.

– Jest ciemno, nie widać wszystkiego zbyt dobrze – włączył się Rick. – A jeśli te budynki lada dzień się rozpadną?

– Zostańcie na noc jako moi goście – zaproponował właściciel. – Rano się przekonacie, że za dnia jest tu równie pięknie jak wieczorem.

– To jest pomysł – skwitowała wesoło Lessa. Pomysł – owszem, ale według Ricka zły.

– Muszę wracać.

– Rick, proszę! Sam mówiłeś, że nigdy nie kupujesz kota w worku.

Kiedy zajrzał w głębię ciemnozielonych oczu, poczuł, jak jego opór słabnie. Nagle rozległ się dzwonek jego komórki. Dzwoniła Betty z dobrymi wieściami. Sabrina była gotowa do sprzedaży akcji.

– Bingo. Sabrina chce się z nami spotkać jutro rano – oznajmił.

– Udało się! – Lessa spontanicznie rzuciła się w objęcia Parkera, kiedy jednak emocje opadły, cofnęła się zawstydzona. – Przepraszam, poniosło mnie.

– Miałaś powód. Widocznie Sabrina jest zainteresowana również tym kurortem. Podejrzewam, że kiedy usłyszała o naszej wspólnej podróży na Florydę, pozbyła się wątpliwości co do charakteru naszego romantycznego związku.

– Głupotą byłoby wracać teraz do Nowego Jorku, skoro jutro mamy być na wyspach Bahama – oświadczyła Lessa. – Powinniśmy tu przenocować. Rano przyjrzymy się jeszcze raz Mara del Ray i ruszymy na spotkanie z Sabrina.

Zaakceptował jej plan. Weszli z właścicielem do holu recepcyjnego.

– Mam dla państwa piękny pokój. – Zdjął klucz z tablicy. – Z widokiem na ocean. Gwarantuję, że się zakochacie w naszym ośrodku.

– Prosimy o dwa pokoje – sprostowała Lessa. Mężczyzna zerknął na Ricka. – Sądziłem...

Rick pokręcił głową.

– Dwa pokoje.

A w duchu dodał: Jak najdalej od siebie.

Poszli do dwupiętrowego budynku tuż przy plaży. Właściciel przekręcił klucze w zamkach sąsiadujących pokoiów.

– Są połączone drzwiami wewnętrznymi – oznajmił.

– To nie jest konieczne – zastrzegła Lessa.

– Ale to nasze dwa najlepsze pokoje. – Właściciel wyglądał na rozczarowanego.

– Dziękujemy. – Rick wszedł do swojego pokoju i od razu otworzył drzwi dzielące go od sąsiadki. – Nie powinnaś siedzieć tu sama. Otworzymy drzwi na stałe.

– Rick, uzgodniliśmy wczoraj...

– Zaufaj mi. Nie mam zamiaru powtarzania niczego. Po prostu czuję się odpowiedzialny za twoje bezpieczeństwo. – Przyniósł laptop. – Czeka nas mnóstwo pracy. Musimy się przygotować do spotkania z zarządem po powrocie.

Wiedział, że to nie będzie łatwe. Większość członków zarządu wyjechała na święta do swoich domów letniskowych rozsianych po całym kraju.

Lessa zniknęła za drzwiami łazienki, a po chwili pojawiła się w kostiumie kąpielowym owinięta ręcznikiem wokół bioder.

– Idę popływać.

Rick zerwał się od stołu, omal nie zrzucając laptopa.

– To może być niebezpieczne. Skrzywiła się ironicznie.

– Zaraz wracam.

Parker nerwowo zmierzwił włosy palcami. Co się z nim działo? Zachowywał się jak skrzyżowanie surowego ojca z zazdrosnym kochankiem. Z pewnością nie jak biznesmen w podróży służbowej ze współpracowniczką.

A jednak nie podobała mu się wizja Lessy spacerującej w nocy samotnie po plaży. W wodzie też mogły czyhać pułapki. Nie zastanawiając się dłużej, pobiegł za nią.

Była jasna gwiazdzista noc. Objął morze wzrokiem aż po horyzont. Gdyby coś jej się stało, ponosiłby za to odpowiedzialność.

– Lesso! Lesso!

Nagle ujrzał ją w oddali płynącą w stronę plaży. Poczul ulgę. Jej mokre ciało błyszczało w świetle księżyca. Wyglądała jak syrena wyrzucona przez morze na brzeg.

Miał szczyry zamiar tylko podać jej ręcznik i wrócić do hotelu, ale sprawy potoczyły się inaczej. Gdy delikatnie okrył ręcznikiem ramiona Lessy, pogłaskała go po policzku i spostrzegła w jego oczach pożądanie.

Długo tłumione wybuchło nagle jasnym płomieniem. Zachłannie przywarł wargami do jej ust. Położył dłonie na jej piersiach, czując przez tkaninę kostiumu kąpielowego twardniejące sutki.

Nagle wyrwała się z jego objęć i cofnęła o kilka kroków.

– Myślałam, że uzgodniliśmy: to miała być jednonocna przygoda.

– No to mamy problem.

– Problem? – spytała słabnącym głosem, kiedy obsypywał pocałunkami jej smukłą szyję.

– Mnóstwo problemów.

Wziął ją na ręce, zaniósł do pokoju i ułożył na łóżku.

Jej włosy były potargane przez wiatr, a policzki zaróżowione od pocałunków. Wyglądała pięknie, wprost niezziemsko. Patrząc prosto w jej oczy, ściągnął ze zgrabnego ciała wilgotny kostium. Podziwiając cudowne kobiece kształty, pieścił jej piersi. Odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

A potem sama zamieniła się w uwodzicielkę. Gorączkowymi gestami rozpięła mu koszulę. Powędrowała dłońmi w dół, rozsunęła zamek spodni i zaczęła pieścić palcami obudzoną męskość.

Uklękła nad Rickiem i przyjęła go do swego wnętrza. Poruszała biodrami jak kobieta ogarnięta namiętnością, zdecydowana szukać dla siebie rozkoszy, ale niezapominająca o partnerze. Osiągnął szczyt tuż po niej.

Pocałowała go czule i wtuliła się w jego ramiona.

– Co ty mi zrobiłaś? – szepnął. – Co ty zrobiłaś?

Nazajutrz rano obudziła się zaplątana w pościel. Tym razem nie miała ochoty na natychmiastowe wyjście po angielsku. Cieszyła się, że leży w objęciach Ricka jak w wygodnym gniazdku.

– Dzień dobry. – Musnął palcem jej usta.

– Dzień dobry.

Wtulona w ciepłe ciało kochanka nasłuchiwała odgłosów hotelu budzącego się do życia. Korytarzem przetoczył się wózek z jedzeniem, jakaś matka strofowała dzieci, gdzieś zadzwonił budzik... Słyszała dosłownie wszystko.

– Te ściany nie są dźwiękoszczelne, prawda? – zagadnęła zaciekawiona.

– Właśnie. Po tym, co wyprawialiśmy w nocy, musimy się stąd wymknąć niezauważenie.

Dziwne, że nikt nie wezwał ochrony.

Wybuchnęła śmiechem, lecz niespodziewanie spoważniała i zamilkła.

– Za późno na żale – stwierdził.

– Niczego nie żałuję. Pocałował ją.

– Miło mi to słyszeć. Zerknęła na zegarek.

– Ty pierwszy idziesz do łazienki – zarządziła. – A ja jeszcze chwilę poleżę.

Ociągając się, wstał z łóżka i pomaszerował pod prysznic. Odprowadziła go wzrokiem, zastanawiając się, kiedy znów zobaczy nagiego mężczyznę. Żołądek skręcony w supeł, w sercu dojmująca pustka – czy to skutki udanego seksu? Nie, tu nie chodziło o seks. Chodziło o Ricka. Wiedziała, że będzie jej go brakowało.

Ogarnął ją smutek. Bardzo chciała, żeby sytuacja wyglądała inaczej, żeby mogli się spotkać w innych okolicznościach. Gdyby szli przez życie nieobciążeni bagażem złych doświadczeń, czy mieliby szansę na udany związek? Trudno powiedzieć. Za to pewna była jednego: Parker był w łazience, o kilka metrów od niej, nadal nagi.

Słyszała szum prysznica. Weszła do łazienki i rozsunęła drzwi kabiny. Powitał ją uśmiechem i wyciągnął zapraszająco rękę. Weszła pod prysznic. Pogłaskała muskularny tors oblewany strumyczkami wody. Namydlił jej plecy i nogi, a potem sięgnął dłonią między uda, przygotowując ją na przyjęcie go do swego gorącego wnętrza. A kiedy było już po wszystkim, okrył ją ręcznikiem i pocałował.

– Coraz bardziej podoba mi się ten hotel. Rozległo się pukanie do drzwi pokoju przydzielonego Rickowi.

– Panie Parker! Czy są państwo gotowi do obchodu ośrodka?

Ubrali się pośpiesznie i wyszli na zewnątrz. Było duszno i parno, co zwiastowało nadciągającą burzę. Podczas przechadzki Lessa nie mogła się nadziwić przemianie, jaka zaszła w Ricku. Może to wpływ namiętnej nocy, a może fakt, że Sabrina chciała odstąpić swoje udziały, sprawił, że Rick żartował, śmiał się głośno i podsuwał coraz to nowe propozycje na modernizację ośrodka.

Idąc u boku Ricka, myślała o tym, jak się czuli jej rodzice, gdy oglądali pierwszy własny hotel. Parker oczywiście dokonywał już setek takich transakcji, ale dla niej był to debiut w branży. Po raz pierwszy znalazła nieruchomość wystawioną na sprzedaż i ekscytowała się perspektywą zakupu.

I chociaż w końcu Rick nie podjął ostatecznej decyzji, wyraził przynajmniej gotowość rozważenia oferty. Czowała, że mu ufa. Zobaczyła wreszcie światło w tunelu. Miała współnika, ale też zyskała kogoś znacznie ważniejszego – przyjaciela.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Patrząc na ziemię oddalającą się od okien samolotu lecącego na wyspy Bahama, Rick myślał o wydarzeniach poprzedniego wieczoru, a wniosek, do którego doszedł, brzmiał z bolesną kategorycznością: nie może zabrać Lessie firmy.

Zbyt się zaangażował w znajomość z nią i nie miał już odwrotu. To nie był banalny przelotny romans. Nie potrafiłby skrzywdzić tej kobiety.

Co zatem powinien zrobić?

Już kupił akcje. Podpisali umowę przed tygodniem. W chwili gdy Sabrina sprzeda mu swój pakiet, zostanie oficjalnie nowym właścicielem Lawrence Enterprises, a wtedy zwróci Lessie jej akcje i na zebraniu zarządu obwieści swoje poparcie dla jej osoby jako prezesa zarządu. Skoro Lessa chce zatrzymać firmę, tak się stanie.

Samolot przyleciał na miejsce tuż przed południem. Sabrina czekała na nich w gabinecie. Pochylona nad biurkiem eksponowała swój obfity biust, udając, że segreguje dokumenty.

– Jakże mi miło znów was widzieć!

– Nawet nie wiesz, jaką radość sprawił nam twój telefon – powiedział Rick.

– Nie wątpię – skwitowała Sabrina, unosząc brwi. – Siadajcie. Czego się napijecie? Herbaty? Kawy? Wody?

– Nie możemy się wprost doczekać podpisania umowy – ciągnął Rick.

– Mam ją tutaj. – Pomachała plikiem papierów. – Zanim jednak złożę podpis i dopełnimy formalności, chcę wam pogratulować śmiesznego przedstawienia. Chociaż muszę podkreślić, droga Lesso, że byłaś trochę sztywna. Aczkolwiek wasz wypad do Mara del Ray to ładne posunięcie. Prawie mnie przekonałiscie. Patrzyłaś na Ricka bardzo zagadkowo... – Roześmiała się.

– No, ale twoja rola była trudniejsza. Musiałaś czarować faceta, który wygryzł twojego ojca. Sprawdziłam na własnej skórze, jaki Rick potrafi być przekonujący.

– Poglaskała go po policzku. – A teraz, kiedy już masz to, co chcesz, i kiedy się uporalesz z Alessandrą, może spróbujemy odgrzać to, co nas kiedyś łączyło? Podpisz umowę – poleciała Rickowi, który znieruchomiał z wrażenia. – Natychmiast.

– Co tu się dzieje? – Lessę ogarnął niepokój. Sabrina posłała jej nieszczery uśmiešek.

– Czyżby ona nie wiedziała, co zrobiłeś, Rick?

– Kiedy mnie zwolniłaś, kupiłem trochę akcji – wyjaśnił niechętnie.

– Trochę? – szydziła Sabrina. – Co za skromność!

– Od tego czasu sytuacja się zmieniła – dodał kwaśno.

– Obawiam się, że zostałaś spisana na straty, kochaniutka – zwróciła się do Lessy z udaną troską w głosie.

– Ale nie martw się. Cały sztab ludzi nad tym pracował. Niestety z mojego punktu widzenia niewiele się zmieni. Kiedy Rick dostanie twoje udziały, będzie absolutnie niezwyknięty.

Lessa spojrziała na Ricka, jakby szukając potwierdzenia przechwałek Sabriny o

ukartowaniu całej intrygi.

– Jestem zaangażowany w kilka przedsięwzięć biznesowych. Z tego tytułu kupiłem znaczący pakiet akcji w czasie, kiedy nie pracowałem w Lawrence Enterprises.

– Na litość boską, wyduś to z siebie! – zachęcała go Sabrina. Kiedy milczał, zwróciła się do Lessy: – Kiedy Rick dostanie twoją część akcji, będzie miał pakiet większościowy. Będzie mógł sam siebie mianować prezesem albo dyrektorem naczelnym.

Dopiero teraz Lessa pojęła ogrom jego zdrady.

– Zamierzałeś mnie zwolnić? Cóż mógł powiedzieć?

– Początkowo tak. Czuję, że nie mam wyboru. Od tego czasu jednak zmieniłem zdanie.

Widział, że mu nie uwierzyła. Zaprzagnął chwycić ją w ramiona i uciec jak najdalej. Udowodnić jej, że mówi szczerze.

– Biorąc pod uwagę rozwój wydarzeń, mogłybyśmy dojść do porozumienia, Lesso. Przecież chodzi ci o zapobieżenie przejściu firmy, tak? A to zależy od tego, czy odsprzedam wam moje udziały. Obie jesteście kobietami zdradzonymi przez Ricka, można powiedzieć: siostrami w bólu. – Sprzedaj swoje akcje mnie, a nie Rickowi. Oddaj firmę mnie. Lessa zdawała się wahać.

– Nie chciałem cię skrzywdzić – zapewnił ją Rick.

– Zdradził nie tylko twojego ojca, lecz i ciebie. – Sabrina trzymała wydruk umowy w taki sposób, jakby chciała go podrzeć na strzępy. Usiadła na krawędzi biurka tuż na wprost Lessy.

– Jeśli to podpiszę, Rick dostanie firmę. Jeśli sprzedasz swoje akcje mnie, dogadamy się na takich warunkach, jakie proponowałaś.

– Dość! – Rick chwycił Lessę za rękę. – Rozmyśliłem się. Uwier mi, kupiłem te akcje, kiedy mnie zwolniłaś. Dla własnego bezpieczeństwa. – Lessa wyrwała dłoń i zamknęła oczy.

– Ale już nie chcę twoich akcji. Zawrzemy nową umowę.

– Chyba nie wierzysz temu desperatowi? – syknęła Sabrina.

– Masz rację. Nie oddam mu firmy, Sabrino. Ale nie pozwolę też na to, żebyś ty podzieliła przedsiębiorstwo i sprzedawała je po kawałku. – Wyjęła dokumenty z rąk Sabriny, położyła na blacie i podała jej pióro. – Podpisz, proszę.

Po chwili wahania Sabrina złożyła podpis.

– Straciłaś wszystko – oświadczyła. – I po co?

Lessa nie odpowiedziała. Wręczyła umowę Rickowi.

– Ciężko na to zapracowałeś.

I wyszła z gabinetu, jednocześnie odchodząc z jego życia.

Jak mogła być tak głupia, żeby uwierzyć w jego dobre zamiary? Historia z Sabriną upokorzyła ją dodatkowo. Ze łzami w oczach ruszyła do samochodu, który przywiózł ich z lotniska. Nagle ktoś chwycił ją za ramię.

– Musimy porozmawiać. – Rick zaciągnął ją w stronę ustronnego zakątka plaży. – Zaszło nieporozumienie.

– Nieporozumienie? – Smutno pokręciła głową. – Przecież mnie ostrzegałeś.

To był błyskotliwy, ale jakże prosty plan. Dała się złapać w pułapkę. Czy naprawdę sądziła, że Rick zostanie współnikiem kogoś, kogo umiejętności i wiedzę bardzo nisko cenił?



Ich romans był dla niego rozrywką, a ona okazała się po prostu idiotką.

– Kiedy kupowałem te akcje, nic nas nie łączyło.

– A kiedy coś nas połączyło, nic nie powiedziałaś.

– Najpierw chciałem ci dowieść, że mam czyste intencje.

– Zaplanowałeś wszystko, włącznie z własnym zwolnieniem. Chciałeś zyskać możliwość kupowania akcji. A kiedy poprosiłam, żebyś wrócił, wiedziałeś, że i tak się mnie pozbędziesz.

– To prawda. Chciałem cię zwolnić natychmiast po odzyskaniu firmy.

– Słodka zemsta.

– Ale w międzyczasie poznałem cię bliżej. Zaczęło mi na tobie zależeć.

Rozpaczliwie pragnęła mu wierzyć, ale im dłużej myślała o Sabrinie i o Ricku, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że oboje są siebie warci. Oboje byli sprytni i podstępni, sypiali ze sobą i robili interesy za plecami kontrahentów. Lessa myślała o tym z obrzydzeniem. Może rzeczywiście nie nadawała się do zajmowania się biznesem? Potrzebowała czasu, aby przetrwać to, co się stało, i zaplanować następny ruch.

– Kiedy człowiekowi na kimś zależy, stara się mu pomóc.

– Oddam ci twoje akcje – oświadczył, jakby tym gestem mógł wszystko naprawić.

– Nie chcę.

– Zapłacę ci za nie. Z bonusem. Ile tylko będziesz chciała.

Zajrzała mu w oczy, szukając odpowiedzi na pytanie, czy mogłaby mu znów zaufać. Jak miała uwierzyć, że wszystko to tylko piramidalne nieporozumienie?

– Chyba nic nie rozumiesz. Nie chodzi o pieniądze. I nigdy nie chodziło.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Klamka zapadła. Lessa była zgubiona.

Pochylona nad kierownicą jechała powoli zakurzoną dwupasmową drogą stanową w Connecticut, spiesząc się na zebranie zarządu w jakiejś zapadłej dziurze. Po obu stronach szosy rozciągał się krajobraz typowy raczej dla święta Halloween niż dla Bożego Narodzenia: opuszczone gospodarstwa, brunatne kępy wypalonych traw kołyszące się na wietrze. Tu i ówdzie dostrzec można było porzucony dom z zapadającym się dachem.

Zgodnie z drogowskazem wjechała na krętą drogę w dół wzgórza i nagle znalazła się w wielkiej mgle. Włączyła światła przeciwmgielne i niespiesznie sunęła dalej. Zgodziła się na spotkanie w motelu, w tak nietypowym odludnym miejscu, ponieważ wielu członków zarządu wyjechało na święta do swoich domów letniskowych rozsiansych po Nowej Anglii. Nie spodziewała się jednak, że w Wigilię będzie się telepała po wertepach w poszukiwaniu wstrętnego zarządu firmy i jego czarującego, kłamliwego prezesa.

Na myśl o Ricku aż ją skręciło w żołądku. Od powrotu z wysp Bahama jeszcze się z nim nie widziała. Chociaż wydzwaniał do niej od dwóch dni, nie odbierała telefonu, bo i po co? Miał jej akcje. Była idiotką, lecz on grał według jej zasad. A ona przegrała.

Musiała zrezygnować ze swojego stanowiska w zarządzie. Nedorzecznnością byłoby przypuszczać, że zachowa funkcję. Właściwie nigdy nie pasowała do tych nadętych, krótkowzrocznych ludzi, którzy ją otaczali – tych samych, których zatrudnił jej ojciec. Po cóż mieliby ją trzymać w firmie? Nadszedł czas pożegnania.

Odejście z ukochanej firmy wydawało się jednak łatwiejsze niż odejście od Ricka. W nocy prawie nie spała z obawy, że znów go zobaczy. Chodziła po sypialni tam i z powrotem, analizując sytuację. Nie potrzebowała porady psychologa, aby zrozumieć, co się stało. Wszystko sprowadzało się do jednej wartości: szczerości. Można było uniknąć tej całej awantury, gdyby była szczerą wobec siebie. Czy naprawdę uważała, że Rick się zgodzi zostać jej współnikiem? Że zakocha się w niej tylko dlatego, że się z nią przespał? Rick pozostał szczerzy wobec siebie i wobec planu, który sobie założył. To ona okazała się zdrajczynią.

Nie doceniła jego atrakcyjności. Jednym pocałunkiem potrafił sprawić, że traciła poczucie rzeczywistości. Umiał tak na nią patrzeć, tak jej słuchać, że czuła się najbardziej interesującą osobą świata.

Potrzebowała czasu, by przewietrzyć umysł, zanim znów stanie twarzą w twarz z Parkerem. Ale nie było czasu. Właściwie, według jej zegarka, posiedzenie zarządu już się rozpoczęło. Próbowwała sobie wyobrazić przebieg spotkania. Czy rzuca się na nią jak wilki? Czy podskoczą z radości na wieść o tym, że składa rezygnację? A może już wiedzą? Przypuszczała, że niektórzy członkowie zarządu od początku znali plan Ricka. Podsumowując, Lessa szła w odstawkę, Parker triumfował, a akcje szły w górę.

Znów zerknęła na zegarek. Nie do wiary. Nigdy się nie spóźniała, a nie mogła zdążyć na czas ze złożeniem dymisji. I wcale nie przygrybiała jej perspektywa odejścia z rodzinnej firmy. Podjęła się nierównej walki tylko dlatego, że tak obiecała ojcu. Nigdy się nie

zastanawiała, czy naprawdę chce walczyć o Lawrence Enterprises, ponieważ nie miało to znaczenia. Przyjęła zobowiązanie bez dyskusji.

Od początku wiedziała, że ciotka ma rację: musiała słono zapłacić za objęcie firmy zgodnie z wolą ojca. Prezes zarządu spółki giełdowej zawsze jest pod obstrzałem opinii publicznej, zawsze ktoś patrzy mu na ręce. To praca niewdzięczna i wyczerpująca emocjonalnie.

Powinna spojrzeć na swoją sytuację optymistycznie. Wcale nie musiała pracować dla kogoś. Mogła prowadzić własną firmę, według własnych reguł. Może zresztą nie miała talentu do branży turystycznej? Jedno wiedziała na pewno: sama ciężka praca nie wystarcza. Potrzeba łutu szczęścia.

Nagle, jakby jeszcze tego jej brakowało, samochód zaczął odmawiać posłuszeństwa. Manewrując kierownicą, z trudem zjechała na pobocze i, jęcząc zrozpaczona, wysiadła, aby ustalić, co się stało. Opona w prawym tylnym kole wyglądała jak flak. Mgła już opadała, ale mżył deszcz i wiał zimny wiatr. Lessa otworzyła bagażnik z nadzieją, że znajdzie tam koło zapasowe i instrukcję, jak je założyć.

Rick z niecierpliwością czekał na to posiedzenie. Od chwili powrotu z wysp Bahama usiłował skupić się na pracy. W jego myślach i snach królowała Lessa. Posiedzenie zarządu stanowiło dla niego okazję, aby się przed nią wytłumaczyć i udowodnić swoją dobrą wolę. Musi mu się to udać, nie ma innej możliwości. Nie chciał, aby zakończyli znajomość. Aby tak ją zakończyli. Nigdy nie spotkał takiej kobiety jak Lessa.

Sprawdził godzinę. Członkowie zarządu zaczęli się już denerwować. On również. Czyżby coś jej się stało? Nonsens.

– Głosujmy – zaproponował Ward. – Sądzę, że osiągnęliśmy konsensus. Lessa nie musi być obecna, żeby zostać zwolniona, prawda?

– Nie zwalniamy jej – oznajmił cicho Rick.

– Nie mówisz poważnie! Po co nam ona w zarządzie? Zresztą, dzięki tobie, ma zaledwie mniejszościowy pakiet akcji. W dodatku omal nie doprowadziła firmy do ruiny.

Racja. Kiedyś Rick też tak myślał.

– Zapominacie, że teraz ja mam większość udziałów. A ja mówię, że Lessa zostaje.

Na sali zapadła cisza. Wszystkie twarze, posępne i pobladłe, zwróciły się ku Parkerowi.

– Nie mówisz poważnie – powtórzył Ward.

– Całkowicie poważnie.

– Przecież panna Lawrence nawet się nie pofatygowała, żeby tu być punktualnie.

– Może coś jej się stało? – odezwała się Berty. Rick gwałtownie wstał od stołu i ruszył do drzwi.

– Dokąd idziesz? – spytała sekretarka.

– Chcę odnaleźć Lesę.

Bezradnie patrzyła na tonącą w błocie oponę. Jak miała zmienić koło i się nie ubrudzić? Aby ocalić przynajmniej spódnicę i zakiet, zdjęła elegancki wełniany płaszcz i podłożyła pod kolana. Spróbowała odkręcić pierwszą śrubę. Ani drgnęła.

Krople deszczu rozpryskiwały błoto po ubraniu. Nacisnęła klucz po raz drugi – i nic.

Zdjęła rękawiczki i spróbowała poluzować drugą śrubę, trzecią... Nic. Bezsilna, przemoczona, zziębnięta, oparła się o dziurawą oponę.

Nagle usłyszała silnik nadjeżdżającego samochodu. Zerwała się z klęczek, aby zatrzymać kierowcę. Zahamował, a Lessie serce podeszło do gardła. Rick? Odruchowo wygładziła kostium. Z trudem opanowała łzy cisnące jej się do oczu.

– Do diabła, co tu się dzieje?

– Złapałam gumę.

– Czemu nie zadzwoniłaś?

– Nie mam zasięgu – odparła, dygocąc. Badawczo zmierzył ją wzrokiem. Zdawała sobie sprawę, że wygląda fatalnie. Ostatnio wiele razy wyobrażała sobie spotkanie z Rickiem. Jak powinna postąpić? Uderzyć go w twarz? Wyzwać od najgorszych? A może udać obojętność, jakby firma nic dla niej nie znaczyła?

Zdjął płaszcz i chciał ją okryć. Cofnęła się o krok.

– Nie chcę twojego płaszcza. Zmrużone oczy Ricka pociemniały.

– Wsiadaj do samochodu.

Posłuchała i znalazła się w zamkniętym wnętrzu, tuż obok Ricka i jego dłoni, które jeszcze niedawno czule ją pieściły.

– Próbowalem się z tobą skontaktować. Potrzebny mi twój numer konta, żeby ci zwrócić akcje.

– Nie chcę ich.

– Dlatego przeleję ci na konto równowartość. No tak. Obawiał się kontroli skarbowej.

– Lesso, musimy rozmawiać, skoro razem pracujemy.

– Nie będziemy razem pracować. Nie zachowam stanowiska w zarządzie.

– Masz moje poparcie. To wystarczy, aby cię nie ruszyli.

– To znaczy, że mimo wszystko zostanę prezesem? Na jakiej podstawie? Jako kochanka właściciela firmy?

– Więc chociaż zatrzymaj swoje udziały jako główny akcjonariusz.

– Nie chcę. Zawarliśmy umowę.

– Nie możesz odejść z Lawrence Enterprises. Sprzeciwisz się woli ojca. Poza tym zaczęłaś ciekawy projekt transakcji związanej z ośrodkami na Florydzie i Antigui.

– Składam rezygnację. To będzie mój prezent gwiazdkowy dla zarządu.

– Kupiłem Mara del Ray! Zajmiesz się modernizacją hotelu.

– Dobra inwestycja. Nie pożałujesz.

– Przemyśl wszystko. Nie pozwól, żeby twoja złość na mnie stanęła na drodze do spełnienia twoich marzeń.

Brzmiało to kusząco, ale Lessa nie mogła zostać w jednej firmie z mężczyzną, któremu nigdy na niej nie zależało i nie będzie zależało.

– Nie mam wyboru. Myślałam, że kocham tę firmę, ale się myliłam.

Kiedy spojrzała na Ricka, poczuła ukłucie w sercu. Nie mówiła o firmie, lecz o nim.

– Nie pozwolę ci odejść – stwierdził, parkując samochód.

– Dlaczego tak ci na tym zależy?

– Bo... zależy mi... na tobie.

Ujął jej dłoń w swoje ręce i przycisnął usta do jej warg. Chciała mu wierzyć. Powoli pękał mur, który wokół siebie wzniosła. Nie mogła na to pozwolić. Przegrała mecz swojego życia.

Wysiadła z samochodu i weszła do motelu. W myślach powtarzała: Będę za tobą tęsknić, Rick.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tego wieczoru Rick zrobił coś, czego nie robił od dawna. Pojechał do domu. W niewielkim domu rodziców zebrało się co najmniej trzydzieści osób, więc panował ścisk i harmider. W kominku płonął ogień, w rogu salonu stała olbrzymia choinka, a wszędzie leżały stosy prezentów i strzępy opakowań. Dzieci krążyły między parterem a piwnicą, rozprawiając podekscytowane o Świętym Mikołaju.

Rickowi nie udzieliła się świąteczna atmosfera. Wciąż myślał o Lessie. Zaledwie kilka godzin wcześniej był świadkiem jej rozstania z firmą. Do końca miał nadzieję, że zmieni zdanie.

– Cieszę się, że odwiedziłeś dom. – Podeszła do niego Susan. Na widok pochmurnej miny brata westchnęła i zaprosiła Russella, żeby do nich dołączył. – Rick ma kłopoty.

– Nie przesadzaj. Po prostu nie lubię patrzeć, jak ktoś niszczy sobie karierę.

– A czego się spodziewałeś? Podstępem wykurzyłeś ją z własnej firmy. Nie dziw się, że nie chce mieć z tobą nic wspólnego. – Susan westchnęła. – Wątpię, czy ona się w ogóle orientuje, że ci na niej zależy.

– Co się stało po posiedzeniu zarządu? – zainteresował się Russell.

– Jedna z asystentek odwiozła ją do miasta. Nie zdążyłem z nią nawet porozmawiać.

– Straciłeś niepowtarzalną okazję, żeby się podciągnąć w tenisie. Na pewno dałaby ci kilka lekcji – zażartował Russell, udając, że macha rakieta. – Najważniejsze, że odzyskałeś stanowisko prezesa firmy, prawda?

– Zamierzam zrezygnować – obwieścił Rick. Firma, o którą tak długo walczył, straciła dla niego znaczenie. Zapłacił zbyt wysoką cenę.

– Lessa wie o tym? – spytał Russell.

– Co to za różnica? I tak nie chce ze mną być. A przecież powiedziałem jej, że mi na niej zależy.

– Co to według ciebie znaczy? Na pewno nie to, że ją kochasz.

Parker milczał przez chwilę.

– Kocham.

Czuł, jak nagle wielki ciężar spada mu z ramion.

– Słuchaj, wiem coś o kobietach – stwierdził Russell, a Susan wzniosła błagalny wzrok ku niebu. – One lubią mieć wszystko czarno na białym. Musisz pokazać Lessie, co czujesz.

– Lessa mieszka z ciotką, prawda? Idź do nich i przekaż zaproszenie na obiad w pierwszy dzień świąt – podsunęła Susan.

Do salonu weszła matka.

– Bardzo się cieszę, że nas odwiedziłeś w święta, synku.

– Rick właśnie wychodzi – zapowiedziała Susan.

– W interesach?

– Nie tym razem – wyjaśnił.

Susan uśmiechem odprowadziła go do drzwi.

– Nie martw się, mam. Rick wróci za rok. I nie będzie sam.

– Ciociu, tak mi przykro! Straciłam wszystko.

– Nie obwiniaj się. To twój ojciec stracił firmę. Robiłaś co w twojej mocy, żeby ją odzyskać. Nie zadrećzaj się po nocach. Może powinnaś dać mu szansę? Przecież są święta.

Reakcja staruszki zaskoczyła Lessę. Oczekiwała, że ciotka podskoczy z radości na wieść, że skończyła i z Rickiem, i z Lawrence Enterprises.

Ciotka westchnęła.

– Nie tak się powinno spędzać Boże Narodzenie.

– Tylko nie to! Oszczędź sobie pogadanki o rodzinie i o dzieciach.

– Przykro mi, że musisz spędzać święta w towarzystwie starej ciotki, a do tego nie mamy nawet ajerkoniaku!

– Ale przynajmniej pada śnieg. Kiedy ostatni raz w Nowym Jorku na święta spadł śnieg?

– Białe Boże Narodzenie. Jak romantycznie... Może powinnaś się umówić z Rickiem?

– Co?! Pewnie już dawno o mnie zapomniał.

– Nie byłabym taka pewna. Z tego, co opowiadałaś, wynikało, że on również był zaskoczony obrotem spraw.

Zamknęła powieki. Niczego tak nie pragnęła jak tego, by Parker też za nią tęsknił, w to jednak nie potrafiła uwierzyć.

– Kiedy ludzie się kochają, nie oszukują się. Prawdziwa miłość nie rani drugiej osoby.

– Naczytałaś się romansideł. Życie pisze rozmaite scenariusze.

– Muszę przestać myśleć o Ricku i zająć się własnym życiem. Zamierzam nabyć jakąś nieruchomość turystyczną. Mogłabym wrócić do tenisa, jako trenerka. Połączyłabym oferty rekreacyjną i sportową.

Rozległo się pukanie.

– A któż to może być? – Ciotka nie najlepiej udawała zaskoczenie.

Lessa, pełna najgorszych przeczuć, otworzyła drzwi. Na progu stał Rick, w płaszczu obsypanym śniegiem.

– Co tu robisz? – ledwie wydusiła przez ściśnięte gardło.

– Twoja ciocia prosiła o ajerkoniak.

– Znalazłeś! Kochany chłopiec. Dziękuję. – Starsza pani była zachwycona. – Wejdz. Napijesz się brandy na rozgrzewkę. Patrzcie, jemiola. – Wskazała zielony wieniec przyczepiony do żyrandola. – Zerknęła na Lessę, mrugnęła okiem i dyskretnie wycofała się z pokoju.

– Nie poddałem się, Lesso.

– Zrozum, rozdział pod tytułem Lawrence Enterprises jest dla mnie zamknięty.

– Wpadłem w innej sprawie. – Podał jej szarą kopertę. – Otwórz. – Był to akt notarialny zakupu Mara del Ray. – Daję ci ten ośrodek. Masz szansę przekształcić go w nowoczesny hotel.

Przyszedł w Wigilię, żeby jej sprzedać nieruchomość?

– Ile za niego chcesz?

– Nie chcę pieniędzy. Chcę zostać twoim współnikiem.

– A Lawrence Enterprises?

– Rezygnuję. Chcę zbudować własną firmę krok po kroku, tak jak twoi rodzice. Myślę, że kort tenisowy to dobry pomysł na początek. – Położył dłonie na jej biodrach. – Ja też się nie spodziewałem takiego przebiegu wydarzeń. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł się trzymać od ciebie z daleka. I nie chcę tego.

Całe życie czekała na takie słowa. Oczy Ricka patrzyły tak tkliwie, że rozproszyły ostatnie wątpliwości.

– Wiem, co to znaczy bać się miłości. Wiem też, jak cholernie trudno jest znaleźć prawdziwą miłość. Długo ciebie szukałem i teraz nie zamierzam cię stracić.

We wzroku Ricka dostrzegła ten sam wyraz pożądania, który prześladował ją od pierwszego spotkania. Powoli podeszła do niego i przywarła do jego ust. Dokładnie pod jemiółą. Całowali się długo i czule, jak zakochani.

– Dziękuję za prezent gwiazdkowy – powiedziała.

– To jest właściwy prezent. – Wyjął z kieszeni płaszczka pudełeczko.

Serce podeszło jej do gardła. Otworzyła. Na atlasowej poduszeczce spoczywał pierścionek z brylantem.

– Kocham cię, Lesso, i pragnę z tobą być. Dzięki tobie świat wydaje się lepszy.

Wzruszenie odebrało jej mowę. Stała nieruchomo, nie wierząc własnym uszom.

– Powiedz, że za mnie wyjdiesz – szepnęła. – Daj mi powód, żebym znów polubił Boże Narodzenie.

– Tak! Wyjdę za ciebie. – Zarzuciła mu ręce na szyję i namiętnie pocałowała. – Kocham cię.

Ślub odbył się równo trzy miesiące później na Florydzie, na terenie należącym do nich ośrodka wypoczynkowego. Planowali skromną ceremonię z udziałem tylko najbliższej rodziny i przyjaciół, co w przypadku Ricka oznaczało dwieście osób. Dla Lessy była to najszczęśliwsza chwila w życiu. Cały klan Parkerów zaakceptował ją z radością.

Wzięli ślub w jasny, słoneczny dzień, w hotelowym ogrodzie. Ubrana w białą szyfonową suknię bez rękawów Lessa kroczyła kamienną alejką ku najprzystojniejszemu mężczyźnie na świecie. Patrząc na narzeczoną, Rick nie miał wątpliwości, że na tę właśnie kobietę, na ten skarb, czekał od wielu lat. Wiedział, że wspólnie mogą przenosić góry.

Goście weselni bawili się na plaży przy muzyce country granej na żywo. Główną serwowaną potrawą były ryby z najświeższego połowu. Lessa, Rick i jego siostra stali na brzegu morza, rozmawiając o podróży poślubnej.

– Dlaczego wybraliście wyspy Bahama? – zagadnęła Susan. – Chyba znacie bardziej egzotyczne miejsca?

– To była propozycja Betty – wyjaśniła Lessa. Betty, zamiast przejść na wcześniejszą emeryturę, przeniosła się wraz z mężem na Florydę i pracowała na pół etatu w Mara del Ray. Wielu pracowników Lawrence Enterprises pytało, czy mogłoby zasilić personel nowej firmy dawnych szefów.

– Na Bahamach jest pewien kurort, który chcielibyśmy kupić – dodała Lessa z uśmiechem.



Chodziło o hotel Sabriny. Bizneswoman doszła do wniosku, że zarządzanie wielką korporacją źle wpływa na jej życie erotyczne, toteż postanowiła pozbyć się jednego z ośrodków i wyruszyć w rejs dookoła świata w ramionach prywatnego instruktora żeglarstwa.

– Cóż, widzę, że nawet miesiąc miodowy upłynie wam pod znakiem interesów. Niezbyt romantyczna atmosfera – kręciła nosem Susan.

Lessa tak nie uważała. Stanowili z Rickiem idealną parę: i w sali konferencyjnej, i w negocjacjach biznesowych, i w sypialni.

W cieniu pod palmą odpoczywała ciotka, popijając różowy napój ze szklanki udekorowanej parasolką. Lessa usiadła na piasku u jej stóp.

– O czym myślisz, ciociu?

– O jemiolu. Widzisz? Dobrze się stało, że nie wyrzuciłaś tego bukietu ani nie zamknęłaś go gdzieś na pawlaczu.

– Sądzisz, że zadziałała magia jemioli?

– Oczywiście. Spełniło się moje życzenie. I twoje.

Po weselu wieczorem Rick i Lessa stanęli przed bungalowem służącym im jako mieszkanie. Wiała ciepła bryza i świecił księżyc.

– Twoja ciocia prosiła, żebym ci to dał.

Lessa zajrzała do papierowej torby i roześmiała się, wyjmując gałązkę jemioli.

– Ciocia wierzy, że jemiola czyni cuda. Wystarczy wypowiedzieć życzenie.

– Wypróbujemy?

– Chyba wiem, czego ciocia życzyłaby nam na następne święta – stwierdziła, kładąc dłoń na brzuchu.

– Na święta? Kwiecień, maj, czerwiec... to jeszcze dziewięć miesięcy. Lepiej zacznijmy od razu pracować nad tym cudem.

Trzymając jemiolę na ich głowami, Rick złożył namiętny pocałunek na ustach Lessy.